



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVIII

NR 2 ● 8 I 1995 r.

CENA 8000 zł = 80 gr

Dla mnie to polityczna gra — bez skrupułów i do końca — mówi poseł Krystyna Lybicka

3

Porozmawiajmy o przemocy i agresji wobec „kotów” w szkolnym środowisku... także dzięki Tobie — pisze Maria Dudzikowa

5

Śladem artykułu „Niebezpieczna gra” — kolejne wypowiedzi

6

Jesteśmy dumni z Alicji — piśmą nasi Czytelnicy

8

SZKIC DO PORTRETU RODZINNEGO

ICH DWOJE

IZA KUJAWSKA

Mieszkają w Domu Seniora, w małym, ciasnym, ale własnym mieszkaniu i to jest najważniejsze. Nie przywykli do luksusu. Nie zdążyli. Wojna zabrała im młodość, bliskich i cały dobytek, a po wyzwoleniu dobra materialne stanowiły ostatnią z rzeczy, o którą zabiegali. Od dawna już są na skromnej nauczycielskiej emeryturze i dziś pragną przede wszystkim zdrowia i spokoju. A tu mają nie tylko spokój i opiekę lekarską, ale też życzliwych sąsiadów. No i tanie obiady.

Pani Adela i Jan Kotelbowie nie mogą odnaleźć się w dzisiejszej rzeczywistości, tak odmiennej od tej, w której przyszło im przeżyć kilkadziesiąt lat. — Jesteśmy już chyba niereformowalni — żartują. Niechętnie opowiadają o przeszłości, zwłaszcza tej wojennej. Była okrutna, pełna ludzkich dramatów. Tylko wiara w drugiego człowieka pozwoliła przetrwać.

Pani Adela urodziła się na wsi, w Oblasach, koło Janowca, gdzie dziadkowie mieli ogromne gospodarstwo. Babka zmarła wcześniej i młodszy brat musiał zająć się najstarszą siostrą — matką pani Adeli. Rezygnując z własnych ambicji, robiła wszystko, aby bracia mogli zdobyć wykształcenie. — Szczyciła się nimi i ja jako dziecko również byłam pod wrażeniem tej wspaniałej czwórki młodzieńców — wspomina pani Adela. Najstarszy wuj był felczerem, niestety zginął w czasie okupacji; drugi — uczył muzyki i matematyki w gimnazjum w Puławach; trzeci, lotnik, walczył w bitwie o Anglię. Najmłodszy — inżynier-chemik — budował Stalową Wolę w powojennej Polsce. Uwielbiała, kiedy wujowie przyjeżdżali na wakacje i święta, w domu było wesoło i pachniało wielkim światem. Zasypywała ich gradem pytań, z których żadne nie pozostawało bez odpowiedzi. Ja też muszę być taka, jak oni — powtarzała w duchu.

I gdyby nie wojna, może inaczej potoczyłaby się droga edukacyjna siostrzenicy wspaniałych wujów. Ale od losu — jak widać — uciec nie można. Ukończyła cztery oddziały wiejskiej szkoły w Oblasach i trzy klasy w Janowcu. Z tego okresu zapamiętała nauczyciela, który — ryzykując własnym życiem — uczył dzieci potajemnie języka polskiego, historii i geografii. Uczniowie za pazuchą lub w buciach przynosili wypracowania. To była

PARTYZANTKA BEZ BRONI

— W domu było sporo różnych podręczników i książek po wujach, dlatego można było kontynuować naukę — opowiada. — W czasie okupacji brat z siostrą zrobili małe matury na tajnych kompletach, a ja zdołałam zaliczyć pierwszą klasę gimnazjum. Uczył nas student humanistyki wysiedlony z Poznania. Mieszkał u sąsiadów, a do nas przychodził po żywność. Ojciec poprosił, aby w zamian za prowiant mógł uczyć dzieci. Oczywiście wszystko to odbywało się w wielkiej konspiracji. Student przebierał się w ubranie robocze i szedł z bratem w pole do pracy. Po jakimś czasie wracali, nauczyciel zdejmował roboczy strój i zasiadał z nami do kolejnych zajęć.



Fot. Jan Balana

Razem zawsze raźniej, łatwiej i co tu kryć: bezpieczniej. Dlatego założyliśmy grupę związkową — mówią nauczyciele z Zespołu Szkół nr 1 w Wieluniu: Tomasz Białasiak, Tomasz Golański, Aneta Błaszczuk, Sławomir Górczyński, Andrzej Bugajny i Krzysztof Radzikowski.

PRAGMATYCY Z WIELUNIA

TERESA KONARSKA

PROFESORAMI jesteśmy do południa lub trochę dłużej. Najbardziej więc nas „wścieka” — mówią — kiedy uczniowie widząc nasze zmaganie z materiałem, zadają retoryczne (ich zdaniem) pytanie: po co pan profesor tak się uczył i co pan z tego ma? A mniej subtelni uzupełniają, wskazując na 12-letniego malucha: to dziadostwo... Oczywiście, jesteśmy przygotowani na te nieprzyjemne pytania i nasze przemówienia do młodzieży na tę okoliczność są długie i aż nadto uargumentowane. Niestety, nie wszystkim udaje się nam przekonać o tym, że najpierw należy być mądrym...

Wielu — dla nich — na pewno nim nie jest. Miasto ani małe, ani duże, w sam raz dla 25 tys. mieszkańców. Trudno tu się zgubić w tłumie i prowadzić „podwójne

życie”. Oddawanie się tym bardzo różnorodnym zajęciom bywa wyłącznie dziełem przypadku — zastrzegają. — W każdym razie nie jest to żaden „pomysł na życie”. Ot, po prostu jeżeli ktoś ma „wejście” do księgarni, to wynajmuje tam kąt, rozkłada książki i od 16-tej jest bukinistą. Obok, w kiosku warzywnym, inni koledzy proponują dorodne plody rolne: wspaniałe pomidory i fasolę. Po prostu dostali schedę po rodzicach, zaorali, zasiali i zbierają plony.

O jakkolwiek pracę w Wieluniu jest bardzo trudno. Od dłuższego już bowiem czasu utrzymuje się u nas 15-proc. bezrobocie. O znalezieniu dodatkowej pracy w szkole raczej mowy być nie może. I z tej przyczyny żadna forma aktywności nie może być nam obca, zwłaszcza wtedy gdy się zarabia za 22 godziny języka angielskiego — po 4 latach pracy — 3 mln 450 zł... Za co przeżyć (a nie: za co żyć?) — oto jest pytanie.

Z roku na rok jest coraz gorzej. Za tą naszą płacę możemy kupić coraz mniej. A te obwieszczane z takim hałasem podwyżki tylko w niewielkim procencie niwelują skutki inflacji. A my tymczasem ciągle słyszymy, że musimy pracować lepiej, dłużej, a najlepiej — za darmo. Nasze władze oświatowe (wojewódzkie) sugerują w sposób dosyć stanowczy, że powinniśmy prowadzić zajęcia pozalekcyjne nieodpłatnie, chyba w myśl zasady praca uszlachetnia...

Więcej. zaczęto nas oceniać nie za pracę z uczniami na lekcjach i jej efekty, ale właśnie tylko za uczestnictwo w tychże zajęciach dodatkowych

7

CO PISZA INNI

PAKT O CZĘŚCIOWYM ROZBROJENIU

— Gdy chodzi o system polityczny, potrzeba nam dobrej konstytucji i większej stabilizacji. Wybory nie mogą się odbywać co roku. Natomiast w sferze gospodarczej główne zadania to dalsze zmniejszenie roli państwa w gospodarce, czyli prywatyzacja, ograniczenie inflacji do jednocyfrowej i zmniejszenie obciążeń budżetowych, w tym zwłaszcza wydatków na ubezpieczenia społeczne. Trzeba zarazem skupić działania państwa na jego niezbywalnych funkcjach, np. egzekwowaniu prawa, dbałości o pieniądź (...) **(Z rozmowy Jerzego Baczńskiego z prof. Leszkiem Balcerowiczem — „Polityka” nr 53/94).**

MŁODZIEŻOWY RUCH TRZEŻWOŚCI

Z inicjatywy Lubelskiego Stowarzyszenia Przeciwdziałania alkoholowemu zorganizowano ostatnio pierwsze w tym regionie Forum Młodzieżowego Ruchu Trzeźwości. Uczestniczyli w nim uczniowie szkół podstawowych, średnich i zawodowych oraz przedstawiciele władz Lublina, duchowieństwa, policji, prokuratury, służby zdrowia, nauczyciele, rodzice i inni sympatycy ruchów trzeźwościowych działających w kraju. (...)

Niepokojącym zjawiskiem jest to, iż alkoholizowanie się stanowi trzeci najistotniejszy (po wagarach i przynależności do grup nieformalnych) przejaw niedostosowania społecznego młodzieży — twierdzili uczestnicy spotkania. Z danych Ministerstwa Edukacji wynika, że liczba uczniów nadużywających alkoholu wzrosła ostatnio z 16 tys. do ponad 17 tys. Choć zaczynają przeważnie pić poza domem, to istotny wpływ na podjęcie takiej decyzji mają problemy alkoholowe rodziców. Dzieci z takich rodzin częściej sięgają po kieliszek. Obecnie alkoholizmem zagrożonych jest 2 mln uczniów wychowujących się w środowiskach kryminogennych.

Pani Ewa Mączka, nauczycielka ze Szkoły Podstawowej nr 33 w Lublinie, podkreśliła, iż dużą wagę należy przywiązywać do rozwijania świetlic profilaktyczno-wychowawczych. Na terenie województwa lubelskiego jest ich 6 i swoją opieką obejmują ponad 130 dzieci. W całym kraju zaś Polska Liga Trzeźwości otacza opieką ponad 2 tys. dzieci skupionych w świetlicach. W najbliższym czasie taka placówka zostanie uruchomiona w Warszawie, przy zespole szkół na Ursynowie-Imielinie. **(„Problemy Alkoholizmu” nr 12/94).**

PILATÓW U NAS DOSTATEK

Jeszcze nie przebrzmiały echa głośnego apelu Pana Prezydenta do sędziów Trybunału Konstytucyjnego, aby swe werdykty ferowali „na granicy prawa”, a już siedmiu sędziów tego Trybunału zostało zganionych za to, że mieli cześć umorzyć postępowanie w sprawie uchwały sejmu o odroczeniu ratyfikacji konkordatu. Oto belwaderski prawnik, minister Lech Falandysz, powiedział, że „jak Pilat umyli ręce”. Za coś tak zostali sponsonowani? Za to, że nie wykroczyli poza granice prawa! Okazuje się, że gdy władza sobie tego życzy, sędziowie powinni orzekać już nie tylko na granicy prawa, ale nawet contra legem — wbrew prawu!

Żadnemu organowi w praworządnym państwie, a więc również Trybunałowi Konstytucyjnemu, nie wolno wydawać decyzji, które do jego właściwości nie należą. Idąc tropem rozumowania min. Falandysza, należałoby nazwać „Pilatami” wszystkich sędziów i urzędników, którzy odmawiają rozstrzygnięcia w takich sprawach i postępowanie umarzają bądź przekazują sprawę innym właściwym organom. **(„Przekrój” nr 1/95)**

KOMIKS DLA DZIECKA

Dzieci bardzo często otrzymują w upominku książki, a wśród nich również komiks. Ten typ lektury wywołuje u wielu rodziców niekiedy bardzo skrajne emocje. Według tych, którzy nie znoszą komiksów — są to książki ogłupiające dzieci. Inni zaś uważają, że jest to „książka na pigułkę”.

Zastanówmy się więc, dlaczego komiksy są tak popularne? Moim zdaniem dlatego, że są one po prostu łatwiejsze i prostsze w odbiorze. Dziecko na początku swego życia poznaje świat przez obrazy. Ludzie Wschodu mówią, że jeden obraz może przekazać więcej treści niż tysiące słów. (...) Autorzy przygotowujący takie książeczki wychodzą z pewnych założeń, silnie opartych na prawidłowościach rozwojowych dziecka. Myślenie małych dzieci, to przecież przede wszystkim myślenie konkretno-obrazowe. Obrazek, rysunek można „dotknąć wzrokiem”. Umysł dziecka jest w stanie go ogarnąć. **(„Zdrowie i Sukces” nr 1/95)**

Wybrał **ALFRED ZIELIŃSKI**

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz w I kwartale 1995 r. 9 000 zł = 90 gr (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

LIST OTWARTY DO MINISTRA EDUKACJI NARODOWEJ

Odebranie nam wypłaty za godziny nadliczbowe (zgodnie z pismem Ministerstwa Edukacji Narodowej z dn. 31.09.91 r.) uważamy za niezgodne z obowiązującym w Polsce Kodeksem pracy, którego art. 13 mówi, że za wykonaną pracę należy się zapłacić. Pozbawienie nas części wynagrodzenia, dlatego że w maju i czerwcu 1995 r. z powodu odejścia klas maturalnych, możemy nie wypracować naszego tygodniowego pensum godzin jest niedopuszczalne. Czy ministerstwo zapewni nam nieśmiertelność? Czy jeżeli nauczyciel np. umrze w połowie roku to jego rodzina otrzyma zwrot tych pieniędzy lub jeśli zrezyg-

nuje w połowie roku z pracy to również zwrócone mu będą pieniądze za nadgodziny? Dlaczego ministerstwo tak rygorystycznie w tym przypadku przestrzega litery prawa, a nie chce wziąć pod uwagę tej pracy, którą nauczyciele wykonują za darmo i do tychczas nie domagali się za nią pieniędzy. Chodzi przede wszystkim o poprawianie pisemnych prac maturalnych i z egzaminów wstępnych, konsultacji przed maturą, czy opieki nad młodzieżą w czasie różnych szkolnych, pozaszkolnych imprez? Czy może teraz odbierając nam wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych ministerstwo przewi-

ZWIĄZKOWCY Z ZESPOŁU SZKÓŁ SAMOCHODOWYCH NR 2 W ŁODZI O BUDŻECIE '95

TYLKO DEKLARACJE I OBIETNICE

Wicepremier Grzegorz Kołodko osobiście, a premier Waldemar Pawlak w liście — twierdzą związkowcy z ZSZ w Łodzi — usiłowali przekonać delegatów ZNP na 36. Krajowym Zjeździe, że po raz pierwszy uwzględniono program inwestowania w kapitał ludzki, w rozwój wiedzy, nauki i człowieka. Już pobieżna analiza budżetu na '95 rok i ustawy o wynagrodzeniach w sferze budżetowej wskazuje, że są to tylko deklaracje i obietnice wypowiadane po to, aby uspokoić nastroje. Nakłady przewidziane na oświatę pozwalają jedynie szkołom na przetrwanie i o żadnym rozwoju wiedzy i nauki nie może być mowy.

● Związkowcy domagają się zwiększenia nakładów na oświatę: o 4 bln 100 mld — na oddłużenie szkół, o 1 bln 200 mld — na inne zadania, stojące zwłaszcza przed reformującym się szkolnictwem zawodowym oraz 830 mld na zrekomensowanie wzrostu cen energii itp.

● Proponują, aby w sprawach wynagrodzenia pozostać przy ustawie z 1989 roku, która ustala relacje między wysokością wynagrodzenia sfer budżetowej i materialnej. Zwracają przy tym uwagę, że to porównanie i tak nie jest korzystne dla nauczycieli, albowiem wysokość wynagrodzenia powinna być uzależniona od posiadanych kwalifikacji.

● Zdecydowanie opowiadają się przeciw ucieczkom z tak zwanej sfery budżetowej (np. sądownictwa), może się tak bowiem zdarzyć, że w tej biednej sferze zostanie tylko oświata i służba zdrowia, a tym samym ta grupa będzie miała coraz słabszą siłę przebicia.

● Przypominają także o jak najszybszym przydzieleniu świadectw udziałowych Narodowego Funduszu Inwestycyjnego i proszą o wyjaśnienie zmniejszenia ich wartości na skutek wycofania z Funduszu kilku przedsiębiorstw.

● Widzą też potrzebę wprowadzenia uregulowań prawnych umożliwiających swobodny handel długami szkół oraz ograniczenie ilości fundacji oświatowych czerpiących fundu-

szy z budżetu MEN.

● Pamiętają także o rencistach oraz emerytach i proponują, aby zrezygnować z ustalenia waloryzacji według wzrostu cen.

Domagając się nakładów na oświatę związkowcy wskazują także na źródła, z których można czerpać pieniądze. Trzeba tylko chcieć i konsekwentnie egzekwować należności — podkreślają.

Należy więc rozliczyć dłużników ZUS, którzy są winni 39 bln zł i nie spłacać ich zadłużenia z budżetu, co zresztą już nastąpiło i budżet pokrył 8 bln zł. Zdaniem związkowców, 12 bln dotacja na PKP, obciążająca kieszenie podatników, skutkuje jedynie podwyżką cen biletów i dlatego należałoby z tej dotacji zrezygnować. Ponadto trzeba bezwzględnie wyegzekwować zaległe podatki, np. od Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazowego 2,7 bln, Telekomunikacji Polskiej — 355 mld zł, FSO 1,7 bln, PKP — 1,5 bln, Lot-u i Portów Lotniczych — 850 mld, Spółek Węglowych — 33,6 bln zł oraz od Fiata Auto Poland, który nie płaci podatków, bo ma straty! Nie wymaga to komentarza. Jeszcze bardziej skutecznie — twierdzą związkowcy — należałoby się dobrać do szarej strefy.

Zbyt wielkim obciążeniem dla budżetu jest, zdaniem związkowców, dopłacanie aż 67 bln do emerytur rolniczych. Za duże sumy z budżetu pochłania także restrukturyzacja i dofinansowanie BGŻ, który ostatnio ujął straty 24,5 bln zł. Z pobieżnych wyliczeń wynika, że każdy dorosły Polak musi więc dopłacić do tego rolniczego Banku aż 1 mln zł.

ZAPROSILI NAS

Naczelna Dyrekcja Funduszu Wczasów Pracowniczych na konferencję prasową podsumowującą 45-letnią działalność firmy.

Biuro Organizacyjne na II Ogólnopolskie Targi Książki Szkolnej „Edukacja '95”, które odbędą się od 2 do 5 marca 1995 roku w Salach Mar-

działo rozliczenie się z nauczycielami za tę pracę?

Od 1991 r. obowiązuje sejmowa ustawa w sprawie wynagrodzeń w budżetówce. Według niej powinniśmy otrzymywać 103% średniej krajowej pensji. Otrzymujemy zaledwie 70%, a młody nauczyciel zaledwie 50%. Wysokość zapowiadanej przyszłorocznej podwyżki wynagrodzeń w sferze budżetowej spowoduje, że nasze pensje pozostaną być może na takim samym poziomie jak obecnie. Jak więc widzi Pan Minister uzasadnienie odbierania nam tego niewielkiego wynagrodzenia za dodatkowe godziny naszej pracy?

Dużo mówi się o ciężkiej sytuacji finansowej w oświacie. Niekiedy uważają, że grozi nam katastrofa. Ale jak do tychczas ministerstwo nie zrobiło nic, aby ją zmienić. Odebranie nam części wynagrodzenia tę opinię tylko potwierdza.

Grono pedagogiczne IV Liceum Ogólnokształcącego w Poznaniu ponad dwadzieścia podpisów

Dalej związkowcy wskazują jeszcze na inne źródła strat, między innymi nie opłacone należności celne, gwarancje NBP udzielane niewiarygodnym bankom, udzielanie zbyt wysokiej gwarancji dla kontraktów eksportowych (dotyczy to głównie eksportu węgla). Proponują także, aby w 1995 roku przedsiębiorstwa płaciły podatek od ponadnormatywnych wynagrodzeń, co także wzbogaciłoby budżet.

Związkowcy z Zespołu Szkół Samochodowych uważają, że preferowane są grupy zawodowe, które dysponują ogromną siłą nacisku oraz wpływami politycznymi. — My natomiast — twierdzą — wybraliśmy drogę dialogu i negocjacji i wciąż jesteśmy spychani na bok przez silniejszych i pozbawionych skrupułów. Panom z SLD, PSL oraz Ministerstwa Finansów, Business Centre Club, Konfederacji Pracodawców Polskich, a także przedstawicielom przemyśłu domagającym się wprowadzenia waloryzacji naszych plac według wzrostu cen, a nie wynagrodzeń, które także ich dotyczą (wysokich) — chcemy przypomnieć, że do pozycji, jaką zajmują dzisiaj, doszli tylko dzięki ogromnej pracy nauczycieli.

— Zaciągnęliśmy u nas kredyt i zamiast go spłacić, popieracie rozwiązania zmierzające do dalszej degradacji środowiska oświatowego. A może nie widzicie potrzeby kształcenia waszych następców. Być może, uważacie, że swoje dzieci będziecie uczyć w elitarnych szkołach prywatnych?

Wiemy, że zdecydowana większość polskich rodzin kształci dzieci w szkołach publicznych i my, polscy nauczyciele, odpowiadamy za poziom ich wiedzy. Odpowiadamy za wykształcenie całego społeczeństwa i o to wciąż toczymy walkę, domagając się zwiększenia nakładów na oświatę.

Kon.

murowych Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

Dyrekcja Zespołu Szkół Zawodowych im. mjr. Henryka Sucharskiego w Przasnyszu na imprezę związaną z akcją Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy Jurka Owsia. Zebrane 8 stycznia pieniądze będą przeznaczone dla dzieci z chorobą nowotworową.

W SPRAWIE NAUCZYCIELI WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO

ZNP DO PREMIERA

W związku z nowelizacją ustawy o systemie oświaty, Zarząd Główny ZNP zwraca się do Pana Premiera o wprowadzenie do ww. ustawy autopoprawki dotyczącej objęcia nauczycieli wychowania przedszkolnego statusem pracownika państwowego. Stanowisko to zostało przekazane kierownikowi Ministerstwa Edukacji Narodowej w dniu 19 grudnia br.

Upzejmie informujemy, że do Zarządu Głównego ZNP napływają z różnych regionów kraju listy indywidualne i zbiorowe, w których nauczyciele przedszkoli protestują przeciw uznaniu ich za pracowników samorządowych. Domagają się, aby w nowelizowanej ustawie o systemie oświaty znalazł się zapis, by wszyscy nauczyciele, począwszy od przedszkola, posiadali jednakowy status za wodowy, a także, aby wszystkich nauczycieli w równe mierze dotyczyły prawa i obowiązki zawarte w ustawie Karty Nauczyciela.

W wyniku przejęcia przedszkoli przez samorządy w latach 1989—93 zlikwidowano wg danych MEN 5180 placówek wychowania przedszkolnego. Wskaźnik dzieci objętych wychowaniem przedszkolnym wynosił w kolejnych latach: 1989 — 49,5%, 1990 — 47,1%, 1991 — 45,1%, 1992 — 42,9% i 1993 — 42,7%, podczas gdy w krajach zachodniej Europy wynosił on około 80%. Wielu nauczycieli straciło pracę, a zjawiskiem dość powszechnym stało się zastępowanie nauczycieli wykwalifikowanych tańszą kadrą pomocniczą. Zamierzenia władz samorządowych mające na celu zdegradowanie odpowiednio już wykwalifikowanych nauczycieli do roli opiekunek, doprowadzić mogą w krótkim czasie do znacznego obniżenia poziomu wychowania przedszkolnego. Stałym zjawiskiem jest nagminne naruszanie prawa przez samorządy terytorialne, co rodzi wiele nieporozumień i konfliktów lokalnych, a także godzi w interesy różnych grup w nie uwikłanych, a więc dzieci i rodziców, nauczycieli i pracowników oświatowych. Niepokój wśród nauczycieli budzi brak poczucia stabilizacji, co negatywnie wpływa na doskonalenie warsztatu pracy i rozwoju zawodowego.

Miarą demokratycznych przemian w Polsce powinno być zapewnienie równych szans w dostępie do oświaty wszystkich obywateli. Wychowanie przedszkolne jest pierwszym stopniem edukacji w każdym państwie. Ma zasadniczy wpływ na wszechstronny rozwój dzieci i pozwala na wyrównywanie wszelkich braków rozwojowych coraz większej grupy dzieci ze środowisk społecznie zaniedbanych oraz rodzin biednych, zarówno w miastach, jak i w wsiach.

Środowisko nauczycielskie główną przyczynę wycofania się rządu z uznania nauczycieli przedszkoli, jako pracowników państwowych upatruje w planowanych oszczędnościach, które uzyska przekazu nauczycieli samorządom terytorialnym, wbrew zasadzie, że o statusie zawodowym nie mogą decydować względy ekonomiczne.

Zdaniem Zarządu Głównego ZNP, nauczycielom przedszkoli status nauczyciela państwowego należy się bezspornie, ponieważ spełniają wszystkie warunki, jakie są związane z jego wykonywaniem, a więc odpowiednie wykształcenie, ta sama dla wszystkich ustawa Karta Nauczyciela oraz pełnienie funkcji dydaktyczno-wychowawcze w pracy z dziećmi. Nie do przyjęcia jest zatem dzielenie ludzi wykonujących ten sam zawód i mających te same kwalifikacje na dwie kategorie.

Stanowisko Związku w tej sprawie podziela również Rzecznik Praw Obywatelskich. Pozbawienie tej grupy nauczycieli statusu pracownika państwowego spowoduje uzależnienie nauczycieli od wpływów i nacisków ze strony samorządów, ze szkodą dla autonomii ich zawodu. Grozi to także dalszą degradacją wychowania przedszkolnego i zachwianiem systemu edukacji narodowej.

Związek Nauczycielstwa Polskiego uważa, że zgodnie z obowiązującą konstytucją, państwo jest odpowiedzialne za stan oświaty w Polsce i nie może przerzucać tego obowiązku na gminy. W związku z tym zwraca się do Pana Premiera z prośbą o osobiste zainteresowanie przedstawionym problemem i rozważenie możliwości jego pozytywnego rozstrzygnięcia, zgodnie z oczekiwaniami całego środowiska nauczycielskiego.

JAN ZACIURA

prezes Zarządu Głównego ZNP

Warszawa, 22 grudnia 1994 r.

Nauczycielki wychowania przedszkolnego, reprezentujące Związek Nauczycielstwa Polskiego, oraz nauczycielki nie zrzeszone w żadnych związkach zawodowych, pracujące na terenie gminy Kluczbork w woj. opolskim, postulują aby w proponowanych zmianach nowelizacji zapisów w Ustawie o Systemie Oświaty:

● objąć nauczycielki przedszkoli statusem pracownika państwowego,

● uznać wychowanie przedszkolne za pierwsze ogniwo edukacji.

31 podpisów

My, nauczycielki przedszkola wyrażamy swoje głębokie oburzenie związane z wycofaniem przez Ministerstwo Edukacji Narodowej autopoprawki do ustawy o systemie oświaty, dotyczącej nadania statusu nauczyciela państwowego nauczycielkom przedszkoli. Uważamy i jesteśmy przekonane, że nauczycieli należy traktować jednakowo, zarówno tych z przedszkoli jak i ze szkół. Przecież wszyscy nauczyciele na równi są odpowiedzialni za wszechstronny rozwój wychowanka. Decyzja ta jest niesprawiedliwa, krzywdząca nauczycielki przedszkoli, które mają już dość degradacji ich roli i umniejszania znaczenia wychowania przedszkolnego.

KRYSTYNA MACZKA

dyrektor Przedszkola Samorządowego nr 54

Kraków

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8,
00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30.
Centrala: 26-10-11, Telex: 81-68-96,
Fax: 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jasłrębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Kraśniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelnny), Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier.

działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedziak (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum. Współpracują: Maria Aulich, Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsicki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium. Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. Fotokład i druk: Interpoligrafia SA, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86 Zam. 751

KTO W CO GRA?

Z KRYSTYNĄ ŁYBACKĄ, posłem i nauczycielem akademickim, o zawirowaniach wokół plac w sferze budżetowej rozmawia Lidia Jastrzębska.

— Z końcem roku aż huczy od oskarżeń rządu o „świadome ponizanie sfery budżetowej”, czego wyrazem ma być głównie „nieudana ustawa o placach w budżetówce”. Tym bardziej że faktem jest pauperyzacja pracowników tej sfery, degradacja edukacji — zagrożenia zapaścią cywilizacyjną. A wszystko to wynika z ogromnego niedoinwestowania edukacji...

— Tak. Ale zadam inne pytanie — czy to wszystko pojawiło się w 1994 roku? Otóż nie. Natomiast teraz ujawniła się tendencja do zahamowania tego procesu.

Niestety towarzyszy temu brak wiary pracowników budżetówki w realność zaplanowanych — na co najmniej 6 proc. powyżej inflacji podwyżek wynagrodzeń. Ten brak wiary i zniecierpliwienie pracowników sfery budżetowej rozumieć. Trudno żeby tak nie było, jeżeli przez cztery ostatnie lata ten najbardziej rzetelny podatnik ponosił jednocześnie największe koszty transformacji ustrojowej. Dlatego rozumiem, że pracownicy sfery budżetowej są zarówno pozbawieni nadziei i nie wierzą już w przedłożoną rządową.

Paradoksem jest to, że dzieje się to dziś, kiedy fakty świadczą o odwracaniu tej sytuacji.

— Porozmawiajmy zatem o tym paradoksie. Dlaczego właśnie teraz, gdy po raz pierwszy od czterech lat mamy ustawę o placach — nie incydentalną, ale na kilka lat — i kiedy ta ustawa zapewni realność podwyżek plac, spotyka się to z najsilniejszym, jak dotąd, protestem części pracowników sfery budżetowej?

— Sama zadaje sobie to pytanie. W moim przeświadczeniu wzięło się to z faktu, iż w sposób świadomy wymazuje się znaczenie dwóch podstawowych przecież faktów — stworzenia mechanizmu negocjacyjnego do kształtowania wynagrodzeń i ustalenia, że place w 1995 roku wzrosną co najmniej o 6 proc. powyżej inflacji. Tak więc z jednej strony widać brak wiary pracowników budżetówki, ale z drugiej świadomie forsowane jest przez pewne kręgi opozycji oskarżenie, że działania rządu są pozorne, że za zapisami w ustawie nie idą realne pieniądze. A pada to na podatny grunt — ludzi przez lata oszukiwanych.

Ale to nie wszystko, wielu nie dostrzega faktów, które świadczą o tym, że ten rząd jednak energicznie zajmuje się problemami sfery budżetowej. Mam na myśli oddłużenie oświaty i służby zdrowia na około 10 bln zł, a trudno tego nie zauważyć. Powstały też pierwsze

zachęty do inwestowania w działy sfery budżetowej. Mówię tu o możliwościach odpisu od podstawy dochodów wydatków na samokształcenie i wydatków związanych z procesem kształcenia, a także o możliwościach odpisu od dochodów na te podmioty gospodarcze, które stosują rodzimą technologię i w ich wyniku uzyskują dochody. Co więcej — w jednostkach przemysłu elektronicznego te podmioty gospodarcze są praktycznie zwolnione od podatku dochodowego. Jest to więc promocja polskich rozwiązań, inwestowanie w rozwój myśli naukowej i to ten kierunek, który powinniśmy intensyfikować. Na razie to oczywiście tylko krok w pożądanym kierunku.

— Jednak wiele środowisk pracowniczych, w tym także z ZNP, zarzuca posłom związkowym, że zrobili za mało, nie dość walczyli o ich sytuację materialną...

— Jeżeli chodzi o ustawę o placach budżetówki — to nie zgodzę się z opinią, że posłowie związkowi nie pilnują plac budżetówki. Chcę przypomnieć, że pierwsza, skierowana do Sejmu rządowa propozycja plac została zdjeta z porządku obrad głosami związkowymi. Autopoprawka rządu podwyższająca z 2 do 5 proc. wzrost plac i późniejsza decyzja trzech komisji (o wzroście o 6 proc.) to także efekt działań posłów związkowych.

Te zarzuty są tym boleśniej, że wysuwają je ludzie, którzy nie są do nas wrogi nastawieni, także ci, którzy nam zaufali. Dlatego tak trudno jest z nimi polemizować. Co można zrobić? Błagać o to, żeby zechcieli uwierzyć, że te 6 proc. wzrostu plac stanowi bufor bezpieczeństwa, tak jak i inne zapisy w ustawie.

— To także jest podważane, nauczyciele, członkowie ZNP na przykład z Suwałk, twierdzą, że wasze — posłów — zachowanie powoduje utratę zaufania, bo nie głosowaliście za apelem o wyrównanie plac, bo nie popieracie postulatu o 2 — milionową jednorazową wypłatę...

— Sytuacja pracowników sfery budżetowej jest taka, że nawet gdyby podwyższono ich uposażenia dwukrotnie, to i tak będzie to mało. To jest bezsporne. Natomiast jeżeli zaczyna się „odbudowywać” poziom plac, to jest oczywiście, że wymaga to pewnego czasu — sądzę, że trzeba na to co najmniej 3 lat. Wierzę, że w tym czasie zajądą takie zmiany w polityce wobec budżetówki, które będą wyraźnym potwierdzeniem faktu, że jednak docenia się tę sferę.

Co do 2 milionów — naszym

pracownikom przyda się każdy grosz. Jest oczywiste, że taki postulat będzie dobrze przyjmowany, a jego nadawca — popierany. Na pewno nie znajdzie się nikt, kto powie, że ten postulat należy wycofać. Tylko, że tak się jednak składa, iż aby to zrobić, trzeba w tej chwili dokonać kolejnej autopoprawy rządu do budżetu. Co to oznacza? To, że musi od nowa pracować komisja budżetowa, a to z kolei, że Sejm nie zmieści się w kalendarzu przyjmowania budżetu, czego efektem będzie rozwiązanie parlamentu.

Teraz powiedzmy sobie uczciwie — który z poprzednich rządów traktował sferę budżetową poważnie? Jeżeli na to pytanie ktoś z przekonaniem odpowie — że był taki, to ja pierwsza będę chciała rozwiązania tego parlamentu, żeby powróciły tamte rządy. Ale to nie miało miejsca!

Wreszcie sprawa apelu o wyrównanie plac w 1994 r. — autopoprawka UW. Oczywiście nie głosowałam za tym apelem, bo wiem doskonale, że jeżeli mam poważnie mówić o negocjacyjnym charakterze plac, to rozumiem, że komisja trójstronna dokona w połowie roku szacunku, na ile tegoroczne podwyżki są realne. Wierzę — tak — że jako związkowiec — w ustawie komisji trójstronnej. Przecież to oznacza upodmiotowienie związków zawodowych i roli reprezentacji pracowniczych.

Myślę, że dobrym rozwiązaniem jest wniosek SLD, który został przedstawiony podczas drugiego czytania ustawy budżetowej — że nadwyżki budżetowe będą rozdysponowywane na sferę budżetową i który został wpisany do ustawy budżetowej. Jest to wniosek korzystny, bowiem rozdysponowanie ewentualnych nadwyżek nie będzie już wymagało nowelizacji budżetu. Taki zapis jest wiążący — z jego wykonania rząd jest rozliczany przez Sejm.

— Ale ludzie nie wierzą w komisję trójstronną, nie wierzą że cokolwiek dobrego można będzie w niej wynegocjować.

— Tak naprawdę to chodzi o to, że komisja trójstronna oznacza rozmowę ze wszystkimi związkami, podczas gdy „S” chciałaby być traktowana inaczej niż pozostałe.

To jest smutna prawda, ale trzeba to powiedzieć — sfera budżetowa to 2,5 mln ludzi. Dla każdego, który jest na scenie politycznej, to bardzo dobry kasek wyborczy. Wobec tego jeżeli nie ponosi się odpowiedzialności za skutki pewnych decyzji, bardzo łatwo jest grać tą kartą. Pracownicy mają prawo czuć się niedoceniani, ale

jeśli chcemy im pomóc, to zrobimy to tak, żeby nie rozwałać gospodarki, bo jeżeli doprowadzimy do wzrostu inflacji, to okaże się, że te podwyżki będą tylko jałowymi podwyżkami. Jeżeli nie będzie wzrostu dochodów budżetowych, to okaże się, że nie będzie możliwości realizacji nawet tych realnych zapisów.

— Trudno to dzisiaj przeltumaczyć nie tylko tym, którzy kolejny tydzień desperacko protestują.

— Tak, jest to dla mnie bardzo przykre. Rozumiem skalę determinacji tych ludzi, należy z pełnym szacunkiem na to spojrzeć. Tylko znowu pytam — jeżeli ci ludzie głodują w tej chwili, to dlaczego ta skala determinacji nie pojawiła się wcześniej? Tak naprawdę ubóstwo sfery budżetowej zaczęło się od 1991 roku, kiedy nastąpiło cięcie wydatków na tę sferę o połowę. Dlatego nie mogę uwolnić się od przekonania, że pojawiają się tak późno, bo teraz poza bezspornie fatalną sytuacją jest odpowiednie podłoże polityczne.

— Chciałabym, żeby pani poseł powiedziała naszym Czytelnikom z ręką na sercu — czy ta ustawa jest najlepszym rozwiązaniem?

— Z pełnym przekonaniem mogę powiedzieć — w tych warunkach ta ustawa jest ustawą dobrą. Byłabym megalomanką, gdybym powiedziała, że jest najlepsza, ponieważ brałam udział w jej tworzeniu.

Natomiast to, co dzieje się wokół ustawy, mam tu na myśli losy ustawy podatkowej i budżetowej — wyraźnie wskazuje na to, że gra się w kartę, która nazywa się sfera budżetowa. Bo nie da się pogodzić dwóch spraw — jeżeli prezydent wetuje ustawę podatkową i mówi, że robi to na rzecz najuboższych, to jest to jawne przekłamanie. Ponieważ najuboższy zyskuje 1 proc. miesięcznie, tj. ok. 50 tys., podczas gdy najbogatszy, który płaci podatek 45 proc. zyskuje 5 proc. A to już są poważne kwoty. Nauczyciele takich podatków — 45 nawet 33 proc. nie placą. Tak naprawdę wetowanie ustawy podatkowej nie jest pod hasłem — podatki, a pod hasłem — ulgi mieszkaniowe. Proszę mi powiedzieć, którego pracownika sfery budżetowej stać na odpisanie sobie ulgi mieszkaniowej w wysokości pół miliona złotych? Czyli z jednej strony próbuje się umniejszyć dochody państwa, a z drugiej mówi się o obronie pracowników sfery budżetowej, wetując jednocześnie ustawę, która gwarantuje im podwyżki. Jeżeli teraz będzie zawirowanie z ustawą budżetową — a będzie — to nie oznacza to nic innego, jak utrudnianie realizacji podwyżek dla sfery budżetowej. Dla mnie to po prostu polityczna gra — bez skrupułów i do końca. Myślę, że dowodzi tego najlepiej także to, co stało się podczas ostatniego posiedzenia Trybunału Stanu, kiedy miało być rozpatrywane weto prezydenta.

— Dziękuję za rozmowę.

Wywiad przeprowadzono 29 grudnia 1994 r.

MIESZANIE...

Już od kilku miesięcy Unia Wolności wszelkimi metodami zwalcza koalicyjno-rządową wersję nowelizacji ustawy oświatowej. W tym celu uruchomiła cały dostępny sobie aparat propagandowy oraz niezwykle uaktywniła swych przedstawicieli na forum parlamentu. W rezultacie w publicystyce niektórych gazet nie da się uświadczyc nawet śladu innej niż unijna myśli, zaś w Sejmie mamy do czynienia z niezwykle wręcz przedłużaniem toku prac nad ustawą. Można by przypuścić, że ciągnie się to tak długo, bo ten i ów liczy chyba na wcześniejsze rozwiązanie parlamentu! Gdyby unijno-liberalne poprzednie rządy występowały o poprawę położenia oświaty tak energicznie, jak Unia dziś walczy z tą ustawą, to być może sytuacja szkół i nauczycieli byłaby na tyle dobra, że nie trzeba by w żadnej ustawie gwarantować np. plac nauczycielskich, czy właśnie statusu pracownika państwowego. Niestety, było i jest inaczej. Tak więc w zasadzie Unia Wolności wciąż zmaga się raczej chyba z błędami własnej przeszłości. Ale to tylko tak na marginesie i ku pamięci.

Partie polityczne istnieją po to, by realizować swoje programy, ma to niezbywalne prawo Unia Wolności (mają go jednak także SLD czy PSL, które inaczej widzą usytuowanie nauczyciela, chociaż po tej stronie Unia prawa ku temu jakoś nie dostrzega). W walce politycznej wszystkie chwytły są ponoć dozwolone. Jednak chyba źle się dzieje, gdy zjadłe walczące działacze partijni nie zauważają, iż przekraczają granice niekompetencji, a ich chwytły są częściej z gatunku tych „poniżej pasa”. A to się coraz częściej w walce o ustawę oświatową przydarza Unii. Ostatnio — podczas konferencji samorządowo-sejmowej.

Nie jest tajemnicą, że ta grudniowa konferencja miała być jeszcze jednym sposobem nie na wypracowanie koncepcji (bo tę Unia ma już gotową od paru lat), ale tzw. nagłośnienie protestu UW przeciw nowelizacji ustawy oświatowej. Pod tym względem cel chyba został osiągnięty — publiczność jeszcze raz została powiadomiona, że „złe” są pomysły koalicji rządzącej, natomiast „dobre” strony przeciwnie. Ponieważ w unijnej i zbliżonej do Unii prasie rzadko mówi się, dlaczego te „złe” pomysły mają jednak zastosowanie w innych państwach jakie te „złe” pomysły mają plusy, to czytelnik nie zainteresowany na co dzień oświatą otrzymuje wyraźnie skrzywiony obraz dyskusji i sytuacji wokół nowelizacji ustawy oświatowej. Jednak przy okazji tej konferencji publiczność otrzymała jeszcze jeden kwiatek. Oto niektórzy

uczestnicy dyskusji posunęli się do próby skłócenia ZNP, podzielenia Związku na jakoby konserwatywne jego kierownictwo i prosmarządowe doly związkowe. Dodano autorytatywnie również, iż to związki zawodowe (czytaj — ZNP) „ogłupiają i manipulują” ludźmi. Nie chcę rozstrzygać czy to dowód ostatecznej desperacji, czy tylko polemicznego zapędu. Jakkolwiek by jednak było, wystarczający to dowód na własne przekroczenie granic kompetencji. Gdyby Unia nie była tak zapatrzona we własne idee, być może jej działacze dostrzegliby wyniki chociażby łódzkiego referendum wśród nauczycieli, z którego wynika, że w Związku panuje całkowita zgodność co do statusu nauczycieli. Gdyby Unia rzetelniej poczytała niektóre stanowiska ogniw związkowych i centrali, bez trudu dostrzegłaby, iż nie ma w ZNP rozbieżności w tych sprawach, o których mówi. Nie jest tajemnicą, iż w Związku toczą się ostre dyskusje o metodę obrony spraw oświaty i nauczycieli, o to czy działania powinny być ostrzejsze, czy też nie. Ale takie spory istnieją w każdej organizacji. Nie ma jednak w ZNP takich zmian, zawirowań, jak w innych organizacjach (z których ród swój wywodzi również Unia), które najpierw walczyły o nauczyciela „państwowego”, ale teraz, chyba tylko po to, aby odróżnić się od ZNP, uważają, iż nauczycielowi nie jest potrzebny status nauczyciela państwowego, nie są niezbędne gwarancje państwa plac i zatrudnienia.

Gdybyśmy porównali jak poszczególne organizacje przedstawiają społeczność nauczycielskiej swoje idee i pomysły „na szkołę”, jak owijają niektóre z nich w bawełnę, to nie sposób nie zauważyć, iż to nie ZNP manipuluje i ogłupia.

Kilka tych uwag nie bez powodu dedykuję właśnie Unii Wolności — jest bowiem ta partia tak siłą, od której rozsądku zależy wciąż jeszcze wiele, przy której nadal pozostaje znaczna część społecznego poważania. Czy warto je tracić, posilkując się w dyskusjach marnymi argumentami?

WOJCIECH SIERAKOWSKI

O GŁOS

Przyjęty przez Sejm budżet państwa na 1995 rok (30 grudnia) nie przyniósł oświacie dodatkowych sum — ponad 3,5 bln zł oddłużenia — postulowanych i uzasadnianych przez sejmową Komisję Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego. Podejmowanie podczas drugiego plenarnego czytania budżetu dwukrotne próby zwiększenia nakładów na oświatę nie powiodły się, ale trzeba przyznać, że pozytywny wynik był tuż, tuż.

Jan Zaciura przedstawił do projektu ustawy budżetowej dwa wnioski mniejszości, które jednak na etapie prac w komisji budżetowej zostały połączone w jednym wniosku. Dotyczyły one po pierwsze — zwiększenia nakładów o sumę 1250 mld zł na zwiększone zadania dla szkolnictwa średniego i po drugie — dodania 850 mld zł na pokrycie podniesionych w tym roku opłat za światło i ogrzewanie. Kiedy przyszło do głosowania wniosków poseł Zaciura poprosił o oddzielne ich przedstawienie, wedle jego intencji wcześniej zasignalizowanej w komisji budżetowej. Marszałek przychylił się do wniosku i obydwa wnioski zostały poddane pod głosowanie oddzielnie. Niestety obydwa przepadły, ale drugi z nich tylko jednym głosem.

W rezultacie do znanego już nakładu na oświatę — 93 777 mld zł (oczywiście oprócz oddłużenia) dodano 125 mld zł na inwestycje w szkołach przejmowanych przez samorządy.

(LJ)

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 3

TERESA KONARSKA

O CZYM TRAKTUJE PROJEKT KODEKSU ZBIOROWYCH STOSUNKÓW PRACY?

TRZY W JEDNYM

Minister pracy Leszek Miller ma nadzieję, że już niedługo do Sejmu wpłynie projekt nowej ustawy łączącej trzy dotychczasowe (acz ze zmianami): ustawę o związkach zawodowych, ustawę o organizacji pracodawców, ustawę o sporach zbiorowych, oraz oczko w głowie ministra pracy, przepisy o organizacji i zakresie działania Komisji Trójstronnej.

Ustawę nazwano już (dumnie i brzydko) „Kodeksem zbiorowych stosunków pracy”. Niestety, jak dotychczas jest on mało znany... Można śmiało założyć, że z pewnością wzbudzi on wiele kontrowersji już choćby dlatego, że według projektodawców nielegalnymi strajkami są: strajk polityczny, okupacyjny i głodowy. (Gwoli ścisłości trzeba dodać, że z kodeksu wycofano ustawę o układach zbiorowych, która została włączona do Kodeksu pracy jako rozdział XI.) Nas oczywiście najbardziej interesuje ustawa o związkach i ustawa o sporach zbiorowych. Dział I projektowanej ustawy poświęcony jest związkom zawodowym. Zgodnie z jej zapisami związek zawodowy

jest organizacją powołaną do reprezentowania i obrony praw oraz interesów zawodowych i socjalnych. Natomiast nie jest uprawniony — co wyraźnie podkreślono — do prowadzenia działalności politycznej. (art. 2, par. 2). Ustawa nie precyzuje pojęcia „działalności politycznej”, tym łatwiej będzie można postawić ten zarzut każdej organizacji związkowej. Donnie prowadzenia działalności politycznej jest już sprzeczne z ustawą. Zarzut o działalność polityczną rozpatrywany jest przez sąd rejestrowy, na wniosek właściwego prokuratora wojewódzkiego. Wcześniej sąd wyznacza co najmniej 14-dniowy termin na „dostosowanie działalności organizacji do ustawy”, czyli w tym przypadku zaniechania działalności politycznej.

Projekt określa dokładnie co wchodzi w skład majątku związków i organizacji międzyzakładowych: składki, darowizny, spadki, zapisy ofiarności publicznej oraz dochody powstałe z własnej działalności gospodarczej tych organizacji i ich majątku.

Pracownicy mają prawo, według własnego uznania i bez uprzedniego zezwolenia tworzyć związki zawodowe i wstępować do nich. Związek może założyć grupa licząca nie mniej niż 20 osób (obecnie 10). W ustawie jest wyraźne zastrzeżenie, że „związek zawodowy nie ma prawa przybrania nazwy, którą nosi związek już zarejestrowany”.

Wiele zmian projekt zakłada w samym procedowaniu podczas rejestracji związku. Zgodnie z obowiązującymi przepisami — jeżeli komitet założycielski w terminie 30 dni od dnia utworzenia związku nie złoży wniosku o rejestrację — uchwała o jego utworzeniu traci moc. Projekt nie narzuca żadnych terminów rejestracji, stwierdza tylko, że uchwała zgromadzenia założycielskiego nabiera mocy prawnej po złożeniu w sądzie wojewódzkim statutu związku i wpisaniu go do rejestru. Wówczas automatycznie związek nabywa osobowość prawną. Sad wpisuje związek do rejestru w terminie 14 dni od złożenia statutu i podaje ten fakt do wiadomości publicznej przez ogłoszenie prasowe.

Z przepisów projektu wynika, że sąd nie bada z urzędu zgodności statutu z ustawą. Czyni to dopiero wówczas, gdy zainteresowany pracodawca lub właściwy prokurator wojewódzki wystąpi do niego o to.

Prawo opiniowania projektów ustaw oraz aktów wykonawczych ma organizacja związkowa, reprezentatywna w skali ogólnokrajowej”. Art. 30 określa, że reprezentatywną organizacją jest „konfederacja związkowa, federacja związkowa lub związek zawodowy, jeżeli zrzesza nie mniej niż 500 tys. członków bądź gdy posiada swoje

struktury krajowe oraz terytorialne lub zakładowe co najmniej w połowie galezi pracy.

★

W omawianym projekcie kodeksu niewiele zmian dotyczy rozwiązywania zbiorowych stosunków pracy. Zgodnie z jego zapisami: przedmiotem sporu są zbiorowe prawa i interesy ● reprezentować może je każdy ze związków lub wspólna reprezentacja ● w imieniu pracowników zakładu, gdzie nie ma związku, spór może prowadzić organizacja związkowa, do której zwróci się większość pracowników tego zakładu.

Strony sporu (związek — pracodawca, rząd) lub inspektor pracy mogą wystąpić do sądu z wnioskiem o ustalenie legalności sporu. To wstąpienie powoduje zawieszenie sporu, chyba że nastąpiło po ogłoszeniu strajku.

Rokowania. ● Spór zbiorowy może być wszczęty dopiero wówczas gdy pracodawca w całości lub w części odrzucił żądania, lub nie ustosunkował się do nich w czasie dłuższym niż 3 dni ● strona występująca spór musi zawiadomić o niej niezwłocznie inspektora pracy ● rokowania kończą się podpisaniem porozumienia, a gdy go nie osiągnięto — sporządza się protokół rozbieżności z określeniem stanowisk stron ● na żądanie strony sporu rokowania muszą być podjęte w każdym stadium.

Mediacja. Dochodzi do niej tylko wówczas, gdy obie strony wyraża na to zgodę. ● Taką wolę mogą też zgłosić po rozpoczęciu strajku. Wówczas do czasu zakończenia mediacji strajk ulega zawieszeniu

Arbitraż. Projekt zakłada arbitraż zwykły i obowiązkowy. ● spór, który nie został rozwiązany w drodze rokowań ani potem w postępowaniu mediacyjnym może być poddany arbitrażowi społecznemu „zgodnym postanowieniem stron” ● w czasie trwania arbitrażu strajk jest zawieszony ● jednomyślne orzeczenie arbitrażu wiąże strony i kończy spór, natomiast orzeczenie, które zapadło większością głosów skutkuje tak samo, jeżeli żadna ze stron nie postanowiła inaczej przed oddaniem sporu do kolegium ● zakładowe spory mogą być rozpatrywane na zgodny wniosek stron jednoosobowo.

Z arbitrażem obowiązkowym mamy do czynienia wówczas, gdy spór zbiorowy zaistniał w galezi pracy lub jest niedozwolony. Podlega rozstrzygnięciu w sposób wiążący strony Obowiązkowemu rozstrzygnięciu przez kolegium podlega także spór, gdy ogłoszony strajk przekroczył 3 miesiące i jego trwanie stwarza poważne zagrożenie dla interesu publicznego.

Strajk. ● nie może być ogłoszony bez uprzedniego przeprowadzenia rokowań, zakończonego protokołem rozbieżności ● niedozwolone jest ogłoszenie strajku w czasie trwania mediacji lub arbitrażu ● nielegalny jest strajk polityczny, okupacyjny i głodowy ● strajk ogłasza związek po uzyskaniu zgody większości pracowników ● ogłoszenie następuje co najmniej 5 dni przed jego rozpoczęciem ● to ogłoszenie może być poprzedzone strajkiem ostrzegawczym, który nie może trwać dłużej niż 1 dzień

ABY ODRÓŻNIĆ FILISTRA OD INTELISTA

KRZYSZTOF
KARULAK

Jeszcze nie gorze, ale już żarzy się spór o kształt „nowej matury”. Są pierwsze konkretne propozycje. Będzie ich więcej. Po polemikach, dysjunkcjach i kontrowersjach naukowcy zgodzą się wreszcie na jedno oficjalne rozwiązanie, któremu minister nada urzędową moc. Kiedy to nastąpi?

TEGO jeszcze tak naprawdę nikt nie wie. Akty prawne wykuwają się u nas długo, ale — choć w bólach — rodzą się naprawdę. Znacznie gorzej jest z wdrażaniem nowych regulaminów do praktyki szkolnej. A już najgorzej bywa z efektami, które owe wdrożenia przynoszą. Wyniki niektórych badań naukowych mówią, że differentia specifica między planowanymi, a opanowanymi treściami nauczania wynosi na dzień dzisiejszy ok. 50% (mówiąc prościej, treści programowe realizowane są w połowie). Obawiam się, że różnica między założonym, a rzeczywistym wynikiem niektórych nowatorskich rozwiązań prawnie narzuconych jest znacznie większa. W przypadku „nowej matury” może okazać się kuriozalna.

Musimy sobie — właśnie dzisiaj — uświadomić z całą ostrością, że niezależnie od celów, które zostaną przed „nową maturą” postawione i bez względu na to, jakie rozwiązanie organizacyjne się przyjmie oraz jaki będzie obowiązywał edukacyjny standard, to jedno nie ulega wątpliwości — o jakości całego przedsięwzięcia zadecyduje pomiar dydaktyczny (z tego zakresu umiejętności ludzi i narzędzia, które otrzymają lub sami skonstruują). A pomiar dydaktyczny jest w naszych szkołach — generalnie rzecz ujmując — na poziomie niedostatecznym. Czy mam rację?

Zachwyceni materializmem funkcjonalnym, czyli systemem W. Okonia, który łączy cele wyprowadzone z progresywizmu (obliczone m.in. na indywidualizację procesu dydaktyczno-wychowawczego) z treściami herbertowskimi (rozbudowana dydaktyka informacyjna), podnosiliśmy kwestię konieczności badania poziomu rozwoju ucznia „na wejściach” i „na wyjściach”. Istniała bowiem obawa, że dobrzy nauczyciele będą postrzegani na równi ze słabymi lub przeciętnymi. W efekcie powołano do życia tzw. wizytatorów-metodyków przedmiotowych. Nauczyciel miał być oceniany przez możliwie wysokiej klasy fachowców i te oceny miały decydować o jego zawodowym losie. Wtedy

też palącym problemem stało się zagadnienie pomiaru dydaktycznego. I — trzeba z uznaniem odnotować — wiele na tym odcinku zrobiono. Sprawdziany zwane (często niesłusznie) testami weszły do praktyki szkolnej jako jej nieodłączny element składowy. Niestety, wszystko trwało krótko. Zwyciężyła główna troska progresyistów, czyli pragnienie edukacji bezstresowej (dla ucznia i... dla nauczyciela). Zapanowała moda na „radosną twórczość”. Zadowolenie dziecka ze szkoły uznano za podstawowe kryterium pomiaru wartości kształcenia.

Dziś już — niestety jeszcze nie wszędzie — wiemy, że progresywiizm wymaga i bardzo dobrych nauczycieli, i jeszcze lepszej bazy dydaktyczno-wychowawczej. A takie warunki spełnia w Polsce jedynie kilka szkół prywatnych. Generalnie, rzeczywistość oświatowa jest dokładnym zaprzeczeniem możliwości rzetelnego wdrażania idei szkoły skoncentrowanej wyłącznie na potrzebach dziecka. Wykazały to ostatnie pomiary dydaktyczne, które obdarły progresyistów ze złudzeń (rozparł się m.in. system tak preferowany przez prof. H. Muszyńskiego). Obecnie coraz częściej i głośniejsze mówi się, że stres ma też dobry wpływ wychowawczy.

Zdoświadczeń lat siedemdziesiątych pozostało jedno — przekonanie większości dyrektorów szkół, że bez badania wyników nauczania nie wypada dokonywać oceny pracy nauczycieli. W tej sytuacji nauczyciele przede wszystkim zabiegają o przydział zdolniejszych klas, bo przecież prowadzący sprawdziany nie pytają o poziom rozwoju ucznia „na wejściach”. Radość z uczynienia zdolnymi „uczniów” — jak pisał prof. T. Wroński — niezdolnych” bywa udziałem wąskiej grupki pasjonatów. Zadaniem najtrudniejszym dla dyrektorów jest zdobyć „testu” — i nie tyle chodzi o to, by był dobry, co o to, by nie znali go nauczyciele.

Doradcy przedmiotowi w ośrodkach metodycznych zasypywani są żądaniem dostarczenia do określonej szkoły na wyznaczony dzień i godzinę sprawdzianu wyników nauczania uczniów klasy... etc. Ci bronią się przed tym zadaniem jak „diabeł przed święconą wodą”. Wiedzą przecież, że tak naprawdę nie ma obiektywnych testów, a już na pewno żadnym testem nie można ocenić wartości pracy nauczyciela. Próbuja postawić sprawę „na nogach”, ale zmiana przyzwyczajęń pedagogicznych nie jest sprawą łatwą. Doświadczyłem tego na własnej skórze, kiedy w ubiegłym roku szkolnym mój ośrodek metodyczny przeprowadził na zlecenie kuratorium badanie poziomu kształcenia polonistycznego w województwie. Mi-

mo tego, że i ja jako autor narzędzia pomiaru, i mój dyrektor jako reprezentant firmy, wyjaśnialiśmy — ustnie i pisemnie — iż realizowane zadanie nie ma nic wspólnego z oceną pracy nauczycieli języka polskiego, to i tak kilku dyrektorów „podsumowało nauczycieli”. Wielu z nich do dziś ma do mnie pretensje. I często są to pretensje uzasadnione, bo choć sprawdziany wyników osiąganych przez uczniów sporo mówią również o nauczycielach, to jednak nie mówią wszystkiego.

Niezależnie od celowości i wartości pomiaru dydaktycznego stosowanego w naszych szkołach, pozytywnie odnotowuję wszystkie próby „ważenia i mierzenia” oraz porównywania wyników nauczania. Wolę tych, co „mylą się w działaniu”, od tych, co „trwają biernie”. Niestety tych drugich jest nie mniej niż pierwszych. Wielu dyrektorów szkół w ogóle lekceważy pomiar dydaktyczny. Ich postawę niejednokrotnie determinuje nadzór kuratorski, który opinie o szkole woli formułować w oparciu o dokumentację pedagogiczną, jednorazowe akcje pokazowe (typu imprezy ku czci i konferencji) oraz okolicznościowe doniesienia (nierzadko podpierając się treściami wpływających do kuratorium skarg), niż o egzegezę wyników dydaktyczno-wychowawczych.

Choć z przykrością, ale muszę powiedzieć, że w ostatnich latach obserwuję wizytację szkół, które w ogóle nie uwzględniają w swoim planie hospitacji lekcji i badania wyników nauczania. Prowadzącym wizytację wolno tak postępować, gdyż aktualne przepisy prawa oświatowego przewidują ww. obowiązek na kierowników placówek oświatowych. Pan wizytator zajmuje więc na dwa tygodnie gabinet dyrektora i czyta plany pracy, zapisy w dziennikach lekcyjnych, konспекty młodych nauczycieli oraz z podziwem słucha opowiadań co wymowniejszych opiekunów uczniowskich stowarzyszeń lub przedstawicieli szkolnych komisji przedmiotowych, a jak nabierze ochoty, to obejrzy lekcję któregoś z dyrektorów. Potem redaguje wielostronicowy protokół, z którego można się dowiedzieć, że za dużo się marnuje druków świadectw, że za często nauczyciele bywają na zwolnieniach, że tematy lekcyjne nie są estetycznie zapisane, że... A tak w ogóle to szkoła pracuje „na miarę własnych możliwości”. Konia z rzędem temu, kto wyczyta w takim protokole choć jedno sensowne zdanie o tym, do czego szkoła została powołana — o prawdziwym poziomie szkolnej dydaktyki i wychowania.

Klimat panujący w wielu szkołach znacznie lepiej sprzyja nauczycielom odgrywającym rolę demiurgów robiących wrażenie, że ocierają się o sferę sacrum oraz dyletanom, którzy twierdzeniem, że pedagog to nie szewc ani piekarz, przykrywają własne braki i skłonności, niż tym, którzy rzetelnie uczą i z tej pracy chcą czerpać miarodajną satysfakcję lub zasluszoną przyjemność. A to ci ostatni właśnie robią najwięcej dla wypracowania możliwie wiarygodnych narzędzi pomiaru. Spotykają się jednak z ogromną ilością trudności i barier, których sami przezwyciężyć nie mogą.

WIELU nauczycieli posiadało umiejętność mierzenia i porównywania wiadomości uczniów (50% poprawnych odpowiedzi na mierny, 60% na dostateczny, 75% na dobry, 90% na bardzo dobry oraz 100% i więcej na celujący). Spora grupa doskonaliła się w pomiarze umiejętności. Z reguły jednak i jedni, i drudzy sądzą, że wiadomości to podstawa (one warunkują pozytywne oceny najniższe), a umiejętności dopiero wyznaczają wysokość ocen lepszych. Gdyby im udowodnić, że w rzeczywistości powinno być odwrotnie (a powinno), to rozpadłaby się im cała filozofia przedmiotu. Tymczasem wystarczy zastanowić się nad odpowiedzią na proste pytanie: co jest ważniejsze — wiedza o grzybach trujących czy umiejętność ich rozróżniania? Co więc powinien uczeń znać na

DWA WARIANTY NA WIZYTATORÓW

Przejmowanie przez samorządy terytorialne szkół i innych placówek oświatowych wymaga zmiany roli administracji oświatowej z tej racji, że przestaje być organem prowadzącym.

Najtrudniejszym problemem w tworzeniu prawnej konstrukcji „nadzoru pedagogicznego” jest sprzeczność ról zawodowych (funkcji) pełnionych przez pracowników administracji oświatowej. Z jednej strony — muszą stać na straży respektowania prawa oświatowego w nadzorowanych placówkach, co wymaga od nich działań stricte kontrolnych, a z drugiej strony — oczekuje się od nich partnerskiej roli doradztwa i wspomagania nadzorowanych szkół i innych placówek, inspirowania ich rozwoju pedagogicznego i organizacyjnego.

Tego problemu polskie ustawodawstwo oświatowe nigdy nie potrafiło rozwiązać.

Wydaje się, że możliwość rozwiązania tkwi: albo w radykalnym oddzieleniu funkcji kontrolnych od funkcji doradczych i wspierających, albo we wzmocnieniu funkcji doradczych i wspierających z pozostawieniem niewielkich i ściśle określonych kompetencji kontrolnych. Ujawniają się zatem dwa przeciwstawne warianty.

WARIANT PIERWSZY

Administracja oświatowa (MEN i kuratoria) pełnią wobec szkół i innych placówek oświatowych funkcje kontrolne w zakresie obowiązującego prawa oświatowego, tzn. sprawdzają legalizm działania w podległych placówkach. Stosowny zapis artykułu mógłby przyjąć następujące brzmienie:

„Administracja oświatowa kontroluje szkoły i inne placówki w zakresie zgodności ich działania z prawem oświatowym określonym w:

- ustawie edukacyjnej wraz z Międzynarodową Konwencją Praw Dziecka
- statucie szkoły i placówki
- przyjętych standardach edukacyjnych
- regulaminie oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów,

a ponadto pełni funkcje doradcze w zakresie stosowania prawa oświatowego”.

Do ustalenia byłaby kompetencja objęta Kartą Nauczyciela i adresat tej kompetencji.

Zapisem towarzyszącym byłoby brzmienie następnego art. ustawy:

„Organy administracji oświatowej mogą wydawać szkołom lub innej placówce zalecenia i polecenia wynikające z przeprowadzonej kontroli legalizmu działania, z powiadomieniem organu prowadzącego szkołę. Nie wyklucza to możliwości wydawania zaleceń organowi prowadzącemu szkołę lub inną placówkę”.

Zakres kontroli zamknięty zapisem ustawowym wyczerpywałby całkowicie możliwość bezpośredniej ingerencji administracji oświatowej w działalność szkoły lub innej

placówki. W razie niewykonania polecenia organu administracji oświatowej utrzymałby obecne możliwości prawne postawienia szkoły (placówki) w stan likwidacji lub przejęcie prowadzenia szkoły (placówki) przy dalszym utrzymywaniu przez gminę aż do czasu usunięcia stwierdzonych uchybień wobec obowiązującego prawa oświatowego.

Działania kontrolne administracji oświatowej wymagałyby stworzenia trybu oceniania i egzekwowania realizacji norm oświatowych prawnie określonych w ramach dyspozycji ustaw. Generalnie, działania kontrolne administracji oświatowej dotyczyłyby interesu państwa w oświacie, rozumianego jako interes dziecka.

Dodatkowym aspektem byłoby zweryfikowanie pojęcia „nadzór pedagogiczny” odrzucanego przez współczesną pedagogikę polską. Podstawowym zatem pojęciem byłaby „kontrola”.

W tym wariantcie wszystkie funkcje doradztwa, wspomagania, inspirowania przeszłyby do systemu doskonalenia w oświacie, tj. do ośrodków metodycznych, a także do ośrodków resortowych i innych, mogących świadczyć tego typu usługi na rzecz szkół i innych placówek. Określenie tych funkcji wymagałoby nowelizacji statutów tych instytucji.

Zaletą takiego rozwiązania byłaby czytelność i niesprzeczność konstrukcji prawnej w określeniu funkcji administracji oświatowej. Natomiast wspomaganie szkół i innych placówek (a w nich nauczycieli) byłoby partnerską propozycją, bez bagażu funkcji nadzorczych czy kontrolnych. Przyjęcie tego wariantu wiązałoby się z utrzymaniem kuratora w administracji specjalnej, wyłączonej z kompetencji wojewody

WARIANT DRUGI

W tym wariantcie podstawową funkcją administracji oświatowej byłoby wspomaganie samorozwoju w postaci działań wspierających, doradczych i promocyjnych wobec szkół i innych placówek. Stosowny zapis artykułu ustawy mógłby przyjąć brzmienie:

„Podstawowa funkcja administracji oświatowej polega na wspomaganiu samorozwoju szkół i innych placówek i dotyczy:

- wspierania realizacji przyjętej w szkole lub innej placówce koncepcji rozwoju
- pomocy w diagnozowaniu poziomu pracy pedagogicznej
- inspirowania innowacji pedagogicznych w szkole lub innej placówce
- upowszechniania osiągnięć szkół i innych placówek
- doradzania organizacyjnego
- ułatwiania doskonalenia zawodowego nauczycieli.”

Następny artykuł mógłby przyjąć następujące brzmienie: „Administracja oświatowa sprawuje wobec szkół i innych placówek oświatowych w ograniczonym zakresie kontrolę dotyczącą:

- przestrzegania międzynarodowej Konwencji o Prawach Dziecka
- respektowania zasad oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów.”

Oznaczałoby to przypisanie kompetencji w zakresie pozostałych norm prawnych dyrektorom szkół i innych placówek, samorządom terytorialnym, a w zakresie standardów edukacyjnych państwowym komisjom egzaminów zewnętrznych, wstępnie działających już w 5 województwach.

Zaletą takiego rozwiązania byłoby przypisanie administracji oświatowej troski o rozwój pedagogiczny i organizacyjny szkół i innych placówek, w założeniu sprawniej wykonywanego zadania niż gdyby tę kompetencję przypisać gdziekolwiek indziej. Założenie to uzasadnia dotychczasowe doświadczenie pracowników administracji oświatowej. Istotną trudnością byłoby natomiast trafne delegowanie nadzoru nad respektowaniem prawa oświatowego i możliwości sprawnego wykonywania tego nadzoru przez organy, które do tej pory takiej kompetencji nie posiadały.

Także i w tym wariantcie nie ma uzasadnienia stosowania terminu „nadzór pedagogiczny”, gdyż działalność wspomagająca nie jest nadzorem. Funkcji wspomagania nie towarzyszyłoby żadne środki prawne i nie wymagałaby prowadzenia wizytacji w dotychczasowej formule. Środki prawne byłyby natomiast przypisane przy następnym artykule.



Rys. STOK

STEFAN WLAZŁO
Wrocław

ROZMOWA Z TOBĄ

Każdy może zostać gnębicielem „kotów” — każdy może przestać być nim...

Kim jesteś? Masz naście lat, imię i nazwisko. Mówisz, że cenisz wolność, sprawiedliwość, tolerancję? Podniósłbyś zapewne z ziemi pisklę, które wypadło bezradne z gniazda, ba, wyniosłbyś człowieka z płonącego domu, gdyby się inni ociągali, a może nawet byłbyś pierwszy... Nie jestem wszakże pewna... czy chcesz i umiesz szczerze, bez samooszukiwania rozmawiać sam ze sobą na tematy bolesne.

„Byłem w łazience i myłem zęby. Nagle weszło czterech chłopców z piątej klasy. Zaczęli się myć. Pomyślałem sobie, że chyba nic mi nie grozi, gdy jeden z nich powiedział mi: „słuchaj parchaty «kocie» masz pianę na głowie”. Odpowiedziałem, że nie myłem głowy, więc nie mogę mieć piany na włosach. Usłyszałem, że oni lepiej wiedzą, co mam na swym pustym łbie i pomogą mi to splukać. Zaciągnęli mnie do kabiny, włożyli głowę do muszli klozetowej i spuścili wodę. Ciągłe się pytali, czy jeszcze woda się „pleśni”. W końcu mnie puścili. Kopniakiem w tyłek wyrzucili z łazienki i powiedzieli, że bym uważał na to, co mam na głowie, bo oni nie chcą tu żadnego robactwa”.

(„Wasyli” — Tech.)

Z pracy Renaty Hermaszczuk „Ślосowanie przemocy wobec uczniów klas pierwszych w internacie”.

Porozmawiajmy zatem o przemocy i agresji wobec „kotów” w szkolnym środowisku, które nasilają się coraz bardziej i coraz szersze obejmują kręgi — także... dzięki Tobie. Powinienesz mieć chyba dostęp do własnych myśli, uczuć, umieć je analizować, wyciągać wnioski, skoro chcesz przyczynić się do tego, by świat był lepiej urządzony? Spróbuję Ci pomóc w tej autorefleksji. Wiesz zapewne, że w stosunku do „kotów” może być przemoc fizyczna, materialna, psychiczna, moralna. Że mogą być (są) przez Ciebie wyśmiewane, dręczone, poniżane, że znęcać się można w sposób coraz bardziej perfidny, odrażający.

„(...) Kazali mi iść do sklepu i kupić cztery piwa i mleko. Dali mi na zakupy 100 zł. Powiedziałem, że to nie wystarczy. Jeden z nich powiedział, że mam się cieszyć, bo mogą mnie wysłać bez pieniędzy, ale skoro się domagam, to mi trochę dorzuci. Wyjął kolejne 100 zł, napul na banknot i przykleił mi na czoło. Gdy wróciłem do internatu, oddałem im piwo i mleko. Za dobre sprawowanie czekała mnie „nagroda”. Musiałem wypić ze spodka mleko, które kupiłem i miauczeć z radości”.

(uczeń ZSZ, internat z pracy R. Hermaszczuk)

Działasz w grupie? Wspólnie obmyślasz coraz to nowe formy udręczenia drugiego człowieka? To grupa dodaje Ci odwagi współuczestnicząc aktywnie w twoich ekscesach bądź kibicując. Nie sądzisz jednakowoż, że bardziej dziwne jest to, że znając dobrze normę, ukrytą w powiedzonku „nie rób drugiemu, co tobie niemiło”, czy też w rozmaitych przykazaniach, „o miłości bliźniego” — równocześnie przestajesz odczuwać tragizm dręczonych „kotów”, a ich ból fizyczny i psychiczny traktujesz rozrywkowo? Wiesz przecież, że naruszasz normę, którą w gruncie rzeczy uznajesz, ale równocześnie cel, który chcesz osiągnąć dzięki jej złamaniu wydaje ci się ważniejszy.

Wszakże nie wierzę, aby po pierwszej „zabawie z kotami” nie ogarnęły Cię, choć na samym początku, choć na chwilę, na ułamek sekundy wątpliwości: „Czy jestem w porządku?” Znajdujesz się w kłopotliwej sytuacji psychicznej: „Jak to — przecież jestem z przekonania, z uznawanych zasad „ludzki”, a tu takie głupie, bezmyślne zachowanie! „Jak mogłem do tego dopuścić?” Twoje dobre o sobie mniemanie zaczyna być zachwiane, dobre samopoczucie pryska, a poczucie winy nie pozwala niekiedy zasnąć. „Co ja zrobiłem?... Kim więc jestem?” — myślisz o sobie z niechęcią. Nie możesz żyć w takim rozdwojeniu, które jest przykrym dysonansem. Nie chcesz przecież czuć się złym człowiekiem... a jutro znowu ktoś zacznie znęcać się nad „kotem”... w końcu trudno oprzeć się naciskom grupy skłaniającej do krzywdzenia. Zaczynasz więc usprawiedliwiać swoje zachowanie, obniżając wartość „kota” jako człowieka: „kot jest nikim”, „kot jest głupi”, „kot zawsze jest uległy”, a więc można z nim robić wszystko, nie zasługuje na lepszy los z samego założenia, przecież jest „kotem”.

Nie zżymaj się na mnie za to, co teraz Ci powiem i nie mów, że przesadzam w porównaniach. Ale to Twoje deprecjonowanie ofiary, odczłowieczenie jej — już nawet w samej nazwie „koty” — kojarzy się z tym, co pisał swego czasu Antoni Kepiński w „Zbrodni ludobójstwa”: „Może nie jest kwestią przypadku, że więźniów obozów koncentracyjnych znaczone cyframi: przedstawiali w tym momencie być ludźmi, a stawali się numerami. (...) Nie budzili lęku, najwyżej obrzydzenia. Tępiono ich tak, jak się tępi szczury lub insekty”.

Bicie (w tym tzw. baranki — uderzanie głową w ścianę, „tępy” — uderzanie otwartą dłonią w głowę. „Obcina” — bicie szerokim pasem po siedzeniu), kopanie, szarpanie, opluwanie, „spluczka” (włożenie głowy „kota” do muszli klozetowej i puszczanie na nią wody), przymuszanie do: pompek sportowych, „żabek”, „pingwinków” (podskakiwanie w przysiadzie wokół sprzętów i wydawanie dźwięków), „rykówiska” (taplanie w błocie i wydawanie odgłosów zwierząt), picie mleka ze spodka, jedzenia wisłakazu, miauczenia; zmuszanie do: śpiewania w zamkniętej szafie (tzw. grająca szafa), wy-myślania bajek erotycznych, naśladowania uprawiania „sexu” ze wskazaną osobą, mlerzenia zapałką podłogi, ścian; zabieranie „kotu” ple-

niędzy, jedzenia, wysyłanie bez pieniędzy po zakupy, zmuszanie do przepisywania zeszytów, sprzątanía.

**z pracy R. Hermaszczuk
Formy znęcania się nad kotami, wynolowane**

Mechanizm „kociarstwa” jest ten sam. Niestety. ...Mówisz na usprawiedliwienie, że Ty osobiście „kociarstwa” nie wymyśliłeś, że jest szkolną tradycją, a Ty ją tylko kontynuujesz. Tym samym neutralizujesz moralny wydzwięk dręczenia i poniżania psychicznego, zadawania bólu fizycznego. Ogólnie, „fajnie jest” — myślisz. Na dowód podajesz, że nikt z Twoich kolegów, koleżanek, „kotów” nie wziął w obronę. Tylko, widzisz, w grupie istnieje zjawisko „rozproszonej odpowiedzialności”: ofiara ma więk-

„(...) I choć u nas w klasie nic się nie dzieje, to jednak szkoła nie jest wymarła. Zazwyczaj dużo śmiechu dostarcza chrzest kotów. Przykładem może być np. chodzenie kotów po korytarzu i miauczenie na rozkaz starszych kolegów, zmuszanie do śpiewania w zamkniętej szafie, stanie pod ścianą z rękami podniesionymi do góry i na komendę — jeden kot „strzela” z patyka, a wszystkie upadają udając nieżywych. Innym przykładem dręczenia kotów może być przywiązanie takiego kota do drzewa i nakazanie mu miauczeć tak długo, dopóki ktoś się nie zlituje i nie odwiąże biedaka. Innym kawałem jest „jazda samochodem”. Złapany delikwent musi udawać, przy zebranych w okolo, że jedzie samochodem, wykonując przy tym takie gesty, jakby sterował kierownicą. Padają z tłumu rozkazy: „podrzuc tę panienkę na lotnisko”. Te przykłady zaobserwowałem w czasie dwuletniego pobytu w LO. Sama na własnej skórze nie doświadczyłam „przyjemności” bycia kotem, jakoś mnie to ominęło. (...) Świat byłby nudny, gdyby ludzie się nie śmiali.

**(fragment wypracowania na temat „Śmiech w szkole”.
Zbiory własne, M.D.)**

„Nic bardziej zwierzęcego niż czyście sumienie” — zauważa z goryczą w przejmującym wierszu pt. „Pochwała złego o sobie mniemania” Wisława Szymborska. Oto początek tego wiersza:

„Myszołów nie ma sobie nic do zarzucenia

Skrupuły obce są czarnej panterze
Nie wątpią o słuszności czynów
swoich piranie.

Grzechotnik aprobuje siebie bez zastrzeżeń.

Samokrytyczny szakał nie istnieje. Szarańcza, aligator, trychina i giez Żyją jak żyją i rade są z tego.

Ludzie rozwijają się często ucząc się na błędach. Zakładam, że chcesz inwestować we własny rozwój — inaczej nie czytałbyś tych słów, które kieruję do Ciebie. Może więc warto powiedzieć sobie — jak radzi zachodni psycholog Eliot Aronson: „W porządku, tu zawiodłem” i pomyśleć nad tym „Czego mógłbym się nauczyć z doświadczeń, abym znowu nie znalazł się w podobnej sytuacji?”.

Jeśli więc nie chcesz się zgodzić na siebie samego zadającego niezawinione cierpienia, zrzekającego się odpowiedzialności za własne zachowania, mógłbyś zacząć (nie jest na to jeszcze za późno!) pracę nad własną przemianą od dwóch kroków, które wydają się być skuteczne w świetle lektur psychologów i obserwacji potocznych.

Po pierwsze, poznawaj własne wewnętrzne „usprawiedliwienia” oraz tendencje do redukowania „złego o sobie mniemania” obniżaniem wartości potencjalnej ofiary. E. Aronson w świetle badań na temat agresji

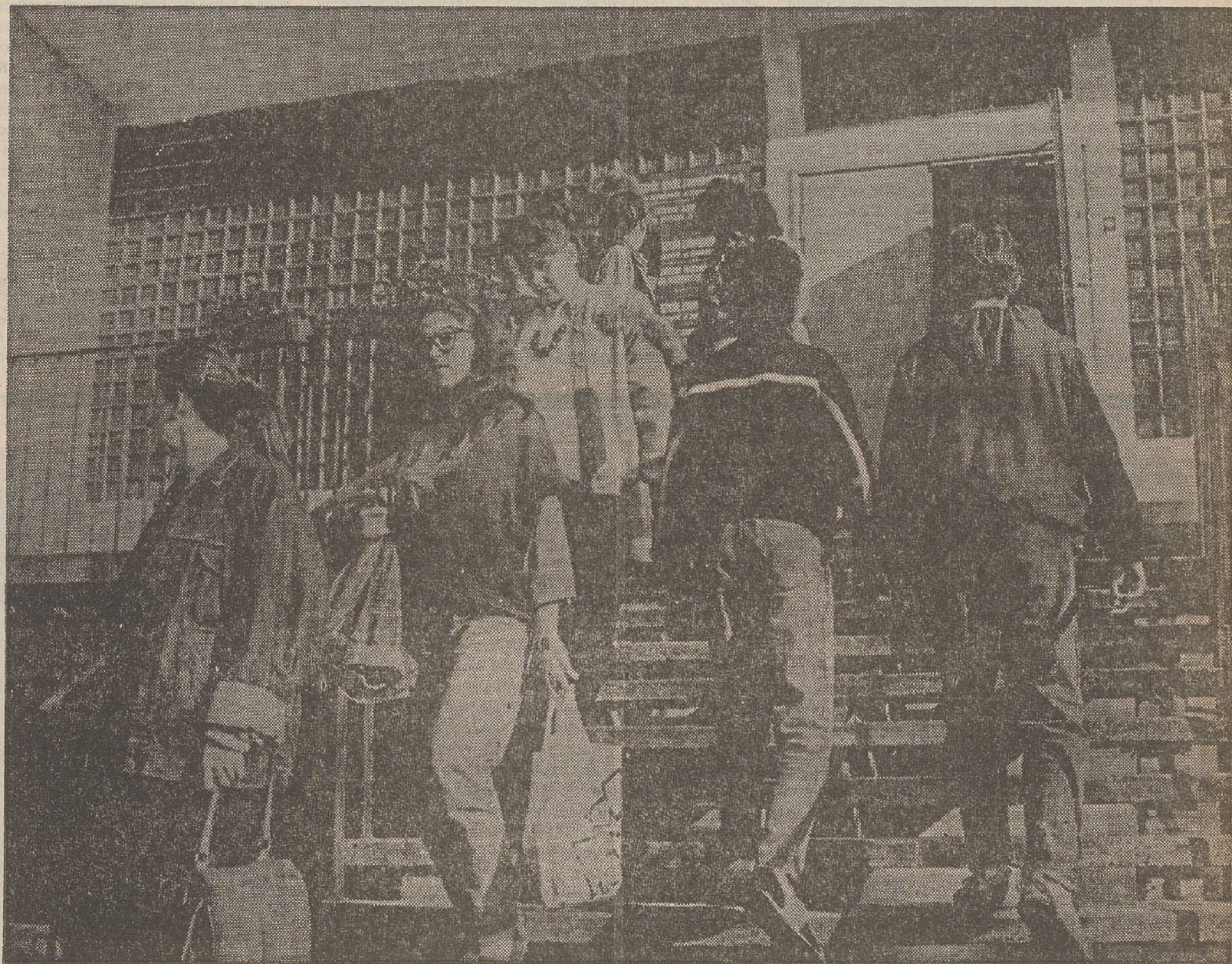
i „czucie z drugim” — nazywa się empatią. Stać Cię przecież na nią!

Po drugie. Przywoływany Aronson, podobnie jak wielu innych psychologów, zauważa, „Poczucie, że jest się człowiekiem nikczemnym, będzie skłaniać ludzi do popełniania nikczemnych czynów”. Toteż spróbuj i Ty uświadomić sobie, że popełnienie głupiego, bezmyślnego, czy niemoralnego czynu nie musi wcale oznaczać, iż bezpowrotnie jesteś człowiekiem bezmyślnym czy niemoralnym.

Daj temu wyraz przy najbliższej okazji wyrażając np. publicznie niezgodę na poniżanie „kotów” czy odmowę spełnienia żądań lub oczekiwań kolegów, abyś się włączył do „zabawy z kotami”. Przypuszczam, że już na samą myśl o tym możesz wyrazić obawę: „Jak ja to udowodnię, że znęcanie się nad kotami jest niegodne człowieka? Nie dam rady ich przekonać. Sam narażę się na kpiny”.

Nie udowadniaj więc, nie przekonuj, po prostu powiedz prawdę o swoich poglądach i uczuciach! Jak to zrobić? Odpowiedź znajdziesz w niewielkiej książeczce Marii Król-Filewskiej „Stanowczo, tagodnie, bez lęku” (1922), która uczy jak zachowywać się asertywnie, a więc wyrażać swoje poglądy i uczucia: stanowczo, bez lęku i uległości, ale i bez agresji. Postawa ta jest w ogóle potrzebna człowiekowi, jeśli dba on o poczucie własnej godności i szacunku do samego siebie. Towarzyszyć temu musi wszakże pogłębiona refleksja nad własnym modelem życia.

Poeta Marian Jachimowicz, w jednym z wierszy woła: „Pomyśl sobie Stań się na nowo Bezrozumych



Fot. Marek Suchecki

Aby „wybielić się” przed sobą, możesz mówić także: „nie jest złe, co robię, skoro rodzice kotów milczą”. Jakbyś nie wiedział, że rodzice bywają różni? Wielu jest takich, którzy sami stosują wobec własnych dzieci przemoc, biją je za każde przewinienie, pozbawiają praw, ograniczają je. Takim rodzicom nie opowiada się o własnych tragediach. Nie opowiada się też i takim, którzy każdy kłopot córki, syna wyśmiejają, zbagatelizują bądź przypiszą im „niedołęstwo”.

Jeśli teraz zajrzysz w głąb siebie, odnajdziesz być może jeszcze inne „mechanizmy”, którymi bardziej lub mniej świadomie manipulujesz, aby być wobec siebie „w porządku”, aby uniknąć osobistej odpowiedzialności za wyrządzanie krzywdy dziewczynom, chłopakom nazywanym pogardliwie „kotami”. Każdy z nich ma przecież swoje nazwisko, imię, pragnie tak samo jak Ty być szanowany, cierpi ból i upokorzenia?

ostrzega: możemy sobie nasze ofiary deprecjonować, „pokpiwać” z nich, „nazywać ich gnojkami, odczłowieczając; lecz gdy udało nam się tego dokonać, strzeżmy się — ponieważ łatwiej nam teraz ranić i zabijać — podludzi — niż ranić i zabijać takich samych ludzi jak my. Redukowanie dysonansu w taki sposób ma straszne następstwa — zwiększa mianowicie prawdopodobieństwo, że będziemy gotowi popełniać coraz większe okrucieństwa”.

A skoro tak, to mądrzej byłoby zamiast myśleć i mówić o koledze, koleżance „on(a) jest nikim, bo jest kotem” — spróbować, przezwyciężając własny egocentryzm, wczuć się w rolę tej osoby, wyobrazić sobie siebie na jej miejscu. Odpowiadając uczciwie na postawione sobie przez siebie samego pytania: co ona czuje, myśli, czego się obawia, chce i oczekuje? To spojrzenie na problem z innego niż własny punkt widzenia

zmyślają inni”.

I jeszcze jedno. Zdaję sobie sprawę, że wielu — szczególnie dorosłych — okrzykni mnie osobą naiwną: przemoc wobec „kotów” jest wszechogarniająca i żadne „apele” tu nie pomogą, bowiem tylko represje, kary wobec gnębicieli są wyjściem.

Czy można jednakowoż przemoc w szkole zniszczyć przemocą?

Moja odpowiedź jest negatywna. Stąd też ta próba rozmowy z Tobą. Jeśli zgodzisz się ze mną, to sam — wspólnie z innymi podobnie myślącymi — znajdziesz sposoby, aby złu zapobiec.

MARIA DUDZIKOWA

Prof. dr hab. Maria Dudzikowa jest kierownikiem Zakładu Pedagogiki Szkolnej Wydziału Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu Im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

NIEBEZPIECZNA GRA

Ośmielam się napisać ten list w związku z ukazaniem się artykułu pt. „Niebezpieczna gra” w „Głosie Nauczycielskim” z dnia 4.12.1994 r. Za ten artykuł oraz sposób, w jakim go Pani przedstawiła i styl serdecznie dziękuję i jednocześnie gratuluję odwagi, jaką się Pani wykazała przedstawiając ten artykuł. Oceniam ten artykuł jako świetny, a co najważniejsze bezstronnie przedstawiła Pani fakty dotyczące Technikum Kolejowego w Krakowie i dyrektora tej szkoły pana A. Cichonia. Ponadto przywróciła mi Pani wiarę w to, że trafiają się jeszcze redaktorzy z prawdziwego zdarzenia, którzy wiedzą, że rzetelność i uczciwość w dziennikarskim fachu to najważniejsza sprawa, która powinna przyświecać każdemu dziennikarzowi. Niestety wielu redaktorów krakowskich gazet lokalnych nie ma o tym pojęcia, przedstawiając „swoje” artykuły w gazetach, a dotyczące Technikum Kolejowego, zwłaszcza jego dyrektora pana Cichonia, pod dyktando pewnych ugrupowań, organizacji i tzw. koleśków. Przypuszczam, że po opublikowaniu tego artykułu pewne instytucje i osoby wymienione w tym artykule mogą starać się utrudnić Pani życie i pracę na różny sposób, z niedozwolonymi chwytami włącznie. Gdyby doszło do takiej sytuacji — służę Pani swoją pomocą.

Trzeba mieć wielkiego życiowego pecha, jak w przypadku pana Cichonia, żeby być „bitym” w okresie poprzedniej władzy za niepokorność, a teraz znów — w okresie nowej władzy — za rzeczy, których nie popełnił. To, że dyrektor A. Cichon jest znakomitym fachowcem, nauczycielem i dyrektorem niech świadczy fakt, że w tej szkole, w przeciwieństwie do innych szkół krakowskich, nigdy nie było narkomanii i pijaństwa i nie nie przesadza mówiąc, że uczniowie mimo dyscypliny zawsze Go uwielbiali.

W końcowej części artykułu przypuszcza Pani, że w Ministerstwie Transportu już podjęto decyzję o przekształceniu Technikum Kolejowego w Krakowie w ośrodek szkolenia kadr. Myślę, że Pani przypuszczenia mogą się wkrótce sprawdzić. Otóż już raz, chyba w 1992 r., była decyzja o takim przekształceniu tej szkoły, ale wycofano się z niej (nie wiadomo na jak długo). Dyrektor szkoły p. A. Cichon wyraźnie o tym mówił na konferencjach grona pedagogicznego, ale nie było żadnego odzewu ze strony kadry nauczycielskiej.

W związku z tym, że nastąpiło zmniejszenie w ostatnich latach liczby uczniów i oddziałów w szkole, dla kilku nauczycieli po prostu zabrakło godzin i musiały nastąpić zwolnienia. Dalszy ciąg Pani zna. Demontaż tej szkoły zaczął się już w czasie, gdy p. A. Cichon wygrał konkurs na dyrektora tej szkoły. Dlatego to pewne osoby i instytucje robiły wszystko, aby zniszczyć i usunąć w cień p. A. Cichonia.

Prawdziwość tego, co opisałem w tym liście do Pani, może potwierdzić wielu ludzi związanych w różny sposób z tą szkołą, a także uczniowie. Jeżeli będzie taka potrzeba mogę zorganizować spotkanie z takimi ludźmi. Nie anali-

zuje punkt po punkcie Pani artykułu, bo to nie ma sensu. Opisała Pani wszystko dokładnie i zgodnie z prawdą. Chcę natomiast tylko zasignalizować, że jest jeszcze wiele ciekawych wątków tej sprawy nie poruszonych w tym artykule. Gdyby Panią te sprawy jeszcze interesowały, to proszę o kontakt.

Nazwisko i adres do wiadomości redakcji

★

Przez wiele tygodni obserwowałem konflikt dyrektora Technikum Kolejowego pana Cichonia z grupą nauczycieli zwolnionych z pracy na podstawie art. 20 Karty Nauczyciela, który przerodził się w spór pozornie nie do rozwiązania i który obie strony zaprowadził przed oblicze Wysokiego Sądu. Prosty stąd wniosek, że znam sprawę nie tylko z jednostronnej relacji, lecz także z kojarzenia po sobie następujących faktów i analizy zachowań aktorów tego smutnego spektaklu.

Otóż z przykrością muszę stwierdzić, że autorka nie pomyliła faktów jedynie stwierdzając, że nauczyciele zostali zwolnieni przez dyrektora i że sprawa trafiła do sądu. To w zasadzie tyle. Pozostałe informacje albo mijają się z prawdą, albo prawdę przeinaczają lub w ostateczności tej prawdy po prostu nie ma.

Już pierwsze zdanie stwierdzające, że pan Cichon wygrał konkurs na dyrektora technikum zawiera istotne niedomówienia.

Otóż zabrakło tu informacji, że zorganizował go sam, jedynym kandydatem na stanowisko dyrektora był właśnie pan Cichon, a informacja ukazała się jedynie w branżowym piśmie „Sygnały”. Jak to się stało, że do konkursu nie stanął żaden inny kandydat należy niewątpliwie zapytać samego zainteresowanego. O ile trafi się na chwilę szczerości może znajdzie się rozsądna odpowiedź.

Następny akapit traktuje o machinacjach kuratora krakowskiego Jerzego Lackowskiego. O ile mi wiadomo do dnia dzisiejszego nie został on ubezwłasnowolniony, więc zapewne decyzję o negatywnej opinii wystawił samodzielnie bez pomocy „życzliwych”. Natomiast wydaje mi się, że wysuwanie sugestii o naciskach i „pomocy” w redagowaniu jej zakrawają na pomówienie, co dla nikogo nie jest przyjemne.

W kolejnej części artykułu, traktującej o powrocie pana Cichonia na stanowisko dyrektora najwidoczniej autorce tekstu umknął fakt, że w dniu otrzymania nominacji wystawił dwanaście zwolnień dla swoich pracowników nie posiadając nawet zarysu arkusza organizacyjnego na nadchodzący rok szkolny. Powstał on dopiero pod koniec sierpnia. Nie mógł więc wiedzieć 1 lipca, czy ma wystarczającą ilość godzin dla nauczycieli.

Po tych początkowych wpadkach pani Pomianowska obrzuca błotem wszystko i wszystkich związanych ze związkiem zawodowym „Solidarność” (a właściwie to, co

on pani tak bardzo przeszkadza?), by wreszcie dopaść szkolnego przewodniczącego Antoniego Kucelę. Otóż napisała ona ni mniej ni więcej tylko to, że przewodniczący związku „S” wyprosił sobie u dyrektora nadliczbowe pół etatu. W zgodnej opinii tego pana i świadków rozmowy, takie przedstawienie sprawy jest kłamstwem i zniesławieniem pana Antoniego.

Na koniec dobrała się pani Pomianowska do wicemarszałka Senatu Stefana Jurczaka i senatora Andrzeja Kucy. Aby zasłyszane plotki podane w prasie nie spowodowały postawienia autorki przed sądem, użyla zwrotu: „...po Krakowie rozeszły się wieści...”. Otóż żadne wieści po Krakowie się nie rozeszły, natomiast przemyciła pani tym sposobem paszkwil pod adresem obu senatorów. Zawołowana sugestia autorki mówiąca, że panowie ci wmyśiali nacisk na ministra o charakterze szantażu jest śmieszna i wydaje się być poniżej pasa. Na dodatek stawia pani swoimi twierdzeniami w bardzo niewygodnej sytuacji ministra Liberadzkiego i udowadnia, że Cichon jest dla niej ważniejszy od ryzyka pomówienia szefa resortu.

Na koniec odpowiadam pani Pomianowskiej na pytanie postawione w linii pod tytułem artykułu. Otóż droga pani Małgorzato, związki zawodowe są po to, by bronić pracowników w sytuacji, gdy ich interesy są zagrożone bądź naruszane. Jeżeli pracownik zostaje zwolniony bez istotnej przyczyny lub z naruszeniem przepisów i etyki, związek ma obowiązek dokopać pracodawcy, a nie szukać innego miejsca pracy dla poszkodowanego.

PIOTR WALASZCZYK „Tygodnik Małopolska”

Od autorki: Przy podpisywaniu tego tekstu autor zapomniał dodać, że „Tygodnik Małopolska” jest pismem Regionu „S”, a to tłumaczy jego punkt widzenia w sprawie przedstawionej w artykule.

Aby odpowiedzieć na konkretne zarzuty mijania się z prawdą, przeinaczeń i niedomówień, zmuszona jestem szerzej poinformować o pewnych faktach, które wcześniej jedynie sygnalizowałam, aby nie wprowadzać dodatkowych wątków do tej sprawy i tak wystarczająco bogatej w wydarzenia i osoby. Po kolei więc.

— **Sprawa konkursu na stanowisko dyrektora Technikum.** Otóż A. Cichon nie zorganizował sam tego konkursu, bo po prostu nie mógł. Decyzja o jego przeprowadzeniu, ustalenie regulaminu i w jego ramach ewentualne ogłoszenie w „Sygnałach” lub innych pismach, należy do uprawnień — w tym przypadku — Ministerstwa Transportu. Tak więc w moim artykule nie zabrakło takich informacji, bo byłoby oczywistą nieprawdą, lecz panu Walaszczykowi zabrakło elementarnej wiedzy o obowiązujących w tym zakresie przepisach prawa. Prawdą jest natomiast, że A. Cichon był jedynym kandydatem. Dlaczego? Powody były mniej więcej te same, jak w analogicznych sytuacjach w około połowie konkursów przeprowadzonych w kraju.

— **Sprawa kuratora Jerzego Lackowskiego.** Gdyby autor nadesłanego tekstu dokonał tego wysiłku, aby zapoznać się z obszernym uzasadnieniem wyroku Sądu Wojewódzkiego, który uznał kuratora winnym naruszenia przepisów art. 178 Kodeksu karnego i skazał na zapłacenie nawiązki, wiedziałby, że przy pisaniu swojej opinii o dyr. A. Cichoniu kurator posłużył się donosem otrzymanym od p. Aliny Huguł. Cóż, gdyby kurator nie posłużył się pochopnie tym donosem, ale sprawdził zawarte w nim „informacje”, jego nazwisko nie figurowałoby w Centralnym Rejestrze Skazanych, co — jak sądzę — nie przysparza autorytetu pierwszemu nauczycielowi w województwie.

— **Sprawa zwolnień.** W moim artykule wyraźnie zaznaczyłam, że 1 lipca A. Cichon objął stanowisko i tego samego dnia wręczył wypowiedzenia. Nie jest natomiast prawdą, że 1 lipca nie było „nawet zarysu” arkusza organizacyjnego. Był i to całkowicie opracowany. I dlatego był uwzględniony w popołudniowo-noctnych porównaniach 3 arkuszy — ubiegłorocznego, z 1 lipca i z końca sierpnia — z udziałem wizytatorów z MTiGM, dyrektora, zwolnionych nauczycieli i przedstawicieli związków. Dowodem na to jest protokół z tego spotkania.

— **Sprawa Antoniego Kucelę.** Nie wiem na jakich świadków rozmowy powołuje się Pan, Panie Piotrze skoro rozmowa o której mówimy odbyła się „w cztery oczy”? Dowodem zaś, że to p. Kucel wystąpił z inicjatywą przyznania mu godzin nadliczbowych w internacie jest jego podanie do dyrektora z datą 1 lipca. Jego kopię okazał mi sam p. Kucel.

— **Sprawa udziału senatorów w konflikcie.** Czyż chce mi Pan mówić, że senator Stefan Jurczak nie spotykał się z ministrem Liberadzkim po to, by doprowadzić do realizacji postulatów zawartych w uchwale Zarządu Regionu „S”? To w tej uchwale — czarno na białym — zawarta jest groźba wstrzymania ruchu pociągów i ten fragment uchwały w ostatniej rozmowie przypomniano, jak się nieoficjalnie dowiedziałam.

Notabene fakt, że senator Stefan Jurczak występował w procesie dyr. S. Cichonia przeciw kuratorowi, jako mąż zaufania kuratora, stawia pana wicemarszałka — jak sądzę — w dość niewygodnej (żeby nie powiedzieć dwuznacznej) sytuacji, gdy usiłuje doprowadzić do odwołania A. Cichonia. Ten „drobiazg” autor zarzutów pominął jedynie przez przeoczenie, czy może w nadziei, że o nim nie wiem? Zaś zwrotu „rozeszły się wieści...” użyłam, by nie podawać, kto przekazał mi pewne informacje, do czego mam zresztą pełne prawo. A ponieważ nie były to osoby uczestniczące w spotkaniu senatora z ministrem, stąd prosty wniosek, że „po Krakowie rozeszły się wieści”.

I to tyle, w odpowiedzi na zarzuty, których zapewne nie byłoby, gdyby ich autor znał „sprawę nie tylko z jednostronnej relacji”, „kojarzenia (...) faktów i analizy zachowań aktorów tego smutnego spektaklu”, ale zapoznał się również z obowiązującym prawem oraz z wieloma dokumentami w tej sprawie. To jest bowiem ta subtelna, ale istotna różnica — drogi Panie Piotrze — pomiędzy amatorszczyzną, a profesjonalizmem w tym fachu.

Odnosząc się natomiast do przedstawionej wykładni sensu istnienia związków zawodowych... Mogę chyba tylko pogratulować Panu Walaszczykowi dobrego samopoczucia i pewności poglądów. Sama mam bowiem szereg wątpliwości — m.in. tę, czy w istniejącej sytuacji związek zawodowy powinien zadbać o zapewnienie nauczycielom pracy zgodnej z ich kwalifikacjami (i zachowaniem dotychczasowych wynagrodzeń) czy bronić ich nienaruszalności za wszelką cenę, nawet za cenę zniszczenia zakładu pracy?

Przy okazji tego konfliktu pojawia się bowiem problem, którego nie unikną oba nauczycielskie związki zawodowe — jakie wybrać metody obrony interesów pracowników w sytuacji rozpoczynających się zmian organizacyjnych związanych z niżej demograficznym i zapowiadaną reformą szkolnictwa zawodowego. Czy „S”, zgodnie z wyłożonym tu „credo”, wybierze drogę nieuznawania faktów i „dokopania pracodawcy”?

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

ICH DWOJE

CD ZE STR. 1

Egzamin z matematyki zdawała za radą u profesora gimnazjum Bronisława Orzechowskiego, który prowadził sklep papirniczy — musiał z czegoś żyć. Pamięta, jak przyprowadził ją do profesora łącznik i powiedział: Adela będzie dziś u pana sprzedawać. — W tym czasie po sklepie kręcili się Niemcy, więc byłam śmiertelnie przerażona — opowiada. Profesor powiedział, żeby poszła na zaplecze i posprzątała. A tam czekał już ksiądz Adamczewski, który egzaminował z łaciny. Potem właściciel sklepu poprosił przerażoną dziewczynę o rozwiązanie kilku zadań, po czym wręczył wiadło na śmieci i wskazał tylne wyjście. Pozostałe przedmioty zdawała w nieznanym sobie domu, gdzieś na działkach, dokąd również zaprowadził ją łącznik. To była prawdziwa, krwawo mroźna w żyłach, przynajmniej dla niej.

Pani Adela z nie ukrywaną satysfakcją pokazuje mi pożyczką kartkę z uczniowskiego kajetu. Zaświadcza się — czytam — „że Złotnikowa Adela Zofia w okresie okupacji niemieckiej złożyła w kwietniu 1944 roku egzamin z zakresu pierwszej klasy gimnazjum”. Świadectwo podpisał Ludwik Zienkiewicz, dyrektor Państwowego Gimnazjum i Liceum ks. A. Czartoryskiego w Puławach. Dokument ten cudem ocalał z wojennej pożogi, podobnie jak i kilka innych, które właścicielka przekazała do Muzeum Oświatowego w Puławach.

— Pod koniec wojny Niemcy wyrzucili nas z domu i pędzili w stronę Radomia. Kiedy w 45. wróciliśmy do

wsi, dom był spalony do fundamentów. Rodzina, bez dachu nad głową, bosa i głodna, szukała schronienia u krewnych. Niełatwo było na gruzach budować nowe życie. Nie mogła więc marzyć o żadnej innej szkole, jak tylko o takiej, która gwarantowała jako takie warunki do nauki i egzystencji. Poszła więc do szkoły odzieżowej w Radomiu, gdzie otrzymała stypendium.

— Moje pokolenie zdobywało wykształcenie za wszelką cenę — mówi. — Pamiętam jak chodiliśmy do Czerwonego Krzyża po kawałek chleba i kubek kawy. Byliśmy głodni i źle ubrani. Dziewczęta miały tylko po jednej bluzce i jednej spódniczce, które co dwa dni prały i prasowały...

LOS TAK CHCIAŁ

Nigdy wcześniej nie myślała o zawodzie nauczycielskim, dopiero gdy była w szkole odzieżowej, zaczęła się jej podobać ta profesja. Wtedy też coraz bardziej uświadamiała sobie, że praca w fabryce, w jednym miejscu przez 8 godzin, nie odpowiada jej naturze. — Nauczyciele, być może, zauważyli u mnie jakieś zadatki na belfra, skoro uczynili mnie odpowiedzialną za organizowanie warsztatów szkolnych w szkole odzieżowej w Prudniku na Śląsku — wyjaśnia pani Adela. Z ogromnym zapałem zabrała się do wykonywania powierzonego jej zadania.

— Jeździła do Warszawy, innych miast, kompletowała urządzenia i maszyny, a była to praca niebezpieczna i wymagająca odwagi — uzupełnia mąż. — Żonę to jednak nie przerażało. I jak się później w naszym wspólnym życiu mogłem przekonać, umiała sobie doskonale radzić w trud-

nych sytuacjach. Pomagał jej w tym ogromny entuzjazm.

Pracowała z oddaniem i tak jak jej koleżdy kształciła się. Najpierw ukończyła letni kurs nauczycielski, potem 3-letnie studia pedagogiczne. Jako pełnoprawny nauczyciel zawodu pracowała kilka lat w szkole odzieżowej w Radomiu, której była absolwentką. Miała dużą satysfakcję z tej pracy, ale nie ukrywa, że bolało ją niższe moralne zaszerogowanie nauczyciela zawodu. A przecież tylko oni wiedzą, jak trudno jest wykrzesać coś z ucznia, nauczyć go tak wykonać daną rzecz, aby nadawała się do sprzedaży. Wtedy do szkół zawodowych przychodziły dzieci mniej zdolne, smutne, zakompleksione i trzeba je było ożywić, zachęcić do nauki. W swojej pracy starała się zawsze, żeby to, co działo się pomiędzy nią a uczniem — było prawdą, a nie grą pozorów. Może dlatego umiała przekonać swoich wychowanków do siebie i do tego, co robili.

Po śmierci matki pani Adela wróciła do Puław i zajęła się chorym ojcem. I już do emerytury, na którą musiała wcześniej odejść po ciężkiej operacji, pracowała jako kierowniczka świetlicy w szkole podstawowej. Rozstanie z uczniami przeżyła niezwykle silnie. Przez kilka lat 1 września nie mogła usiedzieć w domu. W końcu musiała się z tym pogodzić. Własnych dzieci nie ma. Tę lukę wypełniają radości i smutki bratanków i siostrzenic.

— Sporó czasu zajmuje też żonie praca w sekcji emerytów ZNP — dodaje mąż. Kiedy pytam co takiego w niej robią, słyszę: bronimy się przed zagładą. Żona, jak zawsze, jest uparta i bezkompromisowa.

Pani Adela jest rozgoryczona sytuacją nauczycieli, a zwłaszcza emerytów oraz nieskutecznością działań Związku. Swego czasu doznała dużej pomocy od ZNP, dziś jednak odnosi wrażenie, że stracił on na sile i znaczeniu.

ZAWSZE Z MŁODZIEŻĄ

— Uderza nas ogromna różnica w psychice współczesnej młodzieży i tej sprzed kilkudziesięciu lat — do-



Jesteśmy chyba nierreformowalni... — mówią państwo Kotelbowie

Fot. Jan Bala

daje pan Jan. — Po okupacji wychowało się u młodych ludzi głód wiedzy. Mąż pani Adeli, podobnie jak ona, również w sposób nietypowy trafił do zawodu nauczycielskiego. Maturę „zrobił” w 1938 r. i przed wybuchem wojny zdążył jeszcze zaliczyć pierwszy rok studiów w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. W tym czasie — jak większość kolegów — zarabiał na własne wydatki korepetycjami. Wojna pokrzyżowała plany. Żeby uniknąć wywózki na roboty do Niemiec, zatrudnił się oficjalnie w spółdzielni handlowej w Warszawie. Wkrótce — po śmierci matki — wyjechał z ojcem do swojej rodziny do Puław i tam aktywnie włączył się do tajnego nauczania.

— Mieszkaliśmy blisko lasu — opowiada. Młodzież zbierała się przed domem i grała w piłkę. Co jakiś czas jeden z chłopców wymykał się do mnie na lekcje. Nigdy nie zdarzyło się tak, aby nauka odbywała się w tym samym miejscu dzień po dniu. I tak

było przez 4 lata, przez które pan Jan na tyle polubił pracę z młodzieżą, że już nie widział siebie w żadnej innej roli. Postanowił więc swoją praktykę podbudować fachową wiedzą w WSP. — W latach 50. młodzież była wspaniała — twierdzi — przejawiała ogromny głód wiedzy i chęć bycia kimś. A z takimi uczniami o wiele łatwiej pracuje się niż z tymi, dla których szkoła jest złem koniecznym.

I pan Jan, już jako etatowy nauczyciel, pracował za dwóch — miał po 54 godziny tygodniowo. Uczył w technikum odzieżowym i ekonomicznym, a od 1958 roku — do emerytury był dyrektorem zespołu szkół zawodowych dla pracujących. Trzeba było umieć znaleźć odpowiedni klucz do tej wyśnutej, przedwcześnie dojrzałej, młodzieży.

Poszukiwał ją nie rygiem, lecz tolerancją, nie besztaniem przy świadkach, a rozmową w cztery oczy. Podobnie postępował ze swoimi pracownikami. Starał się być z nimi na

stopie koleżeńskim, żeby nie był skrupowani zależnością służbową, ale jednocześnie wymagał wywiązywania się z obowiązków. Jeśli nauczycielowi coś nie wyszło na lekcji nie krytykował, ale starał się dodać otuchy, doradzić i zawsze mawiał następnym razem na pewno będzie lepiej. To od dyrektora przecież zależy przyjazna atmosfera w szkole — podkreśla — i taką starałem się tworzyć. Nauczyciel, jak ksiądz, powinien mieć powołanie.

Dziś byli uczniowie przysyłają państwu Kotelbom zaproszenia na różnorodne rodzinne uroczystości, piszą o swoich sukcesach. A oni są dumni, jeśli ktoś z ich wychowanków udało się wybić ponad przeciętną.

Pani Adela i pan Jan są zadowoleni, że los uczynił ich nauczycielami. Potworzyliby tę drogę, ale z niewielkimi modyfikacjami — być może z mniejszym uporem i nie za wszelką cenę.

IZA KUJAWSKA

Fot. Jan Bala

PRAGMATYCY Z WIELUNIA

CD ZE STR. 1

A to — naszym zdaniem — jest nieporozumieniem! Gwoli ścisłości chcielibyśmy jednak dodać — co zapewne zabrzmi jak truizm — że zdecydowana większość nauczycieli, jeżeli widzi choćby garstkę uczniów interesujących się ich przedmiotem — nie szczędzi im czasu.

— Nie ukrywamy, że właśnie ten sposób traktowania nas przez administrację — twierdzą — był impulsem do tego, że w końcu skrzyknęliśmy się i zawiązaliśmy grupę związkową ZNP, do której należy na razie 9 osób (na 20 nauczycieli, dwóch jest w „S”). Choć sam pomysł dojrzał już dość długo, bo razem zawsze różnie, łatwiej i co tu kryć: bezpieczniej.

Teraz jesteśmy i czujemy się równoprawnymi partnerami we wszystkich sprawach i dyskusjach z dyrektacją szkoły i administracją oświatową różnych szczebli. W obronie kolegi X nie występuje kolega Y, tylko nasza organizacja związkowa, reprezentowana na przykład przez kolegę Z. Jesteśmy przekonani, że nasze działania będą odnosić lepszy skutek. To działanie poprzez ZNP może nam też w doprowadzeniu różnych spraw do końca.

Czekamy wciąż, razem z koleżanką Stanisławą Kossakowską, prezeską naszego Oddziału, na wyegzekwowanie orzeczenia sądu w sprawie zaległej rewalforyzacji z 1992 roku. Sąd, do którego wystąpił nasz Oddział, uznał roszczenia — ale nie ma ponoć przepisów wykonawczych, aby wprowadzić to orzeczenie w życie. Jako „prości” (i naiwni) nauczyciele z Wielunia chcielibyśmy zapytać: w jakim kraju żyjemy, jak daleko nam do tego państwa prawa i czy w ogóle w tę stronę zmierzamy...?

Czasami odnosimy wrażenie, że nasi związkowi postawie jakby trochę przycichli. W każdym razie do nas nie docierają echa głośniego protestu przeciwko tej naszej biedzie. To żaden wstyd zachowywać się hałaśliwie w czasach, kiedy zasadą numer jeden

w życiu publicznym jest: „jeżeli nie krzyczysz o więcej, nie dostaniesz nawet mniej”.

— Do naszej grupy związkowej bełfów dołączyły także: Marianna Kielżel, główna księgowa, która twierdzi, że w ZNP była od zawsze i kiedy utworzyła się ta grupa natychmiast do niej przystąpiła oraz Wanda Stępień, sekretarka należąca do ZNP od 1979 roku. Nie wyobraża sobie, że mogłaby nie należeć do Związku, to przecież niemal tradycja — mówi do nas.

— Do ZNP, jeszcze przed jego zawieszeniem w stanie wojennym, należała też dyrektorka zespołu — Alicja Szynkowska. — Potem, „po wojnie”, kiedy Związek odwieszono — mówi — zaproponowano mi wypełnienie deklaracji i ponowne wstąpienie w szeregi. — O, przepraszam — powiedziała wtedy — ja się nigdy z ZNP nie wypisałam. I na tym moim świętym oburzeniu się sprawa zakończyła. Zostałam poza Związkiem, mimo że nigdzie indziej się nie wybierałam...

JESTEM człowiekiem bardzo aktywnym i jeżeli wiem, że nie mogłabym się angażować w pracę związkową, bo nie mam na to czasu, to się nie zapisuję — mówi dyrektorka A. Szynkowska. Sądzę bowiem, że być tylko statystycznym członkiem to za mało, w każdym razie nie leży to w mojej naturze.

„Poza” jestem także dlatego, że nie widzę efektów działania Związku. Kiedyś ZNP dbał o kształcenie nauczycieli, starał się podnosić ich poziom, dużo uwagi poświęcał tzw. wszechstronnemu rozwojowi. Wyjeżdżaliśmy do teatru, spotykaliśmy się z profesorami z wyższych uczelni. Były częste herbatki koleżeńskie, wycieczki itp. Mieliśmy dla siebie więcej czasu, więcej też inwestowaliśmy w siebie. Choć żyliśmy ubogo, kupowaliśmy książki. Naszym — moim i męża pierwszym „domem” był pokój w internacie, w którym stało łóżko i półka na książki. Czekaliśmy

na mieszkanie 17 lat. Oczywiście, wydawaliśmy znacznie mniej na utrzymanie, a ponadto odizolowani od świata zachodniego, nie wiedzieliśmy, że można inaczej żyć i nasze potrzeby były znacznie ograniczone. Teraz ci młodzi jeżdżą, oglądają, by-

wają i tak bardzo chcą osiągnąć jakiś standard (choćby) minieuropejski, że szarpną się niestęchanie. Właściwie nie wiem czy naszemu pokoleniu nie było łatwiej...

Członkowie tej grupy są jeszcze cisi i spokojni, ale mam nadzieję, że z czasem staną się bojowymi związkowcami...

— Nie jesteśmy pokoleniem, które z patosem mówi o roli Związku, o jego dorobku i tradycji. Notabene my o tym wszystkim wiemy i jest to także jeden z powodów, dla którego jesteśmy w tej organizacji. Trochę nas natomiast dziwi pytanie, jakie ciągle słyszymy „co osiągnięcie zakładając tę grupę?”. Wydaje się nam, że jest to pytanie zbyt wcześnie postawione. Chcemy działać: w naszej sprawie (to określenie historyczne) i w naszym interesie. Zobaczmy jak dalece będziemy skuteczni. Tak jak wszyscy

nauczyciele związkowcy będziemy się zawsze domagać, aby nasi koledzy działający i reprezentujący nas w najwyższych organach naszego Związku występowali w obronie naszych praw, jakże często ignorowanych przez administrację. Teraz słyszymy także, że nie szanują zapisów Karty ani ustawy oświatowej najnowszych decyzji, czyli samorządy. Nade wszystko jednak chcemy walczyć o to tu, u nas, w Wieluniu.

Jesteśmy biedni — więc z konieczności także bardzo pragmatyczni i dlatego, bez żadnej żenady, będziemy głośno upominać się o zapewnienie nam godziwych warunków by-

townia. Bo zupełnie nam nie odpowiada rola etatowych pariasów. Biednych, bo wykształconych, uganających się za każdym groszem, mówiliśmy o tym zresztą bardzo szczerze na początku.

Młodzieży zawsze staramy się wpajać: jeżeli chcecie coś osiągnąć, to po pierwsze trzeba chcieć, a po drugie trzeba być w tym konsekwentnym. Próbuje samemu w to uwierzyć... Nawet jeśli niewiele wskoramy — nie będziemy mieli pretensji do siebie, że byliśmy bierni.

Notowała
TERESA KONARSKA

Skrzyknęliśmy się, bo razem zawsze łatwiej — mówią z przekonaniem członkowie grupy związkowej



ZŁOTY JUBILEUSZ ZNP

W PILASZKOWIE

W związku z przypadającą w r. 1955 pięćdziesiątą rocznicą narodzin naszej organizacji związkowej Zarząd Główny ZNP podjął uchwałę zorganizowania w Pilaszkuwie festynu z udziałem delegacji okręgów i oddziałów ZNP województwa łódzkiego, młodzieży szkolnej i miejscowego społeczeństwa. Wyznaczono datę 2 października (niedziela), opracowano program, a za przygotowanie i przebieg imprezy odpowiedzialni byli: Antoni Luczak — prezes Okręgu Łódzkiego i Mieczysław Puto — instruktor Zarządu Głównego ZNP.

Wykonanie powierzonych nam zadań nie było łatwe. Należało udekorować rynek w Łowiczu, gdzie miało nastąpić otwarcie imprezy, doprowadzić światło elektryczne do rejonu szkoły w Pilaszkuwie, wybudować tam trybunę honorową oraz dwie estrady dla zespołów artystycznych, wyznaczyć parking dla samochodów i wozów konnych, jak również wykonać elementy dekoracyjne i hasła powitalne oraz przygotować program artystyczny. Wprawdzie do doprowadzenia światła i prac budowlanych wyznaczone były ekipy robocze, trzeba jednak było czuwać i dopinguować je, by wykonały swe prace na czas. Ich spiętrzenie miało miejsce w przeddzień imprezy, w sobotę. A tu jak na nieszczęście padał od rana rzęsyty deszcz. Około południa niebo się jednak wypogodziło. Ekipy znowo zabrały się do pracy i pod wieczór wszystko zostało wykonane. Z westchnieniem ulgi żegnaliśmy się z Antonim Luczakiem, życząc sobie pogody na dzień następny, gdyż od niej głównie zależał przebieg i nastrój imprezy. Noc spędziliśmy na kozetce w biurze Inspektoratu Szkolnego w Łowiczu. Młodzież Liceum Ogólnokształcącego do późnych godzin nocnych przygotowywała kanapki i napoje dla uczestników.

Wbrew naszym obawom nastał piękny, słoneczny dzień. Oflagowany rynek wyglądał imponująco. Zaczęły przybywać pierwsze delegacje okręgów. Później wkroczyły kolonne młodzieży szkół średnich. Do godziny 10.00 rynek w Łowiczu wypełniony był po brzegi. Zebranych powitał przewodniczący prezydium Powiatowej Rady Narodowej Przybyłowicz. Mówił im w jakich warunkach odbył się tajny Zjazd Pilaszkowski i o jego znaczeniu.

Wreszcie w ustalonym porządku trzykilometrowy pochód ruszył do Pilaszkuwa. Tam na trybunie honorowej

zajęli miejsca weterani ruchu nauczycielskiego — uczestnicy tajnego Zjazdu Pilaszkowskiego, w tym: Stefan Brzeziński, Zygmunt Sokół, Bronisław Chróścicki, Karol Klimmek, Stanisław Paliński, Tadeusz Ziembkiewicz, Walery Krzemiński i Teofil Kurczak. Po przemówieniu powitalnym prezesa Oddziału w Łowiczu kolegi Mroza jako pierwszy przemawiał przewodniczący WRN w Łodzi Horodecki, a jako ostatni — Teofil Kurczak, który w Zjeździe Pilaszkowskim odegrał wybitną rolę. On bowiem go ubezpieczał. Spośród zaufanych rolników wytypował kilkuosobową grupę, wręczył im po kilka rubli za sprzedanego tucznika i polecił wszczynać burdy (na niby) we wszystkich restauracjach i knajpach w Łowiczu. W ten sposób patrol żandarmerii carskiej zostały zatrudnione nad uciszaniem awantur, a zjazd obradował spokojnie. (Wiadomość o tym przekazał mi jeden z miejscowych rolników). Ubezpieczając go ponadto czujki rozstawione na drogach wiodących do Pilaszkuwa. Teofil Kurczak w swoim wystąpieniu podkreślił historyczne znaczenie Zjazdu Pilaszkowskiego, wyraził wdzięczność władzy za umożliwienie dostępu do oświaty i dalszego startu młodzieży wiejskiej; złożył hołd swej matce, która — jak się wyraził „nie szczędziła szturchnięć uciążąc mnie czytać i pisać po polsku”.

Po oficjalnych wystąpieniach prezes Zarządu Głównego ZNP Stanisław Mach udekorował zasłużonych działaczy związkowych i rolników Złotą Odznaką ZNP, a dzieci szkolne wręczyły im wiązanki kwiatów. Grupy młodzieży Liceum Ogólnokształcącego krążyły wśród delegatów z suchym prowiantem.

Kolejnym punktem programu były występy artystyczne z udziałem Zespołu Pieśni i Tańca PDK w Łowiczu, chóru nauczycielskiego z Kalisza, zespołu młodzieżowego Szkoły Podstawowej w Dębkowicach oraz aktorów zawodowych. Był projekt, aby zaprodukowała się młodzież szkoły w Pilaszkuwie. W tym celu zakupiono gitarę i z sekretarzem ZG ZNP Antonim Rajkiewiczem wręczyliśmy ją kierownicze szkoły. Okazało się jednak, że nikt z grona pedagogicznego nie umiał grać na tym instrumencie. Po obiedzie przybyły na imprezę całe rodziny z Pilaszkuwa oraz okolicznych wiosek, które gorąco oklaskiwały występy zespołów i aktorów. Największe jednak brawa zyskał artysta śpiewak z Warszawy (o ile dobrze pamiętam

jego nazwisko) pan Surzyński za piosenkę ludową „Poszła krowy doić, napotkała byka, coś to za bestyja co nie daje mlika”. Po występach artystycznych rozpoczęła się zabawa taneczna na dwóch estradach. Delegaci zapraszali do tańca gospodynie, które w polkach i oberkach przyprowadzały o mocną zadyszke panów z miasta.

Uczestnicy konspiracyjnego Zjazdu Pilaszkowskiego oraz wielu delegatów zostało zaproszonych w gościnę przez miejscowych gospodarzy. Ja znalazłem się w domostwie (niestety nazwiska jego właścicieli nie pamiętam), gdzie pani domu postawiła na stole olbrzymi półmisek pierogów z serem, okraszonych skwarkami, a gospodarz butelkę miodówki. Był to mój pierwszy gorący posiłek od dwóch dni. Smak tej potrawy pamiętam do dziś. O godzinie 20.00 dobiegła końca impreza w Pilaszkuwie. Uczestnicy mający pociągi wieczorem zostali przewiezieni na dworzec PKP, a dla odjeżdżających nazajutrz zorganizowaliś-

my zabawę taneczną w PDK w Łowiczu. Przygrywała nauczycielska kapela z Wrocławia, z którą przybył prezes tamtejszego okręgu, a późniejszy wiceprezes Zarządu Głównego ZNP Tadeusz Toczek.

Tak zakończył się festyn dla uczczenia 50-lecia ZNP. Była to impreza dobrze zorganizowana i miała patriotyczno-związkowy wydźwięk. Zgromadziła ona grubo ponad pięć tysięcy uczestników. Długo o niej wspominali mieszkańcy Pilaszkuwa i okolicznych wiosek. W rejonie szkoły w której odbył się konspiracyjny Zjazd posadzono dąb 50-lecia ZNP. W tym roku przypada już 90-lecie ZNP. Rocznicę tę będzie uroczystie obchodzona we wszystkich ogniwach związkowych. Wszystkie imprezy kulturalne, turystyczne i sportowe umieszczone w Ogólnopolskim Kalendarzu organizowane będą pod hasłem uczczenia tej ważnej rocznicy.

MIECZYSLAW PUTO



Rys. STOK

CZYTELNICY Maja GŁOS

BYŁE ZDROWIE DOPISAŁO

Klub „Seniora” nauczycieli i pracowników administracji oświaty w Bydgoszczy przy ul. Fordońskiej 6 istnieje już od 16 lat. Jego założycielami byli kol. Milanowa i kol. Jezierski, oboje już nieżyjący, ale dzieło ich trwa i nadal się rozwija. Jest to właściwie filia macierzystego Klubu, usytuowanego przy ul. Adama Czartoryskiego. Nasza filia korzysta gościnnie ze świetlicy Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych. Liczy 35 członków, są też dalsi chętni, bo prowadzimy ożywioną działalność kulturalno-oświatową.

W ciągu tych kilkunastu lat w klubie odbyło się ponad 50 spotkań. Utrzymujemy żywe kontakty z Teatrem Polskim, z Filharmonią Pomorską im. Ignacego Paderewskiego, Operą Nova i Operetką, a ostatnio nawiązaliśmy kontakt z Akademią Muzyczną im. Feliksa Nowowiejskiego. Członkowie filii obejrzeni w minionym okresie ponad 50 spektakli, oper, operetek, przedstawień baletowych oraz wysłuchali wielu koncertów. Byli między innymi na „Mistrzu i Małgorzacie”, „Straszonym dworze”, „Bellefem Polskim” Rydla, musicalu „My fair Lady”, „Czarodziejskim flecie”. Obejrzeni balety Czajkowskiego: „Jeziorko labedzie”, „Śpiącą królową” i „Dziadka do orzechów”.

Należy przy tym podkreślić, że spektakle poprzedzały prelekcje ilustrowane nagraniami z płyt i taśm magnetofonowych w opracowaniu samych członków Klubu, m.in.: Jadwigi Maryniki o Hance Ordonównie, Marii Szczepańskiej o Robercie i Klarze Schumannach, Stasia Jeł o Chopinie, Józefa Ostrowskiego o Leharze i Janie Kiepurze, Zuli Dobskiej o Mendelschonie, Edzia Piszczyka o malarzu nieznanym z Nowego Sącza, Ireny Jankowskiej o grupie „Skamander”, Stanisława Mikutowicza o Czesławie Miłoszu, Wandy Rybarczyk o Marii Rodzie-wiczównie. Pisarzy i poetów wybierali sami z własnej woli i upodobań. Nikt nic nikomu nie narzucał. Prelegenci uhonorowani zostali dziełami z literatury i muzyki zgodnie z zainteresowaniami.

W czasie mojej kadencji filia uległa pewnej reorganizacji. Zmieniono jej nazwę, jako mało poważną, z „kabaretku pod pszczołką” na po prostu Filia Klubu „Senior”. Rada Klubu wyłansowała hasło: Zbliżająca się miłymi krokami starość może być szczęśliwa pod jednym warunkiem, że będzie do końca — aktywna!

Zgodnie z tą dewizą kładziemy szczególny nacisk na aktywizację członków zespołu. Obok istniejących już sekcji brydżowej i imprezowej powstały dwie nowe: plastyczna — do której należą Janina Gierszewska, malująca olejno i akwarelą kompozycje kwiatowe (bzy i margerytki) oraz Edzio Piszczyk, który obok malarstwa świątecznego przejawia talent rzeźbiarza i struga różne światełki, a nawet całą szopkę z postaciami pasterzy, co więcej pisze teksty w gwarze góralskiej. W ten sposób już po raz bodaj trzeci odegraliśmy całe jasełka. Sekcję literacką utworzyli: Mikutowicz, Jankowska, Lewanowska i Ostrowski pisząc udane wiersze i artykuły do prasy i kalendarza. W terminie nieco późniejszym proponujemy zorganizowanie sekcji wokalne, czyli po prostu chóru, dobierając chętnych zarówno z klubu macierzystego jak i z naszej filii. Myślę,

że dyrygenta pozyskam z Akademii Muzycznej. Sądę, że to nam się uda. Trzeba jedynie poczekać na cieplejsze dni wiosenne. Ja pełnię funkcję koordynatora kulturalno-oświatowego dla obu zespołów. Byłe zdrowie dopisało.

JÓZEF OSTROWSKI
Bydgoszcz

40 LAT MINĘŁO

18 i 19 listopada 1994 r. Szkoła Podstawowa nr 1 w Zawadzkiem, woj. opolskie, obchodziła swoje święto — czterdzieści lat istnienia placówki.

Placówką kieruje dyrektor szkoły — Marianna Koska wraz z zastępcą Marią Andrzejewską. Grono nauczycielskie liczy 38 osób o wysokich kwalifikacjach (23 nauczycieli z wyższym wykształceniem magisterskim) oraz długoletnim stażu pracy (21 nauczycieli przepracowało w placówce 20 lat i więcej).

Wiodącą rolę w działalności wychowawczej szkoły pełni samorząd uczniowski. Jest on koordynatorem działań młodzieży w trzech grupach wiekowych: kl. 1—3 „Pracowite Skrzaty”, kl. 4—5 „Poszukiwacze Skarbów”, kl. 6—8 „Żacy”. Od roku 1977 organizuje Dzień Samorządności. Tego dnia uczniowie otrzymują symboliczne klucze szkoły i „obejmują ją we władanie”. Zajęcia odbywają się zgodnie z planem opracowanym przez uczniów, a do stałych punktów programu należy pasowanie uczniów na członków danej grupy wiekowej.

Swoje zainteresowania i szczególne uzdolnienia uczniowie mają możliwość rozwijać w kołach zainteresowań. „Wzięciem” cieszą się koła: fotograficzne — opiekun Z. Andrzejewski, zespół wokalo-instrumentalny — opiekun G. Szyja, Spółdzielnia Uczniowska — opiekunka S. Kunicka, biblioteka — opiekun T. Czerwera, SKS — opiekunowie P. Skrobania, M. Morzyk, SKKT — opiekun Z. Andrzejewski. Dzie-

ci redagują również gazetkę — „Nowinki z Jedynki”.

Najważniejszym akcentem jubileuszowych obchodów było spotkanie absolwentów szkoły, którzy w 1954 r. rozpoczęli naukę w tej placówce. Stawiło się aż 14 osób.

Caloroczne imprezy szkolne nie udawałyby się, gdyby nie współpraca z prężną Radą Rodziców pod przewodnictwem p. H. Najgebauer, a obecnie p. W. Kulika. Sojusznikami szkoły są pracownicy Huty „Andrzej” w Zawadzkiem i jej dyrektor, ulubieniec młodzieży S. Podwiński. Władze miasta i inne większe zakłady pracy w mieście również dokładają swoją cegiełkę. Goście i uczestnicy głównych imprez jubileuszowych otrzymali pamiątkowy dyplom i medal „40-lecia szkoły” oraz „Nowinki z Jedynki” — wydanie specjalne.

Wśród gości honorowych znaleźli się przedstawiciele Kuratorium Oświaty w Opolu — Z. Babski i dyrektor Wydziału Kształcenia Ogólnego KO J. Dziwisz. Przekazali szkole pomoce naukowe — mikroskop i projektor.

11 listopada odbyła się msza w kościele Św. Rodziny, którą odprowadzali ks. prałat B. Kotula i absolwent szkoły ks. Stefan Zieja.

JANINA BYLICA
Zawadzkie

NIE HOSPITACJA A SZCZERA ROZMOWA

Nowatorski artykuł Józefa Galanta „Nie hospitacja, a szczera rozmowa („Głos Nauczycielski” nr 51/94) wzbudził we mnie duże zainteresowanie. Autor tekstu był moim dyrektorem w Studium Nauczycielskim w Przemyśle w latach 1962—1971. W tej uczelni przez pewien okres pracował Józef Hawlicki, wybitny nauczyciel matematyki i metodyki, autor wielu książek i artykułów. Od tych dwóch pedagogów sporo się nauczyłem. Wcześniej byłem nauczycielem, dyrektorem szkoły średniej ogólnokształcącej (11-latk), a przed przejściem na emeryturę nauczycielem akademickim w Wyższej Szkole Pedagogicznej.

W czasie mojej długoletniej pracy zawodowej zhospitalowałem setki lekcji prowadzonych przez nauczycieli: wybitnych, dobrych, średnich i słabszych. Do każdej hospitacji starannie się przygotowywałem pod względem merytorycznym i metodycznym. W tzw. rozmowie pohospitacyjnej starałem się stwarzać dobrą atmosferę. Nauczyciel mógł swobodnie

omówić przebieg jednostki lekcyjnej i odpowiedzieć na pytania czy osiągnął zamierzone cele. Z kolei zgłaszałem ewentualne uwagi, do których ustosunkowywał się nauczyciel. Na zakończenie wspólnie redagowaliśmy tzw. zalecenia pohospitacyjne wpisywane do arkusza spostrzeżeń.

Ma rację Józef Galant twierdząc, że tradycyjne wizytacje i hospitacje są już anachronizmem i trzeba je zmienić. Pod koniec artykułu autor formułuje kilka pytań, które jego zdaniem należy postawić nauczycielowi. Sądzę, że dyrektorzy różnych typów szkół po zapoznaniu się z tym tekstem zmodyfikują dotychczasowe hospitacje lekcji. Zainteresowanych zachęcam do zabrania głosu w dyskusji nad propozycjami doświadczonego pedagoga dr. Józefa Galanta.

ADAM RZĄSA
Rzeszów

SĄD CZY SAMOSĄD?

W niedzielne popołudnie w godzinach wysokiej oglądalności Telewizja Polska wyemitowała swoim widzom, nie tylko dorosłym, lekcję wychowania moralnego. W audycji udział wzięli znani dziennikarze, pan z tytułem profesora oraz pan, który uderzył kamieniem w głowę byłego prezydenta RP, generała W. Jaruzelskiego. Obrony poszkodowanego podjęli się dwaj dziennikarze, w tym postać bardzo kontrowersyjna w Polsce, Jerzy Urban.

Sprawca czynu był i zapewne dalej jest święcie przekonany, że postąpił słusznie, bo przypomniał Jaruzelskiemu, że doznał od niego wielu krzywd w okresie stanu wojennego. W tym sposobie rozumowania wspierał go profesor, zapewne wychowawca młodego pokolenia. Można sobie wyobrazić, jakie wnioski z rozmowy czterech panów wyciągnęła młodzież szkolna. Na pewno odmienne od zasad głoszonych w szkole, kościele i wielu polskich rodzinach. Któż w tej audycji bronił uniwersalnych wartości chrześcijańskich? Otóż człowiek, po którym można by się było tego najmniej spodziewać. Moim zdaniem, doznała uszczerbku polska myśl pedagogiczna, która nawet w mrocznych czasach naszej rzeczywistości też głosiła zasadę: „kto w ciebie kamieniem, ty w niego chlebem”.

Co by się działo w naszych szkołach, gdyby uczniowie przypominali sobie wzajemnie o doznanych przykrościach w sposób zaprezentowany we wrocławskiej księgarni, a nauczyciele tolerowali podobne porachunki wśród społeczności szkolnej? Od tego już tylko krok do upowszechnienia barbarzyńskich metod rozwiązywania konfliktów w całym kraju. W tym miejscu nie mogę oprzeć się pokusie, by nie postawić retorycznego pytania. Może zaoszczędzilibyśmy na sądach?

Któs powie, że w telewizji trzeba pokazywać różne audycje, a zatem przedstawiać różne poglądy, gdyż wszystko, co z człowiekiem związane powinno mu być dostępne. Zgoda, ale w odpowiednim czasie. Również i omawiana audycja mogła być wyemitowana w czasie, gdy zdecydowana większość młodzieży szkolnej śpi. Śmiem twierdzić, że niedzielna audycja nie przysłużyła się dobrze procesowi wychowawczemu w trudnym okresie transformacji w Polsce. Miejmy nadzieję, że Polacy pozostaną przy cywilizowanych metodach rozstrzygania sporów.

JE

JESTEŚMY DUMNI Z ALICJI

Przesyłamy wiersze naszej koleżanki z pracy Alicji Pochylczuk. Ala publikowała swoje wiersze, opowiadania oraz tłumaczenia z języków: rosyjskiego i ukraińskiego już od dawna w różnych periodykach literackich. To jest jej pierwszy tomik, obejmujący wiersze z ostatniego dziesięciolecia. Bardzo pięknie i kompetentnie napisał o wierszach z tego tomiku i ich Autorce pan Krzysztof Lisowski (świetny poeta i krytyk literacki), dodamy więc tyl-

ko kilka zdań o samej autorce Alicji P.

Urodziła się przed II wojną światową na dawnych kresach Polski i tam spędziła pierwszych kilka lat swego życia. Po wojnie, po kilkuletniej tułaczce po Polsce, spowodowanej charakterem pracy Jej ojca, osiada — już na stałe — wraz z rodziną w Nowej Hucie. Kończy studia polonistyczne w Uniwersytecie Jagiellońskim i podejmuje pracę w jednym z krakowskich dzienników. Później przenosi się do szkoły. Uczy tam języka polskiego i literatury. Ze względu na chroniczną chorobę gardła przechodzi do pracy w bibliotece szkolnej, gdzie organizuje szereg ciekawych imprez popularyzujących literaturę, malarstwo, fotografię.

Po przejściu w 1991 roku na emeryturę, mimo poważnych problemów rodzinnych (choroba rodziców, śmierć matki, opieka nad chorym ojcem), intensywnie pisze. Efektem tej pracy jest właśnie załączony tomik poezji. Za kilka miesięcy — jak dobrze pójdzie — ukaże się Jej pierwsza książka. Alicja także maluje (olej, pastele). Brała udział w wielu wystawach artystów nieprofesjonalnych, gdzie Jej prace zyskały uznanie. Dumą Alicji jest jej córka, która odziedziczyła zdolności literackie i plastyczne matki oraz wnuki, którym poświęca każdą wolną chwilę.

Możemy z dumą powiedzieć, że nasze związki koleżeńskie powstałe w czasie wspólnej pracy w bibliotece szkolnej przekształciły się w serdeczną przyjaźń z Alą. Mamy nadzieję, że i Wam, mili Koledzy z kącika literackiego i innym Czytelnikom Jej wiersze sprawią dużo intelektualnej i estetycznej satysfakcji.

Z serdecznym świątecznym pozdrowieniem

TERESA BIERNACKA
LUCYNA PLUTA
Biblioteka Szkoły
Podstawowej nr 83
w Krakowie — Nowej Hucie

LICZĘ NA WAS

Chodzę do klasy VIII Szkoły Podstawowej w Pilczy Żelichowskiej. Interesuję się historią, geografią oraz sportem i polityką. Swoją szkołę reprezentuję na szkolnych olimpiadach i konkursach historycznych. W konkursach historycznych startuję od VI klasy. W debiucie zajęłem na etapie rejonowym 9. miejsce na 31 uczniów. Oprócz mnie szkołę reprezentował kolega z klasy VII i koleżanka z klasy VIII, niestety

nie udało nam się zakwalifikować do etapu wojewódzkiego.

W klasie VII, w listopadzie (1993 r.) zorganizowano Konkurs Historyczny Wiedzy o Ziemi Lwowskiej. Na etapie rejonowym zająłem drugie miejsce, kwalifikując się do etapu wojewódzkiego. W etapie wojewódzkim pisało się tekst, który wyłaniał spośród 16 uczniów grupę 6 osób, którzy później odpowiadali ustnie. Po teście piśmennym zająłem 4 miejsce, tym samym kwalifikując się do eliminacji ustnych. W eliminacjach ustnych możliwe było do zdobycia 5 punktów, ja uzyskałem 4,9 punkta, a tym samym drugie miejsce. Tematem Olimpiady Historycznej była głównie Insurekcja Kościuszkowska i osoba jej Naczelnika Tadeusza Andrzeja Kościuszki. Olimpiada obejmowała także okres panowania Wettinów, St. Leszczyńskiego i St. Augusta Poniatowskiego na tronie polskim. Na etapie rejonowym zająłem drugą lokatę, kwalifikując się do etapu wojewódzkiego. Niestety, dane mi było zostać tylko finalistą konkursu. Na 50 uczniów zająłem 24. miejsce, wypełniając poprawnie — 70 proc. zadań. Bardzo chciałbym zostać laureatem Olimpiady. Nie zdawałbym egzaminu do szkół średnich (wybieram się do liceum ogólnokształcącego).

Obawiam się, że nie zdam egzaminów, pomimo iż z języka polskiego mam ocenę bardzo dobrą, a z matematyki ocenę dobrą. Nie lubię pisać egzaminów, sam nie wiem czemu, ale czuję już teraz tremę i obawę czy go zdam. Uczestnicząc w konkursach chciałbym także poprawić dobre imię mojej szkoły. Dzięki paniom od historii biorę udział w tych konkursach i znacznie poszerzam swoją wiedzę.

W tej chwili chodzę do klasy VIII. Jak zwykle przygotowuję się do Olimpiady Historycznej. Tematem obecnego konkursu będzie: Historia Ruchu Ludowego w Polsce w latach 1895—1995. Mam jednak bardzo poważny problem. Książki, które podało kuratorium w regulaminie konkursu są prawie niedostępne. Nie ma ich w bibliotece wojewódzkiej ani w Domach Książki. Są to Zeszyty Historyczne „Głosu Nauczycielskiego”. Nie wiem, skąd je wziąć, jedyny ratunek widzę w Waszym piśmie. Gorąco Was proszę, jeśli łaska przyslijcie (poczyście mi) niektóre Zeszyty Historyczne „Głosu Nauczycielskiego”. Nie wiem do kogo się udać, liczę że dzięki uprzejmości Szanownej Redakcji udostępnicie mi Zeszyty, których tak bardzo potrzebuję.

PIOTR JAWORSKI
Pilcza Żelichowska



JESTES
DYREKTOREM SZKOŁY?
TAK?

Więc z pewnością masz już
jedyny
na polskim rynku czytelnicy

podręcznik
„FINANSE W OŚWIACIE”!

NIE?

TO DLACZEGO JESZCZE NIE KUPIŁEŚ?

Jeśli pośpieszysz się i do 31 stycznia 1995 roku przyslesz zamówienie do Agencji Wydawniczo-Szkoleniowej „AVIS”, ul. Niepodległości 14, 58-575 Bolków, to otrzymasz go za pośrednictwem poczty po promocyjnej cenie 100.000,— (10,— Nowych Złotych) za egzemplarz.

„Niewątpliwie brakuje przystępnych, interdyscyplinarnych opracowań, których lektura pozwoliłaby wypełnić luki w naszej wiedzy (...). Recenzowana praca dobrze lokuje się w owej luce edukacyjnej. Jest przejrzysta i przystępna.”

(dr hab. Zyta Gilowska w recenzji wydawniczej)



OTWIERANIE DROGI

Edukacja nauczycielska znajduje się w słabej kondycji, a zarazem w procesie koniecznych zmian, wynikających z transformacji społecznej i ustrojowej oraz koncepcji i prób reformowania systemu oświaty.

REALIZACJA idei samorządności i autonomii uczelni stworzyła szanse na innowacje w kształceniu nauczycieli. Towarzyszy jej równocześnie wiele negatywnych zjawisk, prowadzących m.in. do pogorszenia psychologiczno-pedagogicznego, metodycznego i praktycznego przygotowania przyszłych nauczycieli do wspomnianych zadań nauczycieli.

Wśród kadry kształcącej nauczycieli brakuje często znajomości globalnych i polskich „wyzwań cywilizacyjnych”, stąd koncentrowanie się tylko na treściach dyscypliny kierunkowej i zaniedbywanie problematyki rozwoju osobowości i postaw zawodowych przyszłych nauczycieli. Docenia się aspekt poznawczo-intelektualny kształcenia, minimalizując inne: emocjonalno-motyacyjny, praktyczno-działaniowy i ewolucyjny — uwzględniający stadia rozwoju zawodowego nauczyciela.

Nauczycieli kształcą uniwersytety, wyższe szkoły pedagogiczne, 82 kolegia podległe kuratoriom oraz inne uczelnie — artystyczne, wychowania fizycznego, techniczne i ekonomiczne.

Istnieje potrzeba badań nad aktualnym systemem edukacji nauczycielskiej, analiza doświadczeń praktycznych w kształceniu nauczycieli, stosownie do wizji edukacji jutra: kształcenia dla przyszłości, kształcenia ustawicznego i kształcenia zhumanizowanego.

MOTEM do przedstawienia poniższych idei i zasad mogłoby być cytaty z Raportu Komitetu Ekspertów pt. „Edukacja narodowym priorytetem”:

„Na miejsce idei jednostronnego kształcenia typu naukowego z małą dawką praktyki nauczycielskiej trzeba wprowadzić ideę pracy studentów z maksymalnym udziałem ich własnej inicjatywy i aktywności, tak w sferze poznawczej, jak aksjologicznej i praktycznej”.

Do najważniejszych idei i zasad edukacji nauczycielskiej, które powinny być uwzględniane w systemie realizowanym w szkołach kształcących nauczycieli, należy zaliczyć następujące:

● otwartość, innowacyjność i antycypacyjność edukacji nauczycielskiej;

● elastyczność programu i procesu kształcenia studentów, wprowadzanie w wielość i wariantowość pedagogicznego myślenia, stanowisk metodologicznych i światopoglądowych oraz przestrzeganie wielości koncepcji i modeli kształcenia, jednak przy określeniu pewnych podstaw — kanonów wiedzy i umiejętności, które obowiązywałyby we wszystkich uczelniach i kolegiach;

● humanizacja procesu kształcenia studentów, generowanie edukacji z sytuacji człowieka w świecie, jego koniecznych umiejętności dostosowywania się do zmian społecznych i edukacyjnych oraz przejawiania postaw twórczych — innowacyjnych;

● perspektywność — poznanie trendów rozwojowych, istoty problemów globalnych i polskich, na przełomie wieków oraz problemów regionalnych;

● ustawiczość — jako umiejętność organizacji samokształcenia się i przygotowywania do zmian w świecie wartości, potrzeb i postaw młodzieży;

● harmonijne przygotowanie do wszystkich funkcji i zadań nauczyciela, poszerzanie jego doświadczeń życiowych i pedagogicznych, umożliwianie sprawdzenia się już w czasie studiów. Wymaga to zachowania jednolitości i odpowiednich relacji poznania teoretycznego i praktycznego;

● każdy nauczyciel powinien w niedalekiej perspektywie zdobyć wyższe wykształcenie, a także kwalifikacje do nauczania drugiego przedmiotu, w zakresie licencjatu (z wyjątkiem nauczycieli: języka polskiego, matematyki, wychowania przedszkolnego, nauczania początkowego, języka angielskiego);

● naukowość, integracyjność i interdyscyplinarność — w kształtowaniu treści kształcenia, a więc edukacja szerokich horyzontów, odchodzenie od wiedzy „encyklopedycznej” i bezproblemowej do międzyprzedmiotowych i interdyscyplinarnych, problemowych ujęć;

● opanowanie znajomości języków obcych i bezpośrednie formy kontaktów ze światem, w szczególności z krajami Europy;

● świadomość cech „szkoły przyszłości”, jej wyzwań i trudów humanizowania szkoły, jej uspołeczniania oraz dowartościowanie problematyki kultury pedagogicznej i etyki zawodu nauczyciela;

● spójność i drożność wszystkich form kształcenia i dokształcania nauczycieli;

● współpraca uczelni kształcących nauczycieli ze szkołami i placówkami oświatowo-wychowawczymi w procesie kształcenia, przede wszystkim w organizacji praktyk studenckich oraz badań pedagogicznych i ich wdrożeń do praktyki;

● racjonalność i otwartość relacji pomiędzy przygotowaniem: kierunkowym, ogólnopedagogicznym i metodyczno-sprawnościowym (zasięganie opinii wśród absolwentów na ten temat);

● dostosowanie środków finansowych i materialnych do zadań kształcenia studentów i dokształcania nauczycieli pracujących, aby powyższe idee i zasady nie były tylko deklaracjami i postulatami albo pozorowanymi działaniami, jak to bywa niejednokrotnie.

Przy podejmowaniu decyzji w sprawie kształcenia nauczycieli należy uwzględnić potrzeby kadrowe systemu edukacji, w układach: przedmiotowych i regionalno-środowiskowych, gdyż obecnie występują nadwyżki kształcenia nauczycieli w takich specjalnościach jak: chemia, biologia, ge-

ografia, historia, rusycystyka, fizyka, wychowanie przedszkolne.

Równocześnie z opracowań MEN wynika, że występują poważne braki kadrowe w takich specjalnościach, jak: języki zachodnie (szczególnie angielski), język polski, matematyka, informatyka, plastyka, muzyka, technika, pedagogika specjalna, pedagogika opiekuńczo-wychowawcza.

W świetle badań pedeutologicznych i studiów porównawczych systemów kształcenia nauczycieli w Europie należy opowiedzieć się za elastycznością organizacji kształcenia nauczycieli, utrzymania różnego czasu trwania studiów oraz budowaniem racjonalnej sieci szkół wyższych zawodowych, kolegiów i uczelni akademickich.

Rozważania wymagają takie problemy, jak: cechy wspólne i różniące modele kształcenia zintegrowanego i kolejnego, a także możliwość zróżnicowania okresu studiów magisterskich na 4 i 5 lat.

Biorąc pod uwagę nasze doświadczenia i wiedzę o problemie należy zapewnić występowanie takich form organizacji kształcenia nauczycieli, jak:

● kształcenie w cyklu 4—5-letnim, dające specjalność magistra z jednego przedmiotu i zapewniające zdobycie kwalifikacji do nauczania drugiego przedmiotu w szkole podstawowej, w zakresie licencjatu. Powinno się w rozwiązywaniu takiego kształcenia zostawić pewną swobodę uczelniom i określić np. przedmioty wyłączone z obligatoryjności zdobywania kwalifikacji do nauczania drugiego przedmiotu — język polski, matematyka itp.;

● należy wypróbować również formy kształcenia w układzie 4 + 1, to jest przygotowywanie do pracy w szkole po zakończeniu studiów przedmiotowych;

● dwuletnie studia magisterskie na podbudowie programowej kolegium;

● kolegia — powinny kończyć się licencjatem i być formą uzupełniającą w stosunku do studiów magisterskich, a nie głównym sposobem kształcenia nauczycieli przedszkolki i szkół podstawowych;

● formą kształcenia, która rozwinię się w niedalekiej przyszłości będą wyższe szkoły zawodowe, w tym nauczycielskie. Należy z dużą odpowiedzialnością podejść do ich kreowania, w tym przekształcenia części kolegiów w wyższe szkoły zawodowe.

Szczególnie pilnym zadaniem w latach 90. stało się dokształcanie nauczycieli czynnych, których w roku akademickim 1992/93 studiowało około 47 tys. Uzupełniają one swoje wykształcenie w różnych formach: absolwenci SN — w 3-letnich studiach magisterskich, w 2-letnich studiach, w zakresie licencjatu: pierwsza specjalność lub druga deficytowego przedmiotu; nauczyciele z wykształceniem średnim — w 3-letnich stu-

diach licencjackich, w 4—5-letnich (w dwóch specjalnościach lub jednej); absolwenci kolegiów — w 2-letnich studiach, z możliwością uzyskania obok tytułu magistra także drugiej specjalności.

Obok tych grup występują również nauczyciele z wykształceniem magisterskim, którzy studiują uzupełniający kierunek studiów w zakresie licencjatu.

Istotnym elementem dokształcania nauczycieli nie posiadających kwalifikacji pedagogicznych (z różnych uczelni i kierunków studiów) jest organizowanie przez uczelnie i wojewódzkie ośrodki metodyczne 1 do 1,5-roczych studiów pedagogicznych w systemie wieczorowym i zaocznym.

Osobnym problemem są studia podyplomowe dla nauczycieli i kadry kierowniczej w oświacie (60 tys. stanowisk kierowniczych). Dla tych drugich przede wszystkim z zakresu zarządzania i kierowania oświatą. Pisano wielokrotnie na ten temat w „Głosie Nauczycielskim” i innych czasopiśmie pedagogicznych, ale problem jest daleki od pomyślnego rozwiązania.

Z analizy stanu edukacji nauczycielskiej oraz potrzeb kadrowych do roku 2005 — nasuwają się następujące refleksje i wnioski:

● Szkolnictwo potrzebuje więcej i dobrze przygotowanych nauczycieli. Kwalifikacje i kompetencje nauczycieli powinny być wyraźnie wzbogacone już w czasie edukacji uczelnianej (wstępnej), a następnie rozwijane w systemie dokształcania i doskonalenia, aby nauczyciele mogli sprostać nowym wyzwaniom czasów wielkiej „zmiany społecznej”, a także oczekiwaniami społecznym i młodzieży, w realizacji przebudowy szkoły tradycyjnej w „szkołę przyszłości”.

● Funkcje zawodowe nauczycieli powinny znaleźć odzwierciedlenie w treściach, formach, metodach i środkach pracy dydaktyczno-wychowawczej, w odpowiednich relacjach kształcenia teoretycznego i praktycznego.

● Fundacja nauczycielska powinna czerpać inspiracje z nowych kierunków i celów edukacyjnych, uwzględniając przygotowanie do adaptacji do zmiany społecznej i edukacyjnej, zarazem ukazywać istotę i cechy krytyczno-kreatywnej doktryny edukacji.

● Nadal zachodzi potrzeba szukania nowych odpowiedzi na pytania: czego uczyć nauczyciela? Jak go realnie przygotowujemy dziś do zawodu? Jak go uczyć, wprowadzać w świat wartości i doświadczenia pedagogiczne i życiowe? Jak efektywnie organizować proces dydaktyczno-wychowawczy i badawczy w uczelni?

Do odpowiedzi na te niełatwe pytania trzeba następnie dostosować treści kształcenia, tak, aby absolwenci zdobywali wiedzę operatywną, określone sprawności, kompetencje teoretyczne i refleksje nad swoimi prawami, obowiązkami i powinnościami, nad kulturą pedagogiczną i etyką zawodu nauczyciela.

Zmieniać także trzeba metody pracy, tak by student stał się zdolny do dialogu z młodzieżą, umiał pomóc sobie i im w poznawaniu siebie i kierowaniu sobą.

Przypomnijmy na koniec postulat raportu UNESCO pt. „Uczyć się, aby być”.

„Zasadnicza zmiana, która musi zajść w kształceniu nauczycieli wynika z faktu, że podstawowym ich zadaniem będzie otąd kształcenie osobowości wychowanka i otwieranie przed nim drogi do rzeczywistego świata”.

CZESŁAW BANACH

ABY ODRÓŻNIC FIListRA OD INTELIGENTA

CD ZE STR. 4

ocenę mierną? Czy na ocenę dostateczną uczeń powinien pamiętać daty wyznaczające Romantyzm, czy umieć wyjaśnić to, dlaczego ideologia romantyczna ostatecznie załamała się na roku 1964? Tego typu pytania można mnożyć.

Pozwoliłem sobie na przytoczenie kilku argumentów zgromadzonych na zasadzie asocjacji, by wykazać, że w zakresie pomiaru dydaktycznego panuje w polskiej oświacie istna abrakadabra. Nadzór pedagogiczny albo go lekceważy, albo traktuje powierzchownie i formalnie. Wielu nauczycieli broni się przed nim pseudonaukowymi racjami. Ci pedagodzy, którzy doceniają jego znaczenia, trawia czas na poszukiwania, które nie mogą zaowocować pożądanymi efektami. Tak naprawdę nie jesteśmy jeszcze nawet na etapie raczkowania. Jak w tej sytuacji poważnie myśleć o „nowej maturze”? Czy zdołamy wypracować skuteczne kryteria pomiaru dydaktycznego pozwalające odróżnić filistrę od inteligenta?

Nurtujące mnie pytania nie są obce m.in. niektórym kuratorom oświaty. Świadczą o tym podejmowane działania. W Warszawie, Gdańsku, Szczecinie... etc. coraz większego znaczenia nabiera „pedagogika czynnościowa”. Zakłada ona, że treści nauczania to jest system opanowywanych czynności. Trzeba więc treści nauczania wyrazić w języku czynności, a wszystko przecież, co wykonuje nauczyciel i uczeń, jest objęte właśnie owymi czynnościami. W ten sposób pojmując, nauczanie staje się kierowaniem nabywania czynności,

a uczenie — opanowywaniem czynności. Osiągnięcia to trwałe zmiany zachodzące w uczniach pod wpływem owych czynności. Teoria czynności (sformułowana przez T. Tomaszewskiego w 1963 roku) pozwala na jednolite spojrzenie na wszystkie składniki procesu edukacji. Czynności zaś mają to do siebie, że są policzalne. Wystarczy w oparciu o program nauczania określić grupy czynności, przyporządkować je odpowiednim ocenom szkolnym i można konstruować wiarygodne narzędzia pomiaru dydaktycznego. Oczywiście, to wszystko jest bardzo proste tylko w mojej relacji, ale nie jest przecież moim zamiarem referowanie pedagogicznych propozycji profesora Bolesława Niemierko — temu celowi służą jego publikacje oraz zajęcia licznych jego uczniów. Jestem właśnie pod ich wrażeniem, bo wróciłem ze spotkania w Kazimierzu Dolnym, gdzie dla grupy ekspertów przygotowujących się do „nowej matury” zorganizowała zajęcia Pracownia Egzaminów Szkolnych w Warszawie, której to pracami kieruje autor jednego z pierwszych projektów reformy egzaminu dojrzałości, dr Włodzisław Wójcik.

Nabrałem przekonania, że „pedagogika czynnościowa” jest kluczem do rozwiązania problemów związanych z pomiarem dydaktycznym. Jakich jednak potrzeba działań, by wszczepić nadzorowi pedagogicznemu i nauczycielom nową ideę? Jakiego czasu wymaga uporządkowanie szkolnej abrakadabry w zakresie pomiaru dydaktycznego? A przecież dopiero wtedy będzie można realnie myśleć o przedsięwzięciu nazywanym „nową maturą”. Wtedy też oświatowa władza nie będzie musiała „dawać ucha” usłużnym informatom, bo jak zapragnie poznać opinie o poziomie fachowości jakiegoś nauczyciela, to — tak jak to bywa na przykład w krajach skandynawskich — naciśnie guzik komputera i pozna, jakie wyniki osiągnął on w poszczególnych latach swojej kariery. Na koniec nie będę ukrywał, że bardzo chciałbym, aby taki stan rzeczy zdarzył się jeszcze za mojego życia.

KRZYSZTOF KARULAK

TO MIAŁ BYĆ TYLKO ROZBIÓR ZDANIA...



Rys. STOK

CZYTELNICY
Maja GŁOS

STĄD NASZ RÓD

W naszej osadzie (która od roku 1869 była miastem) przeszłość jest dotąd bardziej obecna niż w innych tego typu miejscowościach. Być może dzieje się tak dzięki ustabilizowanym stosunkom demograficznym. Historia Kamionki jest w jakimś sensie zwielokrotnioną sagą rodzinną. Korzenie niektórych żyjących tu rodzin sięgają czasów założenia miasta, zaś znakomita większość jej mieszkańców może poszczycić się przodkami, którzy przyjęli prawa miejskie w XVI, XVII a najpóźniej XVIII stuleciu. Celem wystawy było zwrócenie

uwagi dzieci i młodzieży na swoje pochodzenie rodzinne poprzez penetrację historii Kamionki i przeszłość własnych rodzin. Dlatego też tytuł wystawy brzmi: „Stąd nasz ród”. Poza tym sądzimy, że w czasach współczesnych szkoła powinna wspierać rodzinę — kształtować osobowość uczniów, wychowywać dzieci i młodzież zgodnie z odwieczną dewizą „plus ratio quam vis” (więcej rozumu niż siły). A czyż tego typu działania, jak np. wykonywanie drzew genealogicznych własnej rodziny, gromadzenie materiałów źródłowych o Kamionce, nie są najlepszą ku temu okazją?

Jeżeli pozna się korzenie własnej rodziny, bliższa stanie się historia regionu, kraju, świata. Dla ucznia historia nie będzie tylko zbiorem suchych faktów, dat, dalekich wyobrażeń, stanie się bliższą, bardziej bezpośrednią. „Non schoale, sed vitae, discimus” (Uczymy się nie dla szkoły,

lecz dla życia) — mawiali starożytni. Pragniemy bowiem nadal, aby nasi uczniowie odnosili powyższą maksymę do własnych poczyną. W prezentowanej przez nas ekspozycji znalazły się między innymi: materiały źródłowe o Kamionce, kronikalia naszej osady i gminy, albumy i kroniki rodzinne (których początki sięgają minionych wieków), drzewa genealogiczne sporządzone przez uczniów miejscowej szkoły, dokumenty, fotografie, listy, książki i przedmioty codziennego użytku przekazywane w rodzinach kamionkowskich z pokolenia na pokolenie. Liczymy na to, że wyznaczony przez nas cel udało się nam zrealizować, a nasi uczniowie zrozumieli, iż „Historia vitae magistra est” (Historia jest nauczycielką życia) i to nie tylko „Vitae familiaris” (życia rodzinnego).

TERESA DANIEWSKA-ZAJĄC
Zespół Szkół w Kamionce

Prosimy o kontakt z nami w celu przesłania szczegółowej oferty wraz z cennikami.

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰
TELEFON 27 66-30 LUB CENTRALA 26-10-11 w. 261

REDAGUJE KAROL RAJEWSKI

JEDNORAZOWE ODSZKODOWANIE

Czy nauczycielowi, który doznał złamania podudzia w czasie pracy w szkole przysługuje jakieś odszkodowanie od zakładu pracy? (W.H. — woj. sieradzkie)

O zasadach uzyskania odszkodowania na zasadach określonych w przepisach prawa cywilnego pisaliśmy w poprzednim numerze „Głosu Nauczycielskiego”. Zaznaczyliśmy, że zasady te są odmienne niż zasady wprowadzone przez ustawę „wypadkową” z 12 czerwca 1975 r. Warto też wspomnieć, że ustawa z 24 maja 1990 r. o zmianie niektórych przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym (Dz.U. nr 36, poz. 206, zm. nr 66, poz. 390) uchyliła art. 40 ustawy wypadkowej, zgodnie z którym świadczenia określone w ustawie stanowiły pełne zaspokojenie roszczeń z tytułu uszczerbku na zdrowiu albo z tytułu śmierci wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej, przysługujących wobec zakładów pracy lub innych podmiotów wypłacających odszkodowanie (tzn.: ZUS w stosunku do pracowników nieuspołeczniczonych zakładów pracy i kolejowej jednostki organizacyjnej — w stosunku do swoich pracowników). Skutkiem tej nowelizacji było otwarcie drogi do występowania z powództwem cywilnym wobec pracodawcy, w którym pracownik może się domagać odszkodowania na zasadach prawa cywilnego.

Podsumowując, na podstawie ustawy wypadkowej pracownik, który uległ wypadkowi przy pracy lub doznał uszczerbku na zdrowiu w wyniku choroby zawodowej może domagać się od pracodawcy takich świadczeń, jak:

- jednorazowe odszkodowanie,
- świadczenie wyrównawcze do zarobku,
- odszkodowanie za zniszczone przedmioty osobistego użytku.

Ponadto ma też prawo do odszkodowania na zasadach prawa cywilnego.

Czytelnik pyta w liście, czy w przypadku złamania podudzia ma prawo do jednorazowego odszkodowania. W świetle ustawy wypadkowej (art. 9) warunkiem nabycia prawa do jednorazowego odszkodowania jest nie tyle sam fakt szkody na osobie, co rodzaj doznanego uszczerbku na zdrowiu. Wspomniany art. 9 ustawy ustala, że mają to być zmiany w stanie organizmu o charakterze nieodwracalnym, lub takie, które co prawda ustąpiły, ale trwały co najmniej 6 miesięcy. Ponadto, zgodnie z art. 9, ust. 4 ustawy, za długotrwały uszczerbek na zdrowiu nie uważa się następstw chorób zawodowych powodujących uszczerbek na zdrowiu poniżej 10 proc., jeżeli upośledzenie czynności organizmu może ulec poprawie, okres przeznaczony na tę poprawę nie może być dłuższy niż 6 miesięcy.

Przesłanki stałości lub długotrwałości uszczerbku na zdrowiu ustalają komisje lekarskie do spraw inwalidztwa i zatrudnienia. Przy czym orzeczenia te

są poprzedzone orzeczeniem o związku doznanego uszczerbku na zdrowiu z pracą, tj. ustalenie, czy uszczerbek ten jest skutkiem przyczyny zewnętrznej. Komisja lekarska ustala stałość lub długotrwałość uszczerbku oraz jego rozmiar według stanu po zakończeniu leczenia lub po zakończeniu pobierania zasiłku chorobowego, albo z dnia badania, jeżeli wniosek został zgłoszony po upływie okresu pobierania zasiłku. Jeżeli chodzi o chorobę zawodową, to o stałym lub długotrwałym uszczerbku na zdrowiu decyduje fakt pozostawienia trwałych lub długotrwałych uszkodzeń organizmu.

Komisja lekarska dokonuje też oceny rozmiaru (w procentach) stałego lub długotrwałego uszczerbku poprzez porównanie wyniku badania do tabeli „Oceny procentowej stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu” — zamieszczonej w załączniku do rozporządzenia ministra pracy, płac i spraw socjalnych oraz ministra zdrowia i opieki społecznej z 17 października 1975 r. Dz.U. nr 36, poz. 199. Podany w niej katalog (183 pozycje) nie jest wyczerpujący i w razie braku dla danego przypadku odpowiedniej pozycji w tabeli, przypadek taki należy oceniać przez analogię do pozycji najbardziej zbliżonej. Oznacza to, że brak odpowiedniej pozycji dla konkretnego uszkodzenia nie powoduje automatycznie odmowy przyznania jednorazowego odszkodowania.

Istotną dla omawianego problemu jest także treść orzeczenia Sądu Najwyższego z 18 maja 1979 r. (Sygn. akt III PZP 2/79), OSNCP 1979 r. z. 10, poz. 191), w którym stwierdza się, że uszczerbek na zdrowiu powstały w jednym czasowo okresie zatrudnienia, uzasadnia wypłatę tylko jednego jednorazowego odszkodowania również wtedy, gdy jest następstwem dwu różnych chorób zawodowych. Orzeczenie to wydaje się uzasadnione, gdyż przyczyną uszczerbku są warunki pracy, tak więc przyczyny te mają charakter ciągły. Uszczerbek jest więc końcowym efektem oddziaływania warunków pracy na organizm pracownika.

Podsumowując, należy stwierdzić, że prawo do jednorazowego odszkodowania ma tylko taki pracownik, który doznał trwałego lub długotrwałego uszczerbku. Jeżeli natomiast pracownik dozna uszczerbku wymienionego we wspomnianej tabeli, który nie posiada jednak znamion stałości lub długotrwałości, to pracownik taki może mieć jedynie prawo do dochodzenia odszkodowania na podstawie przepisów prawa cywilnego. Ponadto poszkodowany zachowuje prawo do nieodpłatnych świadczeń leczniczych, połączonych i rehabilitacyjnych, zaopatrzenie w bezpłatne leki, leki za opłatą ryczałtową lub za częściową odpłatnością, przedmiotów ortopedycznych, protez, środków pomocniczych oraz prawo do przysposobienia zawodowego.

Jeżeli natomiast chodzi o konkretne pytanie czytelnika, to w myśl przepisów (także tabeli) najprawdopodobniej nabył on prawo do jednorazowego

odszkodowania, gdyż złamanie podudzia jest wymienione w tabeli pod pozycją 159, ale ze względu na brak dokładnych danych nie możemy udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Radzimy więc zapoznać się z treścią następujących aktów prawnych:

● cytowane rozporządzenie ministra pracy, płacy i spraw socjalnych oraz ministra zdrowia i opieki społecznej z 17 października 1975 r. wraz z załącznikiem

● rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 29 czerwca 1983 r. w sprawie zasad działania komisji lekarskich do spraw inwalidztwa i zatrudnienia, trybu odwoławczego oraz sprawowania nadzoru nad działalnością tych komisji (Dz.U. nr 36, poz. 166)

● rozporządzenie ministra pracy, płac i spraw socjalnych z 5 sierpnia 1983 r. w sprawie składu komisji lekarskich do spraw inwalidztwa i zatrudnienia, trybu postępowania, trybu kierowania na badania przez te komisje oraz szczegółowych zasad ustalania inwalidztwa (Dz.U. nr 47, poz. 214; zm. 1990 r. nr 37, poz. 210).

OBOWIĄZEK WYPŁACENIA ODSZKODOWANIA PRZEZ ZAKŁAD PRACY

Chciałbym się dowiedzieć, jakie są zasady wypłacania świadczeń odszkodowawczych. Obecnie pracuję w szkole i stwierdzono u mnie chorobę zawodową. Dyrektor nie chce mi wypłacić odszkodowania, gdyż twierdzi, że przyczyną choroby zawodowej powstały już podczas mojej poprzedniej pracy, która nie była pracą w szkolnictwie. Co mam robić? (B.L. — woj. zielonogórskie)

Ustawa wypadkowa z 12 czerwca 1975 r. oraz przepisy wykonawcze uzależniają prawo do jednorazowego odszkodowania od stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu, którego pracownik doznał w wyniku wypadku przy pracy lub choroby zawodowej.

Zakładem pracy zobowiązanym do wypłacenia świadczenia odszkodowawczego jest zakład zatrudniający pracownika w czasie wypadku przy pracy, a w przypadku choroby zawodowej — zakład pracy zatrudniający pracownika w czasie, kiedy stwierdzono stały lub długotrwały uszczerbek na zdrowiu, o ile w zakładzie tym pracownik mógł być narażony na daną chorobę zawodową. Jedynie w wypadku gdy zagrożenie takiego nie było, świadczenia te przysługują od ostatniego zakładu pracy, w którym narażenie to występowało. Tak więc dyrektor nie może podnosić, że do powstania choroby zawodowej przyczynił się okres zatrudnienia w innym zakładzie pracy, gdyż przepisy prawa nie uzależniają prawa do świadczeń odszkodowawczych od okresu zatrudnienia, w którym powstały przyczyny

choroby zawodowej, a tylko od faktu powstania stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu.

BEZPŁATNA SZKOŁA

Chciałbym się dowiedzieć, czy rodzice mogą nie wyrazić zgody na dodatkowe opłaty np. dla nauczycieli języków obcych? (A.L. — woj. łódzkie)

Art. 7 ustawy o systemie oświaty z dnia 7 września 1991 r. (Dz.U. nr 95, poz. 425) stanowi, że szkolnictwo jest bezpłatne w zakresie przedmiotów obowiązkowych. Nauczanie języków obcych należy do przedmiotów obowiązkowych. W związku z czym za nauczanie takich przedmiotów rodzice nie muszą płacić, a szkoła nie może nakazać rodzicom ponoszenia takich wydatków. Tyle prawo. Wiemy jednak, że rzeczywistość jest inna. Brakuje odpowiedniej kadry nauczycielskiej, która byłaby przyciągana do szkół godziwymi zarobkami, równoważącymi wartość przekazywanej przez nich wiedzy. MEN rozpoczęło długofalową politykę kadrową przez powoływanie kolegów językowych, które w ciągu dwóch, trzech lat ukończy spora grupa absolwentów. Niewątpliwie jeśli im nie zostaną zapewnione dobre warunki placowe, będą oni szukać pracy poza oświatą, a jest to możliwe w dużych miastach. Dobrym argumentem, przyciągającym nauczycieli języków obcych do szkół jest też zapewnienie im mieszkania. Pewnym doraźnym środkiem zapobiegającym tego rodzaju praktykom jest upoważnienie kuratorów oświaty, aby na umotywowany wniosek dyrektora szkoły, w której brak nauczycieli języka obcego, do wydania zgody na zrezygnowanie z jednego języka obcego jako przedmiotu obowiązkowego.

CZYTELNICZY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 2/95

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony na tej kolumnie.

WEEKEND W TELEWIZJI

PIĄTEK 6.01.95

PROGRAM 1

14.55 Program dnia 15.00 Party-tura — teleturniej muzyczny 15.30 Kraina łagodności 15.55 Muzyczna Jedynka — gorąca dziesiątka 16.00 „Moda na sukces” (37) — serial prod. USA 16.25 Dla dzieci — Ciuchcia (powt.) 17.00 Teleexpress 17.20 Tata, a Marcin powiedział — „Trup ściele się gęsto” 17.30 Goniec — tygodnik kulturalny 17.40 Test — magazyn konsumencki 18.05 Randka w ciemno — zabawa quizowa 18.50 „Zulu Gula, Miedziana 13” — program satyryczny Tadeusza Róssy 19.00 Wieczorynka — Muminki 19.30 Wiadomości 20.10 „Sto na sto, czyli 100 filmów na stulecie kina” — „Łowca Androidów” — film sf prod. USA, reż. Rodley Scott, wyk. Harrison Ford, Rutger Hauer, Sean Young 22.05 Puls dnia 22.20 WC kwadrans 22.35 Reportaż 23.00 Wiadomości 23.15 Pojedynek miesiąca — program Moniki Małkowskiej z udziałem: Jana Bolikiewicza i Wojciecha Freudenreicha 23.55 „Wykidajło” — film sensac. prod. USA, reż. Rowdy Herrington, wyk. Patrick Swayze, Ben Gazzara, Kelly Lynch 1.45 Kraina łagodności 2.15 Zakończenie programu

PROGRAM 2

14.55 Powitanie 15.00 „Batman” — „Dusza z Silkonu” — serial anim. prod. USA 15.30 Studio sport — Koszykówka zawodowa NBA 16.30 „Od dziewiątej do piątej” (13) — serial komediowy prod. USA 16.55 „Na pań-

stwowym chlebie” — film dok. prod. holenderskiej 18.00 Panorama 18.10 Program lokalny 19.00 Jeden z dziesięciu — teleturniej 19.35 Lalamido, czyli porykiwania szarpidrutów 20.00 Dossier 20.50 Sport telegram 21.00 Panorama 21.30 Stare i nowe pieniądze — nominacja 21.35 Halo Dwójka 21.45 Kolędy Jacka Kaczmarskiego 22.15 „Rondo alla Turca” — film anim. prod. polskiej 22.25 „Wputapce milczenia” — film fab. prod. USA, reż. Michael Tuchner, wyk. Marscha Mason, Kiefer Sutherland, John Mahoney 24.00 Panorama 0.05 Rozrywka 0.50 Zakończenie programu

SOBOTA 7.01.95

PROGRAM 1

7.00 Proszę o odpowiedź 7.25 Wszystko o działce i ogrodzie 7.50 Agrolinia 8.30 Sportowa apteka 8.55 Program dnia 9.00 Wiadomości 9.10 „Ziarno” — program red. katolickiej dla dzieci i rodziców 9.35 5—10—15 oraz film z serii „Niezwycięży przyjaciel” 11.00 „Generał Maczek i jego pancerni” — film dok. Witolda Zadrowskiego 11.55 Swojskie klimaty 12.00 Wiadomości 12.10 Kraj — magazyn regionalny Oddziałów TVP 12.35 Muzyczna Jedynka 13.20 Walt Disney przedstawia: Goofie i inni — Chips the War Dogs 14.35 TV Teatr Rozmaitości — Ilja Ilf, Eugeniusz Pietrow — „Gorące uczucie”, reż. Mikołaj Grabowski, wyk. Zbigniew Kosowski, Dorota Zielińska, Jacek Ukleja 15.25 Koncert

UNICEF (2) wydanie świąteczne 15.55 Zwierzęta świata — „Te wspaniałe meduzy” — film dok. prod. ang. 17.00 Teleexpress 17.25 MDM, czyli Mann do Materny, Materna do Manna 17.50 Swojskie klimaty — magazyn weekendowy 18.10 „Beverly Hills 90210” — serial prod. USA 19.00 Wieczorynka 20.10 „Powrót do szkoły” — komedia prod. USA, reż. Alan Metter, wyk. Rodney Dangerfield, Sally Kellerman, Keith Gordon 22.00 Bal Mistrzów Sportu 23.30 Wiadomości 23.40 Sportowa sobota 24.00 „Kamufaż” — film sensacyjny prod. angielskiej, reż. Manny Coto, wyk. Dolph Lundgren, Lou Gossett jr., John Finn 1.25 „Bliźniak” — film krym. prod. USA, reż. Peter Rowe, wyk. Grant Goodeve 3.05 Muzyczna Jedynka 3.35 Zakończenie programu

PROGRAM 2

7.00 Panorama 7.10 Dwójka o poranku — muzyczne nowości 7.30 Tacy sami — w świecie ciszy 7.50 Spokojnie z językiem migowym 7.55 Powitanie 8.00 Reportaż muzyczny 8.30 „Opowieści Alla” (4) — serial anim. USA 9.00 Program lokalny 10.00 „Iskry” — reportaż 10.30 Male ojczyzny Ty o lesie ciągle marzysz — reportaż Zygmunta Skoniecznego 11.00 Ulica Sezamkowa — program dla dzieci 12.00 Akademia Filmu Polskiego — „Uciec jak najbliżej” reż. Janusz Zaorski, wyk. Jerzy Góralczyk, Halina Golanko, Józef Nałberczak 13.45 Polska Kronika Filmowa 14.00 „Socelnik” — prawosławne Boże Narodzenie 14.30 Życie obok nas — „Portrety z natury” — „Pod wodą jak u siebie w domu” film dokumentalny 15.00 „Dzwonienie do pana w nietypowej sprawie” 15.15 Halo Dwójka 15.25 Powitanie 15.30 „Hartowie na Dzikim Zachodzie” — serial prod. USA 16.30 Familiada — teleturniej 17.00 Wielka

gra 17.55 Losowanie LOTTO 18.00 Panorama 18.10 Programy lokalne 18.30 7 dni świat 19.00 Gra — teleturniej 19.35 „Szalone liczby” — program dla dzieci 20.00 Koncert zespołu „Perfect” 21.00 Panorama 21.30 Słowo na niedzielę 21.35 Camerata — magazyn muzyczny 22.05 „Odmiana losu” — film fab. prod. USA, reż. Barbet Schroeder, wyk. Glenn Close, Jeremy Irons, Ron Silver 24.00 Panorama 0.05 Rock 1.15 Zakończenie programu

NIEDZIELA 8.01.95

PROGRAM 1

7.00 Rolnictwo na świecie Dania (1) 7.15 Daleko i blisko 7.30 Tydzień 8.00 Notowania 8.25 Program dnia 8.30 Niedzielny poranek filmowy 8.55 Tul Tulu Company 9.10 Teleranek 9.40 Tęczowy Music Box 10.10 „Niebezpieczna zatoka” — serial prod. kan. 11.00 Wiadomości 11.10 „Na spotkanie z przysgodą, Afganistan” — film dok. prod. franc.-niem. 12.00 Koncert życzeń 12.30 Z kamerą wśród zwierząt — Początek życia 12.45 Kwint i Encyklopedia galactica 13.05 Pieprz i wanilia — Europa znana i nieznaną — „Szwajcaria — zachować tradycję” 13.50 W Starym Knie — Katharine Hepburn „Biuro na transzystorach” — komedia prod. USA, reż. Walter Lang, wyk. Katharine Hepburn, Spencer Tracy, Joan Blondell 15.35 100 pytań do... 16.05 Antena 16.25 Oko w oko z Cezarym Harasimowiczem 16.35 Antena 17.00 Teleexpress 17.25 Śmiechu warte 18.05 „Dr Quinn” (4) — serial prod. USA 19.00 Wieczorynka — „Przygody Myszk Mik i Kaczora Donaldy” 19.30 Wiadomości 20.10 „The Jacksons” (1/5) — serial prod. USA 21.05 Sportowa niedziela 21.30 „Hollywoodzcy czarodzieje” (11) — „Tajemnice filmowego

boksu” — serial dok. prod. USA 21.50 Racja stanu — program publicystyczny 22.20 Wieczór z Alicją 23.20 „Przyjęcie urodzinowe” — film fab. prod. USA, reż. William Friedkin, wyk. Robert Shaw, Patrick Magee, Dandy Nichols 1.20 Wokół wielkiej sceny — magazyn operowy 2.05 Zakończenie programu

PROGRAMU 2

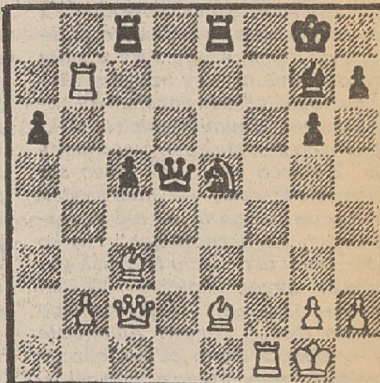
7.00 Echo tygodnia (dla niesłyszących) 7.30 Film dla niesłyszących „The Jacksons” (1/5) — serial prod. USA 8.20 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących) 8.25 Giovanni Pierluigi da Palestrina — Offertorium oraz powitanie 8.30 Wspólnota w kulturze — „Katedra Polski Walczącej” reportaż 9.00 Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy 9.30 Programy lokalne 10.00 „Seiji Ozawa — portret dyrygenta” — film dok. prod. USA 11.00 Godzina z Hanna Barbera 12.00 Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy 12.15 „Duchu do dzieła” — komedia prod. ang., reż. Gerald Thomas, wyk. Harry H. Corbett, Kenneth Williams, Jim Dale 13.50 Halo Dwójka 14.00 Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy 14.30 Podróż w czasie i przestrzeni — Moje Atlantydy (1) — „Szkocja nieznaną” film dokumentalny 15.20 „Pan Magoo” — serial prod. kanad.-franc. 15.25 Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy 16.00 „Jest jak jest” (13) — serial prod. TVP 16.30 Familiada — teleturniej 17.00 Ojczyzna polszczyzna — „Czas i zegarynka” 17.15 Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy 18.30 Program publicystyczny 18.50 Program lokalny 19.00 Gra — teleturniej 19.30 Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy 20.00 „Co nam w duszy gra” — wieczór piosenki popularnej 21.00 Panorama 21.30 Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy 22.20 „Queen” — serial prod. USA (1/6), reż. John Erman, wyk. Ann Margaret, Jasmine

Guy, Tim Daly, Danny Glover, Martin Sheen 23.15 Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy 24.00 Panorama 0.05 Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy 1.20 Zakończenie programu

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 2



BIAŁE ZACZYNAJĄ
I WYGRYWAJĄ

Białe: Kg1, Hc2, Wb7, Wf1, Gc3, Ge2, b2, g2, h2
Czarne: Kg8, Hd5, Wc8, We8, Se5, Gg7, a6, c5, g6, h7

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

NAD CZECHOWEM

„Dama z psem” (WL '94) to zbiór opowiadań Antoniego Czechowa w przekładzie znanych pisarzy i w wyborze Alfj Sarachanowej. Krakowska oficyna dołożyła starań, żeby estetyka tego wydania odpowiadała naszej czytelniczej sympatii dla rosyjskiego pisarza. Tom zawiera m.in. opowiadania tak znane i cenione, jak „Sala nr 6” w przekładzie Maril Dąbrowskiej czy „Śmierć urzędnika” w tłumaczeniu Jerzego Wyszomirskiego. Są tu także utwory przewidziane w programie nauczania szkoły średniej — „Koskie nazwisko”, „Kameleon” i „Człowiek w futerał”. Ograniczę się do przypomnienia trzech, może rzadziej czytanych opowiadań.

Utwór tytułowy, „Dama z psem”, przełożyła Natalia Gałczyńska. Treść stanowi wydarzenie sprzed jakichś stu lat, taki sobie zwykły — wydawałoby się — romans uzdrowskiowy w Jalcie. Dobrze sytuowany ojciec rodziny, urzędnik moskiewskiego banku, niejaki Gurow, wypatrzył w tłumie starszych, udających podlotki pań, młodą i bardzo urodziwą kobietę. Damę z psem.

Wypadki potoczyły się szybko. Miał przy tym cechy przygody, jakich Gurow przeżył wiele. Aż za wiele — w odróżnieniu od swojej partnerki, pani Anny. Wszystko zaczęło się jednak układać jakby milej niż zwykle. Oboje przypominali młodą, zakochaną parę i potrafili przez całą noc snuć się nad morzem i witać nad nim poranek. Nie uniknęli mimo wszystko zwykłego porządku rzeczy: wybuchów namiętności, lęku przed napotkaniem znajomych i niepokoju, kiedy przyjedzie jej mąż. Wprawdzie się nie pojawił, ale błagał żonę listownie, żeby wracała, bo jest niezdrowy.

Pobyt na Krymie dobiegł końca. Trzeba było wyjeżdżać do niekochanych domów w Moskwie i w prowincjonalnym mieście S. Zgodnie z wymogami zdrowego rozsądku cały epizod miał się zatrzeć w pamięci. Tymczasem — ku

zaskoczeniu, a potem przerażeniu obojga — niczego nie można było zapomnieć, choć mieszkali daleko od siebie i jedno nie wiedziało, co przeżywa drugie.

Gurow odszukał Annę w jej mieście i odtąd już wciąż się potajemnie spotykali. To on przyjeżdżał do S., to ona do Moskwy. Zrozumieli, że ta miłość, przemycana po hotelowych pokojach, nie może się skończyć. Bezradność młodej, uczciwej kobiety i zbawianego, jak można sądzić, mężczyzny nabierała wymiaru dramatu. Obejmując ukochaną, Gurow dostrzegł kiedyś w lustrze swoją zniszczoną twarz i siwiejące włosy. Pojął, że dopiero w tak młodym wieku kocha po raz pierwszy. Jak zachować się wobec piękna, które się w oboju zrodziło? Jak się uwolnić od kłamstwa, od wiedzy o krzywdzie, wyrządzonej rodzinom? Na tym rozpaczliwym „jak” kończy się opowiadanie. Pisarz doda jeszcze tylko, że Annę i Gurowa czeka teraz wszystko, co najtrudniejsze. A niefrasobliwy tytuł utworu zapowiadał taką „lekkość bytu”...

Czechow — o tym dobrze wiemy — odwiedza w swojej twórczości jakby różne piętra ludzkiego istnienia. Jego bohaterowie różnią się od siebie sytuacją społeczną, kulturą, intelektem. Są tu lekarze, uliczni gapie i posterunkowi, są ziemianie i mieszczyzna. Czechow opowiada o artystach, ale i o snobach czy durniach, o zastrachanych urzędnikach, weterynarzach i nauczycielach, także o katorżnikach na Sachalinie i różnych ludziach wielkiego smutku.

W opowiadaniu „Jonycz” (tłumaczenie Jarosława Iwaszkiewicza) obserwujemy dom Turkinów, zamożnych obywateli prowincjonalnego miasta. Mąż, żona i córka na wydaniu, wszyscy troje mają (pozał się Boże) ambicje artystyczne. Pan organizuje przedstawienia amatorskie i sam w nich gra, głównie role starszych oficerów i nawet zabawnie ze sceny kaszle. Jego małżonka, Wiera, pisze

opowiadania i powieści, i czyta je głośno w towarzystwie. Córka Jekatierina („Kicia”) gra na fortepianie.

Ślawa otwartego domu zwabiła nowo przybyłego w te okolice lekarza, Dmitryja Jonycza Starcewa. Zaproszony, zjawił się w salonie Turkinów. Zasłuchał się też w lekturze prozy pani domu i odczuł, jak mu „do głowy przychodzą dobre, łagodne myśli”. W ogrodzie rozbrzmiewał tymczasem śpiew słowika i rozchodził się zapach smażonej cebulki.

Starcewa urzekła jednak przede wszystkim postać córki gospodarzy, młodego stworzenia, „wykwintnego i zapewne czystego”. Kicia łączyła co prawda subtelność wyglądu z wyjątkową siłą uderzeń w klawiaturę. Kiedy grała, salon napelniał się grzmotami od podłogi aż pod sufit, a zastępie w zachwycie gościami wydawało się, że to z wysokiej góry spadają spore kamienie. Ale miłość się zaczęła i były randki w ogrodzie oraz miało się odbyć nocne spotkanie na cmentarzu przy grobie włoskiej aktorki.

Oświadczyły lekarza nie zostały przyjęte. Panna wybrała się do konserwatorium i nie odpowiadała jej wegetacja na głuchej prowincji.

Mijały lata. Starcew zaczął prowadzić typowy żywot dorobkiewicza. U Turkinów bywał rzadko, a zaproszony do nich gorącym listem Jekatieriny, która na stałe wróciła do domu, przekonał się, że jest mu ona równie obojętna jak wszyscy i wszystko. Cieszył się tylko w duchu, że nie poślubił tej dziewczyny, może i niebrzydkiej, a na pewno niegłupiej, skoro potrafiła wyznać, że taka z niej pianistka jak z mamy literatka. Kocha Starcewa? Dobrze, ale co mu po niej?

W życiu lekarza nic się już nie mogło odmienić. Nie lubił siebie, podobnie jak pacjentów, sąsiadów, znajomych. Zaczęło się może od tego, że „ludzie baranieli”, kiedy chciał z nimi pogadać „o czymś niejadalnym”, choćby o polityce czy jakiejś tam sztuce. W końcu zupełnie skamieniał w tym rosyjskim Obrzydłównu. „Leczyl według wskazań rutyny (...) przywykł do samotności, do nudy nawet, do prosiat pieczonych”.

Przepraszam, ale tak pisał Żeromski w „Ślaczce” o doktorze Pawle Obareckim. Starcew nieco go przypomina, głównie w swojej niechęci do otoczenia. Nie był żadnym społecznikiem, który zrezygnował z wyznawanych ideałów. Coś w nim jednak było takiego, że doznawał przykrości, kiedy musiał przy stole słuchać wypowiedzi „nieciekawych, niesprawiedliwych i głupich”. Zajądał

wtedy milcząc, wpatrzony w talerz. W końcu nazwano go „nadętym Polakiem”, chociaż z Polakami nie miał nic wspólnego. Może poza wspomnianym bohaterem Żeromskiego, którego nie znał. Jak Obarecki — „pieniędzy worek uczciwy nazbijał”, jak on naleźć się roztył.

I „Jonycz”, i „Ślaczka” — obydwie opowiadania powstały gdzieś przed wiekiem. Zapewne więcej między nimi różnic niż podobieństw, ale proces duchowego umierania ludzi, którzy nie umieją, a potem już nie pragną wydobyc się z pustki bezwzględności życia, został trafnie podpatrzony w jednym i drugim utworze.

Z omawianego tomu wybierzmy jeszcze cenny drobiazg — „Zagadkową naturę” w przekładzie Jerzego Wyszomirskiego. To taki krótki fragment romansu kolejowego w przedziale pierwszej klasy, w którym kanapy obijane były jeszcze pasowym aksamitem. Ona — damulka w klejnotach — tonem wypowiedzi bardzo przypominająca „Uwiedzioną” ze „Słówek” Boya. On — „młody urzędnik do specjalnych poruczeń” i jednocześnie początkujący niby-literat.

Słuchamy więc wyznań owej pani i patrzymy na jej drogocenną broszkę, co „unoszą się na piersi i opada jak łódź wśród fal”. „O, odgaduję panią! — mówi urzędnik (...) całując jej rękę w okolicy bransoletki” i stara się przeniknąć dramat życia przygodnej partnerki podróży. „Waldemarze, niech mnie pan opisie!” — nalega dama, zaznaczając, że historia, jaką teraz opowie, godna byłaby pióra samego Dostojewskiego. No bo cóż się z nią działo? Ojciec pił, grał w karty i brał łapówki. Matka? Nie warta wspomnienia. Dziewczyna musiała sama „torować sobie drogę w życiu” i w końcu szukać ratunku w małżeństwie ze starym generałem. Ileż to wymagało samozaparcia i poświęcenia ze strony istoty tak nieprzeciętnej i spragnionej niezwykłych przeżyć jak ona.

„Cudna moja! (...) Nie ciebie całuję... lecz cierpienie człowieka” bełkotał urzędnik, oczekując dalszych zwierzeń. Generał zatem zostawił małżonkę majątek i odszedł z tego świata. Mogła wreszcie zaspokoić „oczekiwania swojej duszy” i poślubić kochanego od dawna młodego człowieka. Niestety. Na drodze do szczęścia stanęła niespodziewanie nowa przeszkoda. Jaka? „Drugi bogaty starzec”.

Urzędnik milczy. Zastanawia się zapewne nad tym, czy usłyszana opowieść posłuży mu jako temat opowiadania przeznaczanego do „Wiadomości Gubernialnych”...

Czechow umarł w 1904 roku. Na przełomie XX i XXI wieku drugiego Czechowa jakoś nie widać.

DZIŚ W STAROŻYTNYM RZYMIE

JAN TRYNKOWSKI

JUGURTA UDUSZONY

6 stycznia (Rzymianie mówili: osiem dni przed idami stycznia) w 104 r.p.n.e. — a więc 2098 lat temu, zginął w Rzymie uduszony przez kata, król Numidii Jugurta.

Numidowie, rdzenna ludność afrykańska, zamieszkiwali tereny położone na zachód od Kartaginy. Potężne i groźne sąsiedztwo, ale też i wpływy wysokiej i atrakcyjnej kultury punickiej oddziaływały na przyspieszenie centralizujących procesów wśród miejscowych plemion sprzyjając powstawaniu numidyjskich królestw. Początkowo przewagę uzyskiwało położone bardziej na zachód królestwo Maseyliów.

Gdy tamtejszy władca, Syfaks rozpoczął wojnę z państwem Masyliów graniczącym z Kartaginą, ta zainteresowana w tych wewnętrznumidyjskich sporach, udzieliła Syfaksowi poparcia. Tu jednak włączył się Rzym udzielając wsparcia królowi Masyliów Masynissie. Ten wybitny wódz i zdolny polityk zasługuje na odrębną opowieść, na którą tu nie ma miejsca. Po śmierci Masynissy interwencja Rzymu spowodowała że niepodzielna władza nie przeszła na najstarszego, lecz została rozdzielona między trzech synów zmarłego. Konsekwencją była seria wewnętrznumidyjskich konfliktów, o co zresztą Rzymowi chodziło. Z trzech braci, jak łatwo się domyśleć, dwaj — Mastanabal i Gulussa, zmarli „w nie wyjaśnionych okolicznościach” i tylko pozostali przy życiu Micypsa panował przez kolejne 30 lat (148—118 p.n.e.). Zostawił on po sobie dwóch synów: Adherbala i Hiempsala, Rzym jednak jeszcze za życia zmusił tego numidyjskiego władcę, by adoptował i uznał za jednego z prawowitych następców, Jugurte, nieprawego syna Mastanabala.

Po śmierci Micypsy znów więc doszło do wojny domowej w Numidii. Jugurta najpierw pokonał Hiempsala, który zginął w bitwie, a następnie wygnał Adherbala. Rzymianie tym razem ujęli się za wygnanym dokonując nowego podziału Numidii i przyznając Adherbala woję bogatszą i bardziej zurbanizowaną część. Jugurta, który nie zamierzał rezygnować z niepodzielnej władzy, zaatakował Adherbala, obległ go w Cyrcie (dziś Konstantyna w Algierii) i mimo interwencji kolejnych rzymskich poselstw, miasto zdobył. Ad-

herbal został zabity, podobnie zresztą jak i mieszkańcy miasta, wśród których było wielu kupców z Italii.

Wywołało to ogromne oburzenie w Rzymie i dało początek długotrwałej wojnie z Jugurtą, wojnie trwającej od 111 do 105 r.p.n.e. Dzieje tej wojny znamy dość dobrze dzięki starożytnej monografii Sallustiusza „Wojna Jugurtyńska” (Bellum Jugurthinum). Mimo wyraźnej dysproporcji sił, jakimi dysponowały obie strony, wojna trwała długo, na co złożyło się kilka przyczyn. Jugurta był znakomitym wodzem, umiejętnie wykorzystującym warunki terenowe trudne dla żołnierza rzymskiego, potrafiącym właściwie użyć świetnej jazdy numidyjskiej przeciwko piechocie przeciwnika i genialnie wręcz stosującym taktykę wojny podjazdowej czy wręcz partyzanckiej w walce z regularnymi siłami wroga. Był też Jugurta wytrwałym politykiem i dyplomata zręcznie wykorzystującym wewnętrznymskie spory i walki między rywalizującymi o władzę grupami interesów. Znał też Jugurta i umiał spżytkować dla swych celów słabości natury ludzkiej, opłacając hojnie wielu aktorów rzymskiej sceny politycznej. Udało mu się przekupić wielu senatorów, urzędników, wodzów, oficerów czy nawet szeregowych żołnierzy. Sallustiusz pisze o tym wielokrotnie, stwierdzając, że Jugurta „uważał za pewnik, że w Rzymie wszystko można kupić”, przytacza też, często później cytowane słowa władcy numidyjskiego, słowa dotyczące Rzymu: „O miasto przekupne i na bliską zglubę przeznaczone, jeśli tylko znajdziesz kupca!”.

Wszystko to razem dawało Sallustiuszowi okazję do ostrej krytyki ówczesnego systemu politycznego panującego w Rzymie i dotykającego głównie elit zjawiska upadku obyczajów i szerszą się korupcję. Pisz, że „urzędów nie dostają ludzie zasłużeni, ale ci, którzy je przez podstęp zdobyli”, że „arystokracja samowolnie nadużywa swego znaczenia, a lud swej wolności”, że „każdy dla siebie ciągnie, porywa i rabuje”. Z potępieniem mówi o „zwycaju tworzenia partii i klik, a co za tym idzie wszystkich złych praktyk w życiu politycznym”. Ze zgorzeleniem obserwuje bezpardonową walkę o władzę, konkludując, że „ta rzecz nierzadko już doprowadziła

do zguby wielkie państwa, kiedy jedna partia chciała drugą za wszelką cenę zniszczyć i w sposób brutalny mścić się na pokonanych”.

Tak więc talenty Jugurty z jednej, a wewnętrzne słabości Rzymu z drugiej strony, spowodowały, że wojna trwała niespodziewanie długo. Można by przytaczać liczne przykłady heroicznego męstwa i zawstydającego tchórzostwa, przypadki okrucieństwa i zdrady. Można mówić o niezwykłych, zaskakujących wydarzeniach, w jakie obfitowała ta wojna. Musiała się ona jednak kiedyś zakończyć i ostateczny jej rezultat był łatwy do przewidzenia. Potęgą Rzymu była nieporównanie większa niż siły niewielkiej w końcu Numidii i mimo że w końcowej fazie wojny Jugurta zawarł sojusz z królem Mauretanii Bokchusem, przegrać jednak musiał. Bokchus nie okazał się wiernym sojusznikiem, zaprzedał Jugurte, zdradziecko go pojął i wydał Rzymianom. Król Numidii został przewieziony do Rzymu, gdzie 1 stycznia 104 roku p.n.e., pędzony w okowach przed rydwanem Mariusza, był ozdobą pysznego tryumfu tego wodza i uciechą dla licznych tłumów. Po odbyciu tryumfu Jugurta został oddany w ręce kata i w kilka dni później został, jak pospolity przestępca, zabity (zapewne przez uduszenie).

Pisząc o wojnie jugurtyńskiej, autorzy starożytni, a także niektórzy nowożytni, podkreślają głównie talenty wojskowe i dyplomatyczne Jugurty (jak też jego brak skrupułów, przebiegłość czy wręcz zbrodniczość), a także wskazują na kryzys polityczny i obyczajowy Rzymu, sprzyjający długotrwałej tej wojnie. Przy takich rozważaniach często jednak umyka z naszego pola widzenia istota sprawy. Sallustiusz wielokrotnie pisze o Numidii jako własności Rzymu, stwierdza, że jeszcze Masynissie „lud rzymski dał królów w darze wszystkie przez siebie siłą zdobyte miasta i terytoria”, podkreśla, że „Królestwo Numidii jest naszą własnością”. Bez zdziwienia i najmniejszego wahania odnotowuje, że senat rzymski decyduje o wewnętrznych sprawach tego państwa, zasadach sukcesji tronu itp.

Warto uzmysłowić sobie, że Rzym toczył tę wojnę nie z Jugurtą, a przynajmniej nie przede wszystkim z nim, była to wojna z Numidyjczykami. To prawda, że Jugurta walczył o władzę dla siebie, ale też prawdą jest, że ludność Numidii walczyła w obronie swej niezależności, przeciwko imperialnej, powiedzielibyśmy kolonialnej, polityce Rzymu, traktującego sprawę tego afrykańskiego królestwa jako swój wewnętrzny problem.

Chciałoby się powiedzieć, że dzisiaj gdy rządy, organizacje międzynarodowe, politycy i powszechna opinia całego świata, głośno opowiadają się za prawem narodów do samostanowienia, historia podobna do opisaną nie mogłaby się powtórzyć. Nie jest jednak pewne czy Kurdowie, Czeczeńcy lub mieszkańcy Tybetu opinia taką by podzielił.



KSIĄŻĘ „BRISTOL”

Z „GLOSEM” PO STOLICY

Ta popularna nazwa wielu hoteli pochodzi od tytułu XIX-wiecznego angielskiego podróżnika Fryderyka Herveya, „czwartego księcia” i dziedzica Bristolu. Warszawski hotel noszący tę nazwę powstał w rekordowo krótkim czasie. Ówczesni budowniczowie potrzebowali na wystawienie go zaledwie półtora roku, podczas gdy ich następcom remont zajął blisko lat dwanaście.

„Bristol” powstał na miejscu zburzonego pod jego budowę pałacu Tarnowskich. Towarzystwo hotelowe, w którym znaczny udział miał Ignacy Jan Paderewski, rozpisano konkurs wśród architektów. Zwycięzcy okazali się dwaj inżynierowie z Krakowa: Tadeusz Stryeński i Franciszek Maczyński, nadzór nad robotami pełnił sam Władysław Marconi.

Na początku roku 1899 położono kamień węgielny poświęcony przez księcia Siemca (tego samego, który tak zamasyżycie potraktował święconą wodą arcybiskupa Popiela i Henryka Sienkiewicza w czasie odsłonięcia pomnika Mickiewicza), a już 1 listopada 1901 roku wprowadzili się pierwsi goście. Tempo było więc ogromne, mimo to Paderewski denerwował się, że przeciągając się (!) roboty zamrażają mu kapitał. Niepokoje Mistrza był jak widać zupełnie nieuzasadnione.

„Bristol” wyposażony został we wszystkie cuda ówczesnej techniki: miał ciepłą wodę i centralne ogrzewanie, sześć numerów telefonicznych (cała Warszawa miała ich wtedy osiemset), zaś jego wnętrze rozjaśniało trzy tysiące szesnasto-wiecznych żarówek. Na dyspozycję gości czekały dwa samochody rozwijające szybkość od dwunastu do dwudziestu kilometrów na godzinę. Maszyny i tempo w jakim się poruszały budziły zainteresowanie i panikę. Hotel wyposażony był nadto w trzynastą wind, które miały piętra z prędkością 110 centymetrów na sekundę. Wyodrębniono specjalne dzwigi biegnące do piw-

nic, inne służące wyłącznie do transportu, czy przewożące pracowników oraz przeznaczone tylko dla gości. Dziennikarz uczestniczący w uroczystościach otwarcia hotelu, tak oto opisał pierwszą przejażdżkę windą: „Kryształowa, przezroczysta, o białych ramach żelaznych, robi wrażenie karety z bajki z fotelikami do siedzenia. Działa bez wstrząsu i mieści osiem osób. Jest skłania i otoczona balustradą żelazną, wykładana mośnadem”.

W 1969 roku decyzją jakiegoś barbarzyńcy tę zabytkową windę usunięto i przekazano na złom.

Jak każdy hotel i „Bristol” miał i ma nadal swoich wielkich gości. Zacząć wypada od jego współwłaściciela Ignacego Jana Paderewskiego, który po objęciu urzędu premiera zwolywał tu posiedzenia Rady Ministrów, miał tu także (na piątym piętrze) swoją pracownię Wojciech Kosak, który często obrazami spłacał koszty wynajmowania rozległego apartamentu. W ten sposób w Sali Malinowej nazwanej później Salą Kossaka, zawisł osiem obrazów malarza. W tejsze sali w 1923 roku wygłosił swoje słynne przemówienie Józef Piłsudski zapowiadając wycofanie się z życia politycznego.

Gośćmi „Bristolu” byli także: Pablo Picasso i Ilija Erenburg, Jan Kiepura i Herbert Hoover, przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych, tu zatrzymał się także John Kennedy, dla którego przygotowano specjalne twarde łóżko.

Znacznie dłuższa jest lista miłośników restauracji i kawiarni. Przychodził tu Ignacy Mościcki (pozwól Kossakowi do portretu) i Edward Rydz-Śmigły, bywałcem tutejszych lokali był Bolesław Wieniawa-Dugoszowski, który potrafił wszystkich rozbawić salutując np. kelnerom czy dyrygując ruchem ulicznym na Krakowskim Przedmieściu.

Do niezwykłych ludzi hotelu należał portier Friderbaum, człowiek ogromnej wie-

dzy i kultury, mówiący i piszący biegle ośmioma językami! Friderbaum był Zydem, więc w czasie okupacji wydano na niego wyrok. Zginął na skutek donosu złożonego przez jednego z pracowników „Bristolu”.

24 sierpnia 1939 roku odbył się w hotelu wielki bankiet. Jeszcze nikt nie wierzył w wybuch wojny, jeszcze ludzie pełni byli złudzeń, a piękni oficerowie nie wrócili z urlopow. W kilka dni później na Krakowskie Przedmieście padły pierwsze bomby i hitlerowskie flagi zawisły na ulicznych masztach. Młody porucznik przegladający poranną prasę w hotelowej kawiarni zobaczył nagle wchodzących do „Bristolu” niemieckich żołnierzy. Nie mógł znieść ich obecności w Warszawie i strzałem z pistoletu pozbawił się życia. Pochowano go na skwerze przed Pałacem Namiestnikowskim. Gdy rozpoczęły się naloty na Warszawę, jedna z bomb padła na dach, przebiła strop, uszkodziła pracownię Kossaka i kilka pięt pod nią. W tak oto elegancki sposób okupant przejął „Bristol”, czyniąc zeń siedzibę przeznaczoną „nur für Deutsche”.

Z wojny i powstania budynek wyszedł w całkiem niezłym stanie. Żołnierze niemieccy zdewastowali tylko wnętrza i rozkradli ich wyposażenie. Reszty dopełniono już po wojnie, kiedy to wyrzucono zabytkowe meble zastępując „dotychczasową eklektyczną, secesyjną zbieraninę estetycznymi szafkami i fotelikami” — donosiła z triumfem prasa.

W latach czterdziestych „Bristol” przemienił się w Gospodę Ludową, w której wydawano „zupy regeneracyjne z wkładką”. W późniejszym okresie odzyskał trochę dawnego blasku i aż do czasu przekazania „Grandu” na Kruczej i pobliskiego „Europejskiego” — był prawdziwym księciem wśród warszawskich hoteli.

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA

Fot. Jan Balana